

pismo poświęcone Polonii i Polakom za granicą

wspólnota polska

LISTOPAD-GRUDZIEŃ 6/2004

Międzynarodowa
Konferencja
Polonijna



Symposium
Biografistyki
Polonijnej



Spotkania
z kulturą
Kresów



Muzea Gulagu – konferencja
w Republice Komi

15-lecie odrodzonego
Senatu RP –
wypowiedzi senatorów

Stary Tomsz na litografiach
powstańca styczniowego

Polonijna Rada Konsultacyjna 2004

10 listopada 2004 r. w Senacie RP odbyło się posiedzenie Polonijnej Rady Konsultacyjnej przy Urzędzie Marszałka Senatu RP. Było to już trzecie spotkanie Rady od chwili jej powołania w 2002 r., podczas których jego członkowie, liderzy największych kontynentalnych skupisk polonijnych na świecie mieli okazję przedstawić swoje postulaty i problemy Senatowi RP, opiekunowi i patronowi Polonii na świecie, a także poznać stanowisko władz RP wobec polskiej diaspory w najważniejszych sprawach jej dotyczących.

Na obrady do siedziby Senatu RP przybyli: Jadwiga Dubla Kalinowska, prezes Rady Polonii Afryka Południe, Helena Miziniak, prezydent Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych, Józef Bulat, dyrektor krajowy w Kongresie Polonii Amerykańskiej, Tadeusz Kruczkowski, prezes Związku Polaków na Białorusi, Grzegorz Sobocki, prezes Kongresu Polonii Kanadyjskiej, Jan Zinkiewicz, prezes Związku Polaków w Kazachstanie, Andrzej Alwast, reprezentujący Radę Naczelną Polonii Australijskiej i Nowozelandzkiej, Henryk Roztoczyński, reprezentujący Lesa Kuczyńskiego, prezesa Rady Polonii Świata, Zbigniew Różański, reprezentujący Jana Kobyłańskiego, Prezesa Unii Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej.

Posiedzeniu Rady przewodniczył marszałek Senatu RP prof. Longin Pastusiak. Oprócz marszałka Senat reprezentowali wicemarszałek Jolanta Danielak oraz Tadeusz Rzemkowski, przewodniczący Komisji Emigracji i Polaków za Granicą, a Kancelarię Senatu – minister Adam Witalec oraz urzędnicy Kancelarii.

W posiedzeniu udział wzięli także przedstawiciele polskiego rządu: Waldemar Dąbrowski, minister kultury, Mirosław Sawicki, minister edukacji narodowej i sportu, Jakub Wojski, podsekretarz stanu w MSZ, Leszek Ciećwierz, podsekretarz stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych i administracji, Mirosław Zieliński, podsekretarz stanu w ministerstwie gospodarki i pracy, oraz Antoni Bartkiewicz, dyrektor TV Polonia.

Porządek posiedzenia Polonijnej Rady Konsultacyjnej obejmował:

Temat I: Ochrona polskich interesów narodowych jako istotny obszar współdziałania władz polskich z diasporą polską w świecie.

Temat II: Rola Polonii i Polaków w świecie w promocji polskiej gospodarki i w rozwoju współpracy ekonomicznej Polski z zagranicą.

Temat III: Upowszechnienie wiedzy o polskim dziedzictwie narodowym poza granicami Polski i wkładzie Polaków w rozwój krajów ich osiedlenia.

Temat IV: Priorytety finansowania przez Senat zadań zleconych jednostkom spoza sektora finansów publicznych w zakresie opieki nad Polonią i Polakami za granicą w roku 2005, które przedstawił minister Adam Witalec, szef Kancelarii Senatu.

Informację podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, Jakuba Wojskiego, na temat realizacji w 2004 roku Rządowego programu współpracy z Polonią.

Informację podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji, Leszka Ciećwierza, oraz ministra Edukacji Narodowej i Sportu, Mirosława Sawickiego, na temat realizacji w 2004 roku postulatów zgłoszonych przez członków Rady na II posiedzeniu w dniu 15 listopada 2003 roku.

Informację dyrektora TV Polonia nt. problemów związanych z emisją sygnału TV Polonia do środowisk polskich i polonijnych w świecie.

Posiedzenie Polonijnej Rady Konsultacyjnej przy Urzędzie Marszałka Senatu RP w dniu 10 listopada 2004 było bardzo owocne i kolejny raz potwierdziło, jak ważne jest to forum polsko-polonijnej wymiany informacji i poglądów na temat polskiej diaspory w świecie. Szerokie omówienie tego posiedzenia i podsumowania wniosków dokonamy na łamach następnego numeru naszego pisma. (ww)



Razem w Europie

III Międzynarodowa Konferencja Polonijna w Szczecinie	3
Polonia w tworzeniu nowej Europy	4
<i>Roman Śmigielski</i>	
Rada Prezesów EUWP w Brukseli	5
List EUWP w obronie Senatu RP	6

Spotkania polonijne

VIII Sympozjum Biografistyki Polonijnej	7
<i>Wanda Witter</i>	
Biblioteka Polska w Paryżu znów działa	9
<i>Piotr Mysłakowski</i>	

Spotkania rocznikowe

60. rocznica operacji militarnej „Market Garden”	11
<i>Władysław Pisarek</i>	
Uroczysty bankiet z okazji 60-lecia KPA.	
Spojrzenie wstecz – z dumą	13
<i>Wojciech A. Wierzeński</i>	

Spotkania z kulturą Kresów

V Dni Kultury Kresów	15
<i>Jerzy Biernacki</i>	
Rozmowy o poezji na Kresach	18
<i>Z Romualdem Karasiem, założycielem Oficyny Literatów i Dziennikarzy „Pod Wiatr”, wydawcą m.in. 50 tomików wierszy poetów kresowych – rozmawia Jerzy Biernacki</i>	
Kresowe cmentarze w obiektywie Stanisława Wierżgonia	
Ojczyzna to ziemia i groby	22
<i>Krzysztof Rostocki</i>	
Ratujmy polskie dziedzictwo – apel	23

Na kartach historii

Wielkie rocznice Polskiego Państwa Podziemnego	24
<i>Ryszard Brykowski</i>	
Operacja zbrojna Armii Krajowej – „Burza” we Lwowie	24

Kronika polonijna

AUSTRALIA – Polonia broni nazwy „Góra Kościuszki” – List Marszałka Senatu RP do przewodniczącego Senatu Australii	28
---	----

KANADA – Bankiet z okazji 60-lecia KPK – Grzegorz Sobocki ponownie wybrany na prezesa KPK	28
NIEMCY – Wyróżnienia dla nauczycieli	29
WIELKA BRYTANIA – Pożegnania – prof. Mieczysław Paszkiewicz ..	29
REPUBLIKA POŁUDNIOWEJ AFRYKI – Z RPA do Polski! „Tułacza doła z piosenką”	30
Z KRAJU – Dyplomy Ministra Spraw Zagranicznych za wybitne zasługi dla promocji Polski w świecie – 20. rocznica śmierci ks. Jerzego Popiełuszki. Uchwała Sejmu RP z 19 października 2004 r. – Muzeum w Warszawie otwarte ...	31

Przegląd prasy polonijnej

USA – Wycofanie sprzeciwu, blokującego zniesienie wiz dla Polaków	32
<i>(„Dziennik Związkowy” 29-31 października 2004)</i>	

Ciekawe książki

Polacy na Krymie	33
<i>Aleksandra Rutkowska</i>	
Polacy w Kościele katolickim na Białorusi i Ukrainie	34
<i>ks. Marian Radwan</i>	
Życie po życiu Henryka Sławika	35
<i>Grzegorz Łubczyk</i>	

Polonica

Stary Tomsk na litografiach powstańca styczniowego	36
<i>Antoni Kuczyński</i>	
Obrazy z Syracuse	38
<i>Jan Pruszyński</i>	

Obowiązek pamięci

Muzea Gulagu – konferencja w Republice Komi	40
<i>Ewa Ziolkowska</i>	

Z prac Senatu RP

15-lecie odrodzonego Senatu RP. Wypowiedzi senatorów: Olgi Krzyżanowskiej, Zbigniewa Romaszewskiego, Doroty Simonides, Grażyny Staniszwskiej, Henryka Tadeusza Stokłosy, Andrzeja Wielowieyskiego, Mariana Żenkiewicza.	41
--	----



składa Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”

W wyniku zmian organizacyjnych w Kancelarii Senatu RP z dniem 15 października 2004 r. zostało wyodrębnione Biuro Polonijne. W jego skład wszedł dotychczasowy Dział Polonijny Biura Prawno-Organizacyjnego. Nowym Biurem kieruje dyrektor Artur Kozłowski.

Kancelaria Senatu RP, Biuro Polonijne
Ul. Wiejska 6, 00-902 Warszawa
tel.: (+48 22) 694 19 48, 694 25 29
fax: (+48 22) 825 64 88
e-mail: polonia@nw.senat.gov.pl

„Wspólnota Polska” pismo poświęcone Polonii i Polakom za granicą
Wydawca: Zarząd Krajowy Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”
ul. Krakowskie Przedmieście 64, 00-322 Warszawa, tel. (+48 22) 827 04 40, 826 20 41(-44)
e-mail: wspolnota@wspolnota-polska.org.pl
www.polska-polska.pl

Kolegium redakcyjne: dr Kazimierz Jurczak – członek Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”; sen. Tadeusz Rzemyskowski – przewodniczący Senackiej Komisji Emigracji i Polaków za Granicą; prof. Kazimierz Sowa – członek Rady Krajowej Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”; Piotr Świątecki – dyrektor Biura Prawno-Organizacyjnego Kancelarii Senatu RP; dr hab. Julian Winnicki – członek Rady Krajowej Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”;

Redakcja: tel. (+48 22) 827 04 40, 826 20 41 (-44) w. 234 lub 250, fax 826 93 61
Redaktor – Jolanta Wroczyńska; e-mail: red.wroczyńska@polska-polska.pl lub redakcja@polska-polska.pl
Opracowanie graficzne – Piotr Mysłakowski; druk – Dom Wydawniczy ELIPSA, Warszawa

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów. Za poglądy autorów nie odpowiadamy. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

PISMO FINANSOWANE ZE ŚRODKÓW SENATU RP

Razem w Europie

III Międzynarodowa Konferencja Polonijna

„Polonia w tworzeniu nowej Europy” to temat III Międzynarodowej Konferencji Polonijnej, zorganizowanej przez Uniwersytet Szczeciński i Europejską Unię Wspólnot Polonijnych w dniach 17-19 września 2004 r., pod honorowym patronatem prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego. Do Szczecina licznie przyjechali przedstawiciele organizacji polonijnych z Niemiec, Szwecji, Francji, Danii, Rosji i Ukrainy. Europejską Unię Wspólnot Polonijnych reprezentowała prezydent Helena Miziniak, referat programowy wygłosił sekretarz generalny EUWP Roman Śmigielski z Danii (fragment referatu zamieszczamy poniżej).



Ewa Teslar, członek Federacji Polonii Francuskiej, Franciszka Aghamalian-Konieczna, prezes Kongresu Polonii Francuskiej i Helena Miziniak, prezydent EUWP

Podczas konferencji wiele ciekawych referatów zaprezentowali naukowcy Uniwersytetu Szczecińskiego, m.in.: prof. Jacek Leoński, dyrektor Ośrodka Studiów i Badań Polonijnych, „Czy Polacy są obcymi w Europie?”, ks. prof. Zdzisław Kroplewski, dziekan Wydziału Teologicznego, „Duszpasterstwo polonijne w tworzeniu nowej Europy”, dr Marzena Wasilewska, „Status Polonii w świetle polskiego prawa. Stan obecny i postulaty zmian”. Dr Marcin Idziński z Niemiec przedstawił „Perspektywy rozwoju czy upadku organizacji polonijnych w krajach europejskich”.

Dorobek i zamierzenia swoich organizacji polonijnych przedstawili goście z zagranicy, m.in. z Niemiec – Aleksander Zajac (Berlin), Bożena Dymecka (Essen), Marcin Idziński (Monachium), ze Szwecji Tadeusz Pilat (wiceprezes EUWP), z Danii – prof. Zygmunt Tkocz i ks. Jan Zalewski, z Francji – Tadeusz Grzesiak (Rochefort), Ewa Teslar (Paryż) i Franciszka Aghamalian-Konieczna (Vaudricourt), z Ukrainy – Sergiusz Rudnicki (Żytomierz) oraz z Sankt Petersburga – Maria Arefiewa i Anatol Niechaj.

Warto dodać, że francuska Polonia, pomimo prób zjednoczenia na III Zjeździe Polonii w Paryżu (12-14 marca 2004 r.) nadal reprezentowana jest przez dwie organizacje krajowe: Kongres Polonii Francuskiej, powołany do życia w 1949 r., działający w skali krajowej, z siedzibą w Vaudricourt w Północnej Francji i Federację Polonii Francuskiej, powołaną za III Zjeździe, z siedzibą w Paryżu.

Dr Tadeusz Grzesiak, organizator I Zjazdu Polonii w Rochefort w 2001 r., wiceprezes II Kongresu Polonii w Lens 2002 r., prezes Koordynacji Stowarzyszeń przyjaźni francusko-polskiej południowo-zachodniej Francji poinformował, że planowane jest zorganizowanie IV Kongresu Polonii, który pokona trudności statutowe regionalnych i centralnych stowarzyszeń, a przede wszystkim zaproponował przygotowanie zbiorowej publikacji książkowej, poświęconej udziałowi Polaków i Polonii francuskiej w drugiej wojnie światowej i wyzwoleniu Francji. Udział w projekcie wezmą przedstawiciele Polonii z różnych regionów Francji, opracowując przy udziale history-



(od lewej) Leszek Wątrobski, pełnomocnik Rektora US ds. kontaktów z Polonią, ks. prof. Zdzisław Kroplewski, dziekan wydziału teologicznego US, prof. Wiesław Wróblewski, szef „Atlasu Polonii Świata”, prof. Jacek Leoński, dyr. Ośrodka Studiów i Badań Polonijnych US (odwrócony) Tadeusz Pilat, wiceprezydent EUWP



Dr Ewa Teslar i dr Tadeusz Grzesiak z Francji oraz dr Elżbieta Salamon ze Szwecji



ków z THL i Biblioteki Polskiej w Paryżu poszczególne tematy, m.in. udział Polaków w walce podziemnej, wywiadzie i ruchu oporu, polskie wojska lądowe i marynarka wojenna, walka lotnicza, Dywizjon Warszawski, udział Polaków RAF-u oraz I Dywizja Pancerna gen. Maczka.

Podczas konferencji zaprezentowano również projekty związane z opracowaniem **Atlasu Polonii Świata „Z Polski my Ród”**, nad którym pracuje zespół ekspertów z Ośrodka Badań i Studiów Polonijnych Uniwersytetu Szczecińskiego kierowany przez prof. Wiesława Wróblewskiego wspólnie z Europejską Unią Wspólnot Polonijnych.

Atlas podzielony zostanie na dziesięć działów: pierwszy opisywał będzie materialną oraz duchową obecność Polaków w średniowiecznej Europie; drugi przedstawi migracje Polaków po upadku I Rzeczypospolitej; trzeci – poświęcony zostanie migracjom Polaków po powstaniach narodowych XIX w.; czwarty – zawierał będzie informacje o przymusowych przesiedleniach Polaków w XIX w.; w piątym – znajdują się informacje o Polakach na obczyźnie w okresie pierwszej wojny światowej; w szóstym – informacje na temat migracji Polaków w okresie II Rzeczypospolitej; siódmy – ukaże przemieszczenia Polaków w okresie drugiej wojny światowej; ósmy – przedstawi migracje Polaków po 1945 r.; dziewiąty – poświęcony zostanie współczesnej Polonii na świecie, a dziesiąty – duszpasterstwu polonijnemu. Zespół redakcyjny „Atlasu Polonii Świata” zaprasza do współpracy. Więcej informacji w Internecie: <http://www.us.szcz.pl/atlas>. (JW)

Polonia w tworzeniu nowej Europy

Fragment referatu Romana Śmigiełskiego
Sekretarza generalnego EUWP, Przewodniczącego Federacji
Organizacji Polskich i Polsko Duńskich w Danii „Polonia”

Nie ma najmniejszych wątpliwości, że Polacy, zamieszkujący kraje europejskie, mogą odegrać znaczącą rolę w tworzeniu nowej Europy. I myślę tutaj o Europie w dużo szerszym pojęciu niż tylko obecne kraje Unii Europejskiej. Polonia i Polacy mieszkający za granicą mają do spełnienia olbrzymią rolę w integracji i promocji Polski w Europie. Ze strony polskich po-

lityków słychać dość często głosy nawołujące Polonię do promowania spraw polskich. Apele te wydają się całkowicie niepotrzebne, bo – przynajmniej jeśli chodzi o organizacje polonijne – należy to do naszych statutowych celów i nie wyobrażam sobie, żeby jakkolwiek Polonia nie chciała, aby Polska i Polacy cieszyli się jak najlepszą opinią.

W wielu krajach naszego kontynentu Polska jawi się nadal jako słaby i biedny kraj, a przede wszystkim mało znany. Wielokrotnie widziany w obiektywie stereotypów. Oficjalna Polska próbuje to zmienić. Organizuje się wystawy, koncerty czy okolicznościowe spotkania, ale niestety z mizernym skutkiem. Akcje te docierają przede wszystkim do osób, które już i tak Polskę znają i od lat figurują na listach wysyłkowych naszych ambasad. Nie dociera się natomiast do szeroko rozumianych społeczeństw. Dokonać tego może tylko Polonia. Polacy zamieszkujący od lat w danym kraju mają największe możliwości dotarcia do swoich sąsiadów. To oni właśnie mogą być najlepszymi ambasadorami Polski i polskości. Do przyjaznego spojrzenia na Polaków nie przyczyni się (poza może ścisłym gronem melomanów) koncert z udziałem Krzysztofa Pendereckiego i prezydenta Kwaśniewskiego, ale dokonać tego może postawa i zachowanie Kowalskiego wobec jego sąsiada Schmidta czy Smitha. Kto inny jak nie my, mieszkający od lat w różnych krajach i znający zwyczaje społeczeństw w których żyjemy, może do nich trafić najlepiej? Także tylko nasze organizacje mogą – nie tylko od wielkiego dzwonu – ale regularnie brać udział w lokalnych imprezach czy festynach dzielnicowych. Dzięki takiej działalności Polska i Polacy mogą stale być obecni w świadomości otaczających nas społeczeństw, jako ci, którzy potrafią coś zorganizować, wśród których są osoby utalentowane, otwarte na innych, pomocne.

Kolejnym obok promocji Polski zadaniem, które – moim zdaniem – najlepiej może dokonać Polonia jest obrona dobrego imienia Polski i Polaków, obrona naszej godności narodowej. Oficjalna Polska, albo nie chce tego robić, albo też tego zrobić nie potrafi. Musimy walczyć z nieprawdziwymi, fałszywymi informacjami na temat Polski i Polaków, ze wszystkimi wzmiankami na temat „polskich obozów koncentracyjnych”, „polskiego antysemityzmu”, „staniu z bronią u nogi” i z tym podobnymi kliszami i stereotypami. Pamiętajmy, że większość z nich ma bardzo różne podłoża: niedostateczna znajomość tematu, kompletna ignorancja poruszanej sprawy lub wręcz złośliwość. Musimy działać rozważnie, bez niepotrzebnych afektów, tłumaczyć cierpliwie, jak dziecku – po rusku i niemiecku – że Polska jest normalnym krajem, że Polacy są normalnymi Europejczykami. Nie unośmy się, nie pieńmy, nie dajmy nikomu do zrozumienia, że jest gorzej czy głośniejszy, gdyż takie postępowanie może przynieść więcej szkód niż zysków.

Następną dziedziną, w której europejska Polonia ma odpowiednie kompetencje i na pewno może pomóc, jest podzielenie się znajomością krajów Unii Europejskiej z polskimi członkami Parlamentu Europejskiego, z polskimi pracownikami Komisji i innych instytucji Unii Europejskiej, a także z urzędnikami administracji państwowej i lokalnej w Polsce. Należy jednak pamiętać, że do tanga trzeba dwojga...

Szacunek dla historii nakazywał odnotowanie w preambule do Konstytucji Unii Europejskiej znaczenia tradycji chrześcijańskich w Europie. Wyrażamy głęboki żal, że tak się niestety nie

stało. Należy jednak podkreślić w tym miejscu, że w sposób nie mający wcześniejszego precedensu w unijnym systemie prawnym, wpisano do traktatu konstytucyjnego gwarancje poszanowania tożsamości, praw i statusu kościołów, stowarzyszeń i wspólnot religijnych. Uważam, że Polacy, zarówno ci zamieszkali w kraju, jak i ci zamieszkali w pozostałych krajach Unii Europejskiej powinni swoim postępowaniem i zachowaniem na co dzień ukazywać innym nacjom jakie znaczenie ma dla nas tradycja chrześcijańska. Wprowadzamy w życie te słowa, których zabrakło w preambule. Starajmy się, w oparciu o nasze tradycje, być przykładem dla innych, którzy tych tradycji nie znają.

Możemy dużo zrobić w dziedzinie kultury, nauki i szkolnictwa. Ale i w tych dziedzinach wymagana jest ścisła współpraca z krajem. Znaczenie nauczania języka polskiego będzie ciągle rosnąć wraz z coraz większą liczbą Polaków szukających pracy poza granicami RP. Z olbrzymią przykrością obserwujemy, że w wielu wypadkach szukający pracy w krajach Unii Europejskiej są w straszliwy sposób wykorzystywani przez rodaków. Chcemy tutaj w jak najostrzejszej formie odciąć się od tych praktyk. Jednocześnie musimy podkreślić, że pośrednictwo pracy nie było, nie jest i nie powinno być zadaniem organizacji polonijnej.

Możemy wiele zrobić w obronie tożsamości i praw mniejszości narodowych w krajach Unii Europejskiej. Możemy obserwować, czy zobowiązania przyjęte przez kraje naszego zamieszkania oraz zaciągnięte w międzynarodowych umowach i innych dokumentach dotyczących tych mniejszości są przestrzegane. Europejskie organizacje polonijne powinny mieć możliwość informowania o łamaniu praw np. dotyczących polskich mniejszości narodowych odpowiednim instytucjom Unii Europejskiej. Nie trzeba chyba dodawać, że organizacje te powinny otrzymywać w tej sprawie jak najdalej idącą pomoc ze strony władz Polski.

Polonia i Polacy zamieszkali za granicą mogą i chcą odegrać dużą rolę w tworzeniu nowej Europy. Cel ten może być osiągnięty tylko i wyłącznie poprzez partnerskie stosunki z podmiotami działającymi w kraju. Miejmy nadzieję, że nasz głos będzie tym razem wysłuchany. ■

Rada Prezesów EUWP w Brukseli

W dniach 15-17 października 2004 r. w Brukseli odbyło się zebranie Rady Prezesów organizacji należących do Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych, w którym uczestniczyło 30 delegatów z całej Europy.

Zebrani wysłuchali i przyjęli sprawozdanie sekretariatu z rocznej działalności EUWP. Sprawozdania złożyły też istniejące przy EUWP komisje: Komisja Oświaty i Komisja Obrony Dobrego Imienia Polski i Polaków.

W dalszym toku obrad omówiono między innymi współpracę EUWP z Uniwersyte-tem Szczecińskim oraz spotkanie młodzieży polonijnej, które miało miejsce w Wilnie w dniach 8 i 9 października br.

Rada Prezesów po rozpatrzeniu wniosków przyjęła w poczet członków EUWP Federację Polonii Francuskiej i Kongres Polonii Francuskiej. Organizacje te skupiają razem prawie całą Polonię francuską. W chwili obecnej w skład EUWP wchodzi ponad 40 organizacji z 29 krajów europejskich.

Następne zebranie Rady Prezesów EUWP odbędzie się za rok w Budapeszcie.

W Parlamencie Europejskim uczestnicy zebrania spotkali się m.in. z europosem prof. dr hab. Wojciechem Roszkowskim. Delegatów przyjęli też ambasador RP



w Belgii Iwo Byczewski i Stały Przedstawiciel RP przy Unii Europejskiej ambasador Marek Grela.

W niedzielę 17 października w kościele Notre Dame de la Chapelle miała miejsce Msza św. w intencji członków EUWP, po której delegaci złożyli kwiaty pod brukselskim pomnikiem Nieznanego Żołnierza. (RŚ) ■



List EUWP w obronie Senatu RP

W związku z proponowanym przez Platformę Obywatelską zniesieniem Senatu RP, Sekretariat EUWP wystosował list do przewodniczącego tej partii Donalda Tuska.

Londyn, 25.09.2004 r.

Przewodniczący PO Donald Tusk
Biuro Krajowe PO

Szanowny Panie Przewodniczący,

Istniejąca od ponad 10 lat Europejska Unia Wspólnot Polonijnych skupia ponad 40 organizacji polskich z 30 krajów Europy. Ostatnio duże zaniepokojenie wśród naszych organizacji członkowskich, w tym także tych, które są ideowo bliskie PO, wywołuje podniesiona przez Platformę Obywatelską kwestia zlikwidowania Senatu RP, wyrażona m.in. w programie „Referendum 2005. 4 x Tak”. Program ten nie wspomina niestety ani słowa o Polonii i Polakach zamieszkających poza granicami Rzeczypospolitej.

Przywrócony w 1989 roku Senat, wśród swoich zadań umieścił opiekę nad polską diasporą w świecie. W ten sposób powrócono do chlubnej tradycji Senatu II Rzeczypospolitej.

W początku lat dziewięćdziesiątych Senat – jako jedyna wówczas instytucja wybrana w wolnych wyborach – i powołane przy udziale Senatu Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, uzyskały kredyt zaufania emigracji niepodległościowej i Polonii Wolnego Świata. Zaufanie to otworzyło drogę do likwidacji podziałów, uprzedzeń oraz zainicjowało budowanie nowej jakości w stosunkach pomiędzy III Rzeczypospolitą a Rodakami poza granicami.

Właśnie Senat był autorem wielu inicjatyw prowadzących do nawiązania lub ożywienia kontaktów z Polonią i Polakami rozsianymi po świecie. Dzięki staraniom Senatu Rzeczypospolitej Polskiej doszło do wielu znaczących spotkań Polonii Świata. Odrodzony Senat odbył m.in. dwa posiedzenia plenarne w całości poświęcone sprawom Polonii i Polaków w świecie. Ich zwołanie służyło dokładniejszemu poznaniu potrzeb środowisk polonijnych i sformułowaniu priorytetów w pracy Senatu na rzecz Polonii i Polaków za granicą. W debatach polonijnych nie zabrakło głosu przedstawicieli polskiej społeczności ze wszystkich kontynentów.

Powołanie Polonijnej Rady Konsultacyjnej przy Urzędzie Marszałka Senatu na mocy uchwały Senatu Rzeczypospolitej Polskiej z 21 czerwca 2002 r. było spełnieniem postulatów środowisk polonijnych i polskich poza granicami. Wymiana poglądów na posiedzeniach Rady pozwala zarówno zrozumieć potrzeby środowisk polonijnych i polskich w świecie, jak też ograniczenia polskich władz, gdy chodzi o możliwości ich realizacji.

Pierwszą inicjatywą ustawodawczą Senatu obecnej kadencji było ustanowienie Dnia Polonii i Polaków za Granicą. Wyrażono w ten sposób wdzięczność i uznanie polskiej diasporze i podkreślono jednocześnie wspólnotę kulturową Polaków w Ojczyźnie i poza nią. W tym roku Prezydium Senatu podjęło już 133 uchwały w sprawie zlecenia zadań państwowych w zakresie opieki nad Polonią i Polakami za granicą i przyznało dotacje w łącznej wysokości 46.766.737 zł. Nie musimy chyba dodawać, że pomoc ta jest witalna i niezbędna dla utrzymania polskości wśród naszych Rodaków ze Wschodu i Południa naszego kontynentu. Także w krajach Zachodu wiele akcji np. promocji Polski może mieć miejsce tylko dzięki dotacjom z RP.

Całkowicie nie do zaakceptowania przez organizacje polonijne byłoby przekazanie tych kompetencji Senatowi oraz środków budżetowych na współpracę z Polonią do dyspozycji Prezydenta czy Ministra Spraw Zagranicznych. Organizacje polonijne nie mogą być narażone na zmieniające się gusta i upodobania poszczególnych ekip politycznych. W wielu wypadkach rozwiązanie takie byłoby wbrew statutom organizacji skupiających obywateli krajów zamieszkania, których lojalność wobec własnych krajów mogłaby być podważana. Wreszcie rozwiązanie takie zarówno wśród urzędników w Polsce, służb konsularnych jak i działaczy polonijnych może być zarówno konflikto- jak i korupcyjno-genne.

Dlatego naszym zdaniem należy utrzymać dotychczasowe kanały pomocy finansowej dla organizacji polonijnych, tzn. , że środki finansowe budżetu państwa, podlegające kontroli parlamentarnej, powinny być rozprowadzane za pomocą polskich organizacji pozarządowych.

Z poważaniem

Helena Miziniak – prezydent EUWP
Tadeusz A. Pilat – wiceprezydent EUWP
Roman Śmigielski – sekretarz generalny EUWP

Spotkania polonijne

VIII Międzynarodowe Symposium Biografistyki Polonijnej

Sympozja biografistyki polonijnej odbywają się już od wielu lat. Są one dziełem **Agaty i Zbigniewa Judyckich**, twórców Instytutu Badań Biograficznych, którzy przed 11 laty podjęli się trudu wszechstronnego dokumentowania dorobku Polaków w świecie, wydobywania z zapomnienia osiągnięć naszych rodaków, wpływu, jaki mieli na historię i współczesność poszczególnych krajów, gdzie osiadali lub tylko przebywali przez jakiś czas.

Tegoroczne, VIII Międzynarodowe Symposium, którego organizatorami oprócz Instytutu Badań Biograficznych była także Akademia Świętokrzyska w Kielcach, odbyło się we Francji w dniach 2-3 października br. w dwóch nadmorskich miejscowościach Stella Plage i Vaudricourt, leżących w departamencie Pas-de-Calais. Było ono poświęcone Polakom we Francji, wybitnym postaciom z przeszłości, którzy swoim dziełem i życiem odcisnęli znaczące piętno na obczyźnie, przyczyniając się do rozwoju cywilizacyjnego tego kraju, jak też współczesnym Polakom stanowiących reprezentację ponad milionowej diaspory polskiej żyjącej dziś na ziemi francuskiej.

Symposium pokazało, iż powiększa się coraz bardziej zakres badań biograficznych prowadzonych przez kierowany przez Agatę i Zbigniewa Judyckich Instytut Badań Biograficznych, oraz że poszerza się grono współpracowników Instytutu, naukowców, dziennikarzy, ludzi kultury, twórców z różnych dziedzin sztuki, którzy przybywając na kolejne Sympozja dostarczają coraz to nowych i cennych materiałów dokumentujących dorobek Polaków w świecie i nasz wkład w rozwój cywilizacyjny tak wielu państw.

Historia Polaków we Francji nie doczekała się jak dotychczas dokładniejszego opracowania, tym bardziej trafne i cenne było skupienie się podczas Symposium nad tematem: „**Polacy we Francji. Historia i współczesność**”, co zaowocowało przygotowaną na

obradę książką zawierającą nadesłane i wygłoszone referaty poświęcone francuskim Polakom. Obszerłą część publikacji pt. „Les Polonais en France. Polacy we Francji” zajmuje słownik biograficzny autorstwa Agaty i Zbigniewa Judyckich, którzy ukazali w nim życiorysy ok. 400 sylwetek Polaków i osób polskiego pochodzenia mieszkających obecnie we Francji. Sam wybór miejsca Symposium okazał



Siedziba Europejskiego Centrum Polonijnego w Vaudricourt



Podczas obrad, drugi od lewej Edvard Papalski, założyciel i prezes Stowarzyszenia i chóru Millennium we Francji



Symposium towarzyszyła wystawa prasy polonijnej



się też nieprzypadkowy, bowiem wakacyjny ośrodek Oblatów „Stella Maris” to już przed wojną miejsce wypoczynku polskich rodzin górniczych, rozwijający się wspaniale pod czujnym okiem wieloletniego dyrektora o. Józefa Kuroczyckiego, natomiast Vaudricourt to polski zakątek od czasów zakończenia wojny, zakupiony przez Księży Misjonarzy Oblatów, obejmujący XIX-wieczny pałac wraz z zabudowaniami usługowymi i wielki park. W Vaudricourt, obok francuskiej, na stałe powiewa flaga polska. W obydwu tych miejscowościach przybyli na Symposium Polacy mieli okazję nie tylko wygłosić cenne referaty, ale także na żywo poznać historię tych polskich miejsc we Francji i możliwości ich wykorzystania dla dzieła

promocji Polski współczesnej, dziś, kiedy staliśmy się członkiem Unii Europejskiej.

Symposium podzielone było na dwie części, w pierwszym dniu w ośrodku „Stella Maris” odbyły się sesje, przedpołudniowa w języku francuskim i popołudniowa w języku polskim, poświęcone wielkim Polakom we Francji, z udziałem nie tylko znawców tematu z Polski i Francji, ale także wielu oficjalnych gości, m.in. Edwarda Papalskiego, b. wiceburmistrza Hesdigneul-les-Béthune i Henri Dudzińskiego, dyrektora dziennika „La Voix du Nord”, którzy aktywnie uczestniczyli w obradach i zaprezentowali swoje referaty oraz Waltera Khana, burmistrza Cucq, który powitał uczestników spotkania i Jean-Marie Krajewskiego, wiceprzewodniczącego Rady Departamentu Pas-de-Calais, który podsumował poranną sesję. Druga część Symposium odbyła się we wspomnianej już pobliskiej miejscowości Vaudricourt, i wiązała się z inauguracją Europejskiego Centrum Polonijnego organizowanego przez Instytut Badań Biograficznych, który od niedawna ma tu swoją siedzibę. Centrum dopiero się tworzy, jednak już podczas Symposium gotowa była stała Galeria Malarstwa oraz Rzeźby Polskiej i Polonijnej, umiejscowiona na parterze pałacu. Jest to galeria unikalna, także z tego powodu, iż tworzy tematyczną kolekcję 96 obrazów i rzeźb pt. „Koń w malarstwie i rzeźbie” i stanowi zbiór naprawdę cennych dzieł polskich i polonijnych artystów, takich jak: Ewa Błaszak de Julis (Włochy), Stanisław Bodes (Polska), Joanna Borowicz (Polska), Joanna Brzescinska-Riccio (Włochy), Jerzy Duda-Gracz (Polska), Maria Elsner Michalski (Francja), Alfred Halasa (Kanada), Andrzej Heidrich (Polska), Wojtek Hoeft (Niemcy), Andrzej Ingnot (Francja), Ewa Jablonski (Austria), Alexander Jagelowitz (Niemcy), Andrzej Janczewski (Australia), Andrzej Jeziorowski (Polska), Paweł Jocz (Francja), Jolanta Kalopsidiotis (Cypr), Stanisław Kaplewski (Litwa), Halina Karska (Anglia), Krzysztof Kasinski (Francja), Tomek Kawiak (Francja), Ryszard Konikowski (Australia), Zygmunt Kowalski (Argentyna), Jan Krajewski (Polska), Anna Kropiowska (Francja), Czesław Krzos (Polska), Andrzej Kubat (Kanada), Marek Kubski (Austria), Tadeusz Kurek (Polska), Mariola Kwasek de Villarreal (Ekwador), Jerzy Kwiatkowski (Polska), Markus Lange-Czechowicz (Niemcy), Barbara Leonowicz-Babiak (Niemcy), Barbara Licha (Australia), Władysław Ławrynowicz (Litwa), Artur Majka (Francja), Lilia Mitto (Litwa), Zofia Mosiadz (Francja), Anne Naglik (Francja), Rozalia Nowak (Polska), Ludwika Ogorzelec (Francja), Jerzy Ozga (Polska), Zofia Panasiuk (Francja), Michał Parazyski (Szwecja), Leon Piesowocki (Francja), An-



Zbigniew i Agata Judyccy

drzej Radomski (Polska), Elena Rewucka (Mołdawia), Bohdan Samulski (Belgia), Henryk Sikora (Polska), Marlena Szymczyk (Polska), Jan Sikora (Holandia), Grzegorz Soberski (Francja), Andrzej Strumillo (Polska), Józef Szajna (Polska), Tadeusz Tchórz (Polska), Joanna Troikowicz (Szwecja), Janusz Tyrpak (Dania), Witold Urbanowicz (Francja), Elżbieta Wierzbicka (Francja), Leszek Wisniewski (Austria), Agnieszka Wrona (Polska).

W pałacowym Centrum Polskim w Vaudricourt, z udziałem uczestników Symposium odbyły się ponadto dwa wernisaże. Wernisaż rzeźbiarski Jerzego Tepera z Warszawy pt. „Defensores Poloniae”, to kolekcja odlanych w brązie popiersi Jana III Sobieskiego, Kazimierza Pułaskiego, Tadeusza Kościuszki, Adama Mickiewicza, Fryderyka Chopina, Stanisława Moniuszki, Henryka Sienkiewicza, Jana Paderewskiego, Józefa Piłsudskiego, Romana Dmowskiego, Władysława Andersa, Stefana Wyszyńskiego i Jana Pawła II.

Drugi wernisaż to wystawa rysunków architekta Bohdana Samulskiego z Belgii ukazująca historię jazdy polskiej na przestrzeni wieków oraz rysunki upamiętniające Dywizję Pancerną gen. Stanisława Maczka.

W otwarciu Galerii, oprócz uczestników symposium, wzięli udział przedstawiciele miejscowej Polonii oraz władze francuskiej administracji lokalnej, m.in. burmistrz Vaudricourt Hervé Barras, który przywitał gości; b. minister i burmistrz Béthune Jacques Mellick, Michel Dagbert, burmistrz Barlin i radny Rady Departamentu Pas-de-Calais, który w bardzo serdecznym przemówieniu przypomniał zasługi Polaków na ziemi francuskiej i obiecał wspierać finansowo z funduszy regionu powstające Centrum.

Symposium już zwyczajowo towarzyszyły inne polonijne imprezy – międzynarodowy **Salon Książki Polonijnej** oraz po raz pierwszy wystawa prasy polonijnej „**Prasa polonijna w świecie wczoraj i dziś**”, której pomysłodawcą i organizatorem była **Agata Kalinowska-Bouvy**, prezes APAJTE z Francji. Również Salon Książki Polonijnej zorganizowany został przez Stowarzyszenie Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy w Europie. W tym roku zgromadzono ponad 250 tytułów książek autorów polskich i polonijnych, zaprezentowały się też ze swoimi najnowszymi publikacjami oficyny wydawnicze, m.in. Wydawnictwo „La Voix du Nord” z Lille, Wydawnictwo Akademii Świętokrzyskiej z Kielc, Wydawnictwo Concorde Polskiej Misji Katolickiej we Francji, Wydawnictwo Bernardinum z Pelplina, Wydawnictwo Casimir Le Grand z Paryża, Wydawnictwo Lodart z Łodzi oraz Księgarnia Polska z Lille. Natomiast na wystawie prasy polonijnej zaprezentowano aż 175 tytułów pochodzących z 30 krajów.



Jedna z wystaw w ECP – popiersia sławnych Polaków, wykonane przez Jerzego Tepera

Inną ważną imprezą towarzyszącą Sympozjum było wręczenie Medali Honorowych „Polonia Semper Fidelis” oraz nagrody „Lutecja 2004”. Odbędzie się to w sali recepcyjnej ratusza miasta Le Touquet, gdzie gości powitał przyjaciel Polski, burmistrz Le Touquet i poseł do Zgromadzenia Narodowego Léonce Deprez. Medal wręczany jest co roku osobom, instytucjom i stowarzyszeniom przyczyniającym się do rozwoju biografistyki polonijnej.

Medal Honorowy „Polonia Semper Fidelis” Anno Domini 2004 otrzymali z rąk członka Kapituły, rektora PUNO prof. Wojciecha Falkowskiego: **Delegatura Polskiej Prowincji Misjonarzy Oblatów** Maryi Niepokalanej we Francji, **minister Jerzy Drożdż**, były konsul generalny RP w Lille, a następnie w Brukseli, obecnie zastępca kierownika Stałego Przedstawicielstwa RP przy Unii Europejskiej w Brukseli, **dr Adam Gałkowski**, były wieloletni pracownik



Salon Książki Polonijnej, swoje książki prezentuje Piotr Mazurkiewicz

Stacji Naukowej PAN w Paryżu a obecnie pracownik naukowy Uniwersytetu Warszawskiego, **inż. Andrzej Gołyga**, dyrektor naczelny i prezes zarządu fabryki Philips Consumer Electronics Industries Poland Ltd w Kwidzynie, **Leszek Wiśniewski**, artysta malarz i grafik z Austrii. Natomiast statuetkę Honorowej Nagrody „Lutecja 2004”

przyznano Fundacji Dzieciom „Zdążyć z pomocą” za nieocenioną i wspianą działalność na rzecz pomocy niepełnosprawnym i chorym dzieciom. Statuetkę wręczyła Agata Kalinowska-Bouvy, prezes Stowarzyszenia Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy w Europie.

Podczas Sympozjum na zakończenie oficjalnej części odbyło się także wręczenie prof. Tadeuszowi Wyrwie, pisarzowi, politologowi i naukowcowi od wielu lat zamieszkałemu we Francji, dedykowanej jemu książki „Nadzieje, złudzenia, rzeczywistość”.

Jak oceniają organizatorzy, w tym ważnym spotkaniu polonijnym w Stella Plage i Vaudricourt, zarówno w sympozjum i imprezach towarzyszących uczestniczyło ok. 600 osób, m.in. przedstawiciele polskiego korpusu dyplomatycznego, przedstawiciele francuskich władz państwowych i regionalnych; duchowieństwo, naukowcy z ośrodków akademickich: Austrii, Belgii, Francji, Danii, Niemiec, Szwajcarii, USA, Ukrainy, Litwy, Wielkiej Brytanii, Włoch oraz Polski (Białystok, Bydgoszcz, Katowice, Kielce, Kraków, Lublin, Łódź, Olsztyn, Rzeszów, Warszawa); przedstawiciele armii polskiej i francuskiej, oficerowie francuskiej i polskiej policji; francuscy, polscy i polonijni dziennikarze; oraz zaproszeni goście z różnych ośrodków polonijnych w Europie. Tym samym Sympozjum, choć nieoficjalnie, to w sposób naturalny wpisało się w ramy szeroko obchodzonego we Francji Sezonu Polskiego, nie tylko przez promocję polskiego dorobku we Francji, ale też bliską współpracę z lokalnymi przedstawicielami władz francuskich, żywo uczestniczących w imprezach Sympozjum.

Wanda Witter

zdjęcia – Barbara Stetter-Stefańska

Biblioteka Polska w Paryżu znów działa

Biblioteka Polska, najbogatszy polski księgozbiór, archiwum i zbiór poloników poza granicami Kraju, po kilkuletniej przebudowie została ponownie udostępniona publiczności. Pomimo szeregu perypetii, trudności administracyjnych, prawnych i finansowych, zaplanowany termin zakończenia prac został praktycznie dotrzymany (o szczegółach zob. wywiad z Dyrektorem BP prof. C. Pierre Zaleskim, „Wspólnota Polska” nr 4/2004 s. 14).

Na uroczystość otwarcia złożyło się kilka ważnych imprez, m.in.:

► **monumentalna wystawa** „Skarby kultury polskiej ze zbiorów Biblioteki Polskiej w Paryżu”, pod patronatem honorowym Prezydentów RP i Republiki Francuskiej, zaprezentowana w Warszawie i w Krakowie, na której pokazano szereg rarytasów historycznych: rękopisy Wieszczów, listy Chopina, list królowej Bony czy akt detronizacji cara Mikołaja I z 1831 roku, a także cenne dzieła polskiej sztuki malarskiej i rzeźbiarskiej;

► **międzynarodowe Kolokwium** (20-21 września 2004) pt. „Obecność polska we Francji w XIX i XX wieku: Towarzystwo Historyczno-Literackie i Biblioteka Polska w Paryżu”, którego czterem sesjom przewodniczyli profesorowie: Bronisław Gereemek, Jerzy Wyrozumski, Andrzej Stelmachowski i Hélène Carrère d'Encausse. Tematami przewodnimi sesji były: „Historia Biblioteki Polskiej i Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu”, „Zbiory Biblioteki i TH-L”, „Budynek przy Quai d'Orléans 6, jego odnowa i zagospodarowanie” oraz „Biblioteka Polska wobec Unii Europejskiej”. Rangę kolokwium wyznaczyli jego uczestnicy: wśród nich rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Franciszek Ziejka, sekretarz generalny Polskiej Akademii Umiejętności prof. J. Wyrozumski, stały sekretarz Akademii Francuskiej prof. Hélène Carrère d'Encausse, b. minister spraw zagranicznych RP prof. B. Geremek, b. marszałek Senatu RP, prezes „Wspólnoty Polskiej” prof. A. Stelmachowski, ambasador RP we Francji Jan Tombiński oraz wielu wybitnych przedstawicieli świata naukowego Polski i Francji;

► **uroczyste otwarcie nowego Muzeum Adama Mickiewicza** w Bibliotece Polskiej w dniu 4 października br., z udziałem prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego. Senat RP, który współfinansował (za pośrednictwem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”) przebudowę budynku Biblioteki, reprezentowała wicemarszałek Jolanta Danielak. Obecni byli także: minister kultury RP Waldemar Dą-



Nowe Muzeum Adama Mickiewicza – fragment ekspozycji

browski, minister kultury Republiki Francji Renaud Donnedieu de Vabres oraz francuskie władze samorządowe.

Zwracając się do dostojnych gości, dyrektor Biblioteki i prezes Towarzystwa Historyczno-Literackiego prof. C. Pierre Zaleski narysował historię obu tych instytucji oraz czteroletniej przebudowy gmachu Biblioteki, pierwszej od 150 lat, tzn. od 1854 roku, kiedy to zakupiono ten budynek dzięki hojności Władysława Zamoyskiego i Zygmunta Krasińskiego oraz dzięki składkom polskich emigrantów. Przebudowa gmachu miała na celu w pierwszym rzędzie przystosować kamienicę do celów biblioteczno-muzealnych i spełnić wymogi współczesnych norm budowlanych. W tym celu zainstalowano m.in. nowoczesną windę, kompaktowe regały magazynowe oraz automatyczne systemy klimatyzacyjne i alarmowe. Zmieniono układ funkcjonalny pomieszczeń, wygospodarowując na parterze salę konferencyjną, zaś dawną reprezentacyjną salę posiedzeń na I piętrze przeznaczono na nowe Muzeum Adama Mickiewicza, zrealizowane dzięki darowi Izabeli z Potockich i Huberta d'Ornano. Przypomnijmy, że pierwotne Muzeum powstało w 1903 roku, głównie z darów syna Poety, Władysława Mickiewicza. Obecna ekspozycja to nowoczesnie pomyślana i znakomicie plastycznie zrealizowana historia życia Poety na tle współczesnych mu wydarzeń w historii Francji i Europy. Autorka koncepcji tej ekspozycji, kustosz Ewa Rutkowska, z wielkim wyczuciem bieżącej chwili uwypukliła te aspekty życia i twórczości Mickiewicza, które w proroczy sposób antycypowały idee zjednoczonej Europy i określały miejsce Polski i Polaków w przyszłej Unii. Osobną salę przeznaczono na stałą wystawę dzieł znakomitego rzeźbiarza, Bolesława Biegasa, którego prawie cała spuścizna znalazła się w zbiorach Biblioteki. Ponadto w części muzealnej zaprezentowane są pamiątki po Fryderyku Chopinie oraz bogate kolekcje Macieja Wodzińskiego, Charlesa de Montalembert, Karola Gronkowskiego, Teofila Kwiatkowskiego, Józefa Brodnickiego i innych ofiarodawców. Opiekunem tej części zbiorów jest kustosz Anna Czarnocka, której zawdzięczamy dobór eksponatów spośród dziesiątków tysięcy, tworzących ten najbogatszy zbiór skarbów kultury polskiej (przed XX wiekiem), poza granicami Kraju.

Co do samej Biblioteki, nowy system udostępniania zbiorów pozwala na komfortową pracę przy szesnastu stanowiskach ogólnodostępnych oraz dwunastu specjalistycznych (w trzech pracowniach: rękopisów, druków i dzieł artystycznych). Nad merytoryczną stronę działalności Biblioteki czuwać będzie Rada Naukowa, której współprzewodniczącymi będą: stały sekretarz Akademii Francuskiej prof. Helène Carrère d'Encausse i profesor Bronisław Geremek.

Dyrektor Biblioteki, prof. C. Pierre Zaleski podziękował na koniec wszystkim, którzy przyczynili się do sfinansowania tego ogromnego przedsięwzięcia, którego koszt wyniósł cztery miliony euro. Głównymi mecenasami, którym zawdzięczamy pokrycie 90% tych kosztów są: Rada Regionu Ile-de-France, Senat Rzeczypospolitej Polskiej (za pośrednictwem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”) oraz Fundacja Zygmunta Zaleskiego z Amsterdamu.

W imieniu władz francuskich zabrał głos minister kultury Francji, Renaud Donnedieu de Vabres, który podkreślił wyjątkowość chwili, gdy Biblioteka otwiera swe podwoje właśnie w roku przystąpienia Polski do Unii Europejskiej, w roku obchodzonego we Francji Sezonu polskiego „Nova Polska”, dzięki któremu społeczeństwo francuskie ma okazję jeszcze bliżej zapoznać się z wielkimi nazwiskami polskiej kultury, od Kantora i Gombrowicza po Kieślowskie-

go i Seweryna. Skarby Biblioteki Polskiej stanowią zaś pomost, łączący historię obu narodów, symbolizując jednocześnie głęboką tożsamość Polski, łączącą dwie „pamięci”: tę „zniewoloną” a dziś uwolnioną – by przywołać wyrażenie Miłosza – i tę emigracyjną, która nieprzerwanie wzbogacała dziedzictwo kulturowe i podtrzymywała idee niepodległości i nadziei.



Wicemarszałek Senatu RP Jolanta Danielak, dyrektor BP prof. C. Pierre Zaleski i prezydent RP Aleksander Kwaśniewski

Zabierając głos, wicemarszałek Senatu RP Jolanta Danielak ze szczególnym naciskiem podkreśliła rolę stosunków polsko-francuskich w historii nowożytnej Europy a w szczególności rolę Francji jako kraju schronienia kolejnych fal polskiego wychodźstwa. „Na francuskiej ziemi” – powiedziała marszałek Danielak – „po dziś dzień żyją potomkowie dziewiętnastowiecznej emigracji politycznej, która w wyniku klęsk powstań narodowych musiała opuścić kraj ojczysty i szukać schronienia poza Polską. Częścią polskiej diaspory we Francji są ci, którzy przybyli tu jako emigracja zarobkowa, za chlebem. Wielu (...) zagnała na te ziemie druga wojna światowa. Wielu także odnalazło swój dom na ziemi francuskiej stosunkowo niedawno, w ostatnim dwudziestoleciu”. To przyjazne przyjęcie wynikało z faktu, że Francja zawsze sprzyjała niepodległościowym dążeniom Polski, czego wyrazem była także działalność – właśnie we Francji – głównych emigracyjnych ośrodków polskiej myśli politycznej, poczynając od Hôtelu Lambert i Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, po działalność „Kultury” Jerzego Giedroyc’a. W ten nurt wpisuje się również istnienie i działalność Towarzystwa Historyczno-Literackiego i Biblioteki Polskiej w Paryżu. Ich działalność budowała pozytywny obraz Polski i Polaków za granicą. Polonia francuska stanowi jedno z dwóch najważniejszych skupisk emigracji polskiej w Europie i na trwałe wpisała się w obraz społeczeństwa francuskiego. Teraz, gdy Polska i Francja są razem w Unii Europejskiej, niedawne inicjatywy zmierzające do powołania Kongresu Polonii Francuskiej stwarzają nową perspektywę dla wspólnych, polsko-francuskich kontaktów.

„Wchodząc do struktur Unii Europejskiej Polska wnosi bogate wiano. Ponad tysiącletni dorobek historyczny Narodu Polskiego to dar wspaniały, którego jednym z symboli jest gmach Biblioteki Polskiej w Paryżu. Jako nowy członek Unii wnosimy także wartości o znaczeniu humanistycznym: tolerancję i głęboki szacunek dla innych nacji i kultur, tak bardzo potrzebnych współczesnemu światu” – powiedziała na zakończenie Jolanta Danielak.

Piotr Mystakowski

Spotkania rocznicowe

60. rocznica operacji militarnej „Market Garden”

Driel – mała miejscowość w Holandii, kilka kilometrów na zachód od Arnhem. Nikt pewnie nigdy by nie zwrócił uwagi na to miasteczko, gdyby nie dzień 21 września 1944 r. Właśnie tego dnia na niebie nad Driel pojawiły się spadochrony, na których, ku zaskoczeniu Holendrów, wylądowali żołnierze z napisem „Poland” na naramiennikach. Była to 1. Samodzielna Brygada Spadochronowa gen. Stanisława Sosabowskiego, której zadaniem było przyjąć z pomocą Anglikom okrążonym po drugiej stronie Renu.



General Stanisław Sosabowski

W 60. rocznicę wyzwolenia Driel spotkali się Holendrzy, Anglicy, Amerykanie, Kanadyjczycy i przede wszystkim Polacy, upamiętniając słynną operację „Market Garden”, znaną z filmu Richarda Attenborougha pt. „O jeden most za daleko”, będącej sfabularyzowanym zapisem wydarzeń sprzed 60 lat.

W dwudniowych uroczystościach w Driel i Arnhem wzięli udział: królowa Holandii Beatrix, książę Walii Karol, ambasadorzy i attaché wojskowi, generałowie i wysokiej rangi oficerowie z USA, Anglii, Kanady i Niemiec oraz kombataneci. Polskę reprezentowali Marszałek Senatu RP prof. Longin Pastusiak, który wygłosił przemówienie do kombatanatów i zgromadzonych gości, oraz senator Wiesław Pietrzak. Wśród składających wieńce przed pomnikiem polskich żołnierzy znaleźli się również przedstawiciele polskich żołnierzy służących w strukturach NATO w Niemczech – w Kalkar: starszy oficer narodowy płk Marian Jeleniewski i major Witold Kwiecień. Wśród organizatorów tego spotkania nie zabrakło również Związku Polaków w Niemczech spod znaku „Rodła”. Prezes oddziału Kleve złożył w imieniu Polonii w Niemczech wieńiec pod pomnikiem w Driel, a w imieniu PMK w Niemczech wieńiec złożył Krzysztof Żurek. Oprawę muzyczną zapewnił zespół folklorystyczny z Polski „Promyki Krakowa” pod kierownictwem pani Romy Krzemień.

W przemówieniach podkreślano, że dzisiejsza demokratyczna Europa wiele zawdzięcza żołnierzom, którzy 60 lat temu poświęcali własne życie w imię wolności i pokoju. ■

Władysław Pisarek

Zdjęcia – Witold Kwiecień, Marian Jeleniewski, Krzysztof Żurek, Jacek Żołnierkiewicz



18 września br. pod Driel lądowali żołnierze 6. Brygady Szturmowej im. gen. bryg. S.F. Sosabowskiego z Krakowa



Żona gen. Sosabowskiego (siedzi) w rozmowie z Corą Balibussen, która 60 lat temu natknęła się na lądujących pod Driel polskich spadochroniarzy

1. Samodzielna Brygada Spadochronowa liczyła 1674 żołnierzy, 434 zginęło, zostało rannych lub trafiło do niewoli. 101 spadochroniarzy zginęło na ziemi holenderskiej.

Od 1945 roku komitet Polen-Driel kultywuje pamięć o polskich żołnierzach, organizując corocznie Dzień Polski ku czci poległych wyzwolicieli oraz składając kwiaty na cmentarzu wojskowym w Oosterbeek, gdzie obok żołnierzy brytyjskich i amerykańskich spoczywa 80 Polaków – żołnierzy 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej gen. Sosabowskiego.

Holenderska Fundacja MarketGarden w Arnhem pod przewodnictwem Andries Hockstra działa na rzecz rehabilitacji gen. Stanisława Sosabowskiego.

(Zob. w Internecie: <http://www.marketgarden.com>).



Przemawia marszałek Senatu RP Longin Pastusiak



Most nr 11 im. Johna S. Thomasona w pobliżu Grave w czasie uroczystości rocznicowych 17 września 2004 r.



Tablica pamiątkowa przy pomniku w Driel



Podpis składa senator Wiesław Pietrzak

(od lewej) płk Marian Jeleniewski, Zbigniew Ładziński, marszałek Senatu RP Longin Pastusiak, Władysław Pisarek



Samodzielna Brygada Spadochronowa w operacji „Market Garden”

W dniach 18-26 września 1944 r., w ramach operacji sprzymierzonych gen. „Market Garden” polska Samodzielna Brygada Spadochronowa, wspierając 1 Brytyjską Dywizję Powietrzno-Desantową, służyła krawną walką o utrzymanie rejonu Arnhem. Spośród 2 200 żołnierzy Brygady 1 508 wzięło udział w rzucie spadochronowym oraz 117 w rzucie szybowcowym. Aczkolwiek SBS stanowiła oddział Naczelny Wódza i była przeznaczona do desantowania w kraju dla wsparcia w odpowiednim momencie powstania powszechnego – Brytyjski Sztab Imperium spowodował zmianę tej decyzji i włączenie Brygady w skład 1 Alianckiej Armii Desantu Powietrznego.

Operacja „Market Garden” wg założeń taktycznych marszałka B. L. Montgomery’ego miała być niezwykle śmiałym uderzeniem na drodze wiodącej wprost do Zagłębia Ruhry i gdyby się powiodła, mogłaby znacznie skrócić dotarcia na europejskim froncie. Polacy wspólnie z brytyjską 1 Dywizją Powietrzno-Desantową mieli zdobyć i utrzymać najbliższej odległości most w Arnhem do czasu nadejścia 30 Korpusu Pancernego gen. Horrocksa. Niestety, operacja „Market Garden” pomimo niezwykłego bohaterstwa amerykańskich, angielskich i polskich spadochroniarzy należy uznać za nieudaną, gdyż Niemcy nie byli zaskoczeni terminem i miejscem akcji i zgrama-

dziłi odpowiednio silną obronę. Ponadto 30 Korpus Pancerny gen. Horrocksa nie zdolał w odpowiednim czasie przysłać z pomocą toczącym bieżącą walką spadochroniarzom. Straty były ogromne. Brytyjska 1 Dywizja Powietrzno-Desantowa straciła 6 986 żołnierzy, praktycznie przestała więc istnieć. Straty polskiej Brygady wyniosły 411 zabitych, 158 rannych i 173 zaginionych.

Była to operacja „o jeden most za daleko...”



Uroczysty bankiet z okazji 60-lecia KPA

Spojrzenie wstecz – z dumą!

Uroczysty bankiet w Stevens Convention Center w Rosemont, na przedmieściach Chicago, w sobotni wieczór 2 października br., stanowił bezsprzeczne wydarzenie dla całego środowiska polonijnego, nie tylko tej metropolii. Obchody 60-lecia istnienia Kongresu Polonii Amerykańskiej dawały bowiem sposobność do dawno odkładanego spojrzenia wstecz, na jeden z najbardziej zdumiewających rozdziałów życia i osiągnięć Polaków w Ameryce, który dotąd nie doczekał się należytego uznania. Uzmysłowił to wszystkim, już na wstępie imprezy, ów retrospektywny film prezentowany jednocześnie na dwóch wielkich ekranach zawieszonych w imponującej sali bankietowej z 80 stołami, dla niemal tysiąca gości. Stare fotografie przypominały zgromadzonym ów dramatyczny dziejowy moment, kiedy to amerykańska Polonia, rozdzielona na tak wiele organizacji i nurtów, zdecydowała się nagle na złączenie sił, pod wspólnym sztandarem. Tym, co przywiodło ją do tak nieczęstej w tym środowisku zgody, jedności, woli zdeterminowanego działania – była dramatycznie nurtująca wtedy wszystkich niepewność co do przyszłych losów Polski, wiosną roku 1944, na rok przed końcem drugiej wojny światowej.

Dwa i pół tysiąca rodaków, przybyłych wtedy do Buffalo, w stanie Nowy Jork, manifestujących swój bezgraniczny patriotyzm i niepowstrzymaną wolę podjęcia wspólnych działań na rzecz ratowania kraju swoich ojców, to po dziś dzień, żywy monumentalny



Prof. Andrzej Stelmachowski przekazuje okolicznościowy upominek prezesowi KPA Edwardowi Moskalowi



Przemawia prezydent Lech Wałęsa



Marszałek Senatu RP prof. Longin Pastusiak przekazuje prezesowi KPA Edwardowi Moskalowi pamiątkową miniaturę Srebrnego Orła Senatu

pomnik wielkości Polaków, jacy znaleźli się po tej stronie Oceanu. Wszyscy mieli przecucie gromadzących się nad Polską chmur, pomimo narastającego wokół optymizmu, że nic nie może już odebrać aliantom zasłużonego zwycięstwa. Był to czas po Teheranie, a niedługo już przed Jaltą, kiedy wielu spraw jeszcze nie ujawniono, ale złe przecucia miały swoje podstawy. Sowieci zajęli już ziemię przedwojennej Polski i jawnie traktowali je jako swoją własność. Wiedzano też o Katyniu i strasnej zbrodni, a patrioci z AK wyławiani byli właśnie przez NKWD, więzieni i zsyłani do łagrów. Rząd londyński miał już zerwane stosunki z Kremlm, a niebawem stracił także akredytację państw Zachodu. Polonia zrozumiała, że na ich barkach spoczęła raz jeszcze cała odpowiedzialność za przyszłość kraju, znajdującego się na skraju dziejowej tragedii.

Sześć następnych dekad burzliwej historii KPA, to doprawdy heroiczny rozdział świeżej historii, którą już dawno powinno się, powszechnie, wnikliwie studiować i uczyć, tak w Polsce jak i w Ameryce. Czegoż w ich trakcie nie próbowano, jakże śmiało podejmowano kroki i inicjatywy, które znajdowały rezonans w polityce amerykańskiej i świata zachodniego – i bezsprzecznie przyczyniły się do kresu „zimnej wojny”, a także wiekopomnych przemian w kraju! Patrząc na ów krótki film przygotowany na bankiet, tak zresztą jak wertując karty barwnego, okolicznościowego wydawnictwa, które na nim rozdawano, wszyscy musieli odczuć gorzki paradoks, że mamy raz jeszcze do czynienia z typowo polską, „nikomu nie znaną, ani tam ani tu, historią”. Polacy tymczasem, dzięki KPA, byli w stanie tak wiele wywojować i osiągnąć. Zaczęli na koniec brać udział w wielkiej polityce, lokować swoich ludzi w Waszyngtonie i w Białym Domu. Dlaczego się zatem tak mało o tym wszystkim wie? Jak to się stało, że tej historii dotąd nikt głośno, na właściwą skalę, na jaką ona zasługuje, nam wszystkim nie opowiedział?

Przez honorowe podium bankietu przewinęła się cała talia wybitnych osobistości polityki amerykańskiej i krajowej, które przyjechały tu oddać sprawiedliwość dokonaniom Kongresu Polonii Amerykańskiej. Colin Powell, obecny sekretarz stanu, pojawił się na ekranie przekazując krótkie ale dobitne przesłanie, w którym mówił o rocznicy Powstania Warszawskiego, wygranej „zimnej wojny” i Lechu Wałęsie. Sternik Departamentu Stanu oddał hołd kilku pokoleniom żywych i umarłych obrońców wolności, jakich dostrzegł teraz w Polakach, i w ich grupie etnicznej. W tym społeczeństwie, w Ameryce – i tam, w Warszawie. W swoim liście George W. Bush



Przy stole szanowny ZNP i dyrektora KPA, Kazimierza Musielaka (stoi od lewej) prof. A. Stelmachowski, red. W. Wierzeński i prezes Feliks S. Bruks z Zarządu Głównego Polskiego Stowarzyszenia Więźniów Politycznych Obozów Niemieckich i Sowieckich



zagrożającą wręcz dewastacją i zagrożeniem tego kamienia węgielnego tysiącletniej polskości. Nawiązujące na tym zgromadzeniu do staropolskiej tradycji „przestróg dla Polski” i legendarnych kazań ks. Piotra Skargi, pełne pasji i oratorskiego ducha przemówienie ks. kanonika R. N. Barwiga stanowiło dla wielu jego uczestników wielką niespodziankę, a zarazem odkrycie nurtów nieznanych i dotąd nie widocznych w minionej spuściznie 60-lecia Kongresu Polonii Amerykańskiej.

Jubileuszowy bankiet KPA został otwarty przez obecnego krajowego dyrektora wykonawczego tej organizacji, mec. Lesława Kuczyńskiego, a prowadziły go dalej sprawnie trzy osoby: Jadwiga Bogdanowicz z reprezentacyjnego zespołu pieśni i tańca ZNP „Wici”, a także Sławomir Bielawiec oraz Waldemar Łada, popularni radiowcy ze stacji WPNA 1490 AM w Chicago, autorzy audycji „Polskie Chicago”. Z wystawnym programem starannie odtworzonych dawnych tańców polskich wystąpił wspomniany zespół „Wici”, kierowany od wielu lat przez Magdalenę Solarz, natomiast tło muzyczne stworzyła polonijna Orkiestra Symfoniczna im. I. J. Paderewskiego w Chicago. Spotkanie rozpoczęło się błogostawieństwem udzielonym przez dwóch miejscowych polskich biskupów z archidiecezji chicagowskiej, Tadeusza Jakubowskiego oraz Tomasza Paprockiego, a zakończone zostało modlitwą pierwszego biskupa Polskiego Kościoła Narodowego w Stanach Zjednoczonych, Roberta M. Niemkovicha, co należy do długiej tradycji w tym środowisku.

Była to istotnie pamiętna, podniosła uroczystość, która w sumie dopełniła dzieła mocno zaległej sprawiedliwości dla nagromadzonego kapitału aspiracji, zrywów i prawdziwie dziejowych dokonań blisko milionowej (w swych szczytowych latach rozkwitu) organizacji polonijnej, Kongresu Polonii Amerykańskiej, za którym, wraz z obchodami 60-lecia, wyraźnie zamknął się tamten rozległy, ogromnie bogaty i chwalebny rozdział. Przyszłość stawia natomiast przed nim to samo klasyczne pytanie: „Quo vadis?” Trzeba będzie na nie znaleźć choćby doraźną odpowiedź, w trakcie nadchodzącego jeszcze tej jesieni, Zjazdu Wyborczego Rady Dyrektorów tej organizacji, która potrzebuje nie tylko wybrać swoje nowe władze, ale także bardzo jasno wytyczyć przed nią mocno uaktualnione cele, a także przemawiający do wyobraźni wszystkich Polaków w Ameryce, współczesny kierunek działania. Czego tej zasłużonej wielce organizacji z całego serca należy życzyć! ■

Wojciech A. Wierzeński
zdjęcia – Andrzej Baraniak

także pozdrowił członków Kongresu, jako tych, którzy „zdeternowani byli i nadal są umacniać kanwę społeczności polsko-amerykańskiej”. Jeszcze bardziej elokwentnie uczynił to senator John Kerry, przypominając w nadesłanym liście oraz w wystąpieniu na żywo b. ambasadora do Polski, Nicholasa Rey’a, dziejowy wkład Polaków w tworzenie Ameryki, niegdyś i teraz. Były prezydent i lider „Solidarności”, Lech Wałęsa, którego łączyły przez czas długi żywe więzi z liderami KPA raz jeszcze zjechał do Chicago, jak zawsze z wieloosobowym *entourage* oraz własnym synem, i nazwał tutaj swoje wymaganie wiz wjazdowych od Polaków „dziejową hańbą”.

Dalsze kluczowe wystąpienia, głównych gospodarzy i gości, ustawiły pułap a zarazem ton całego bankietu. Najpierw prezes KPA, Edward J. Moskal podziękował wszystkim swoim towarzyszom długiej, wspólnej drogi za ich trud i poświęcenie. Stwierdził, że Kongres nigdy nie tracił wielkich celów z pola swego widzenia. Wsparł go prof. Andrzej Stelmachowski, marszałek przywróconego w III Rzeczypospolitej Senatu, prezes „Wspólnoty Polskiej”, który z całą siłą wyraził hołd w imieniu kraju, za to wszystko, co Kongres Polonii Amerykańskiej uczynił dla Polski: „Kilkudziesięcioletnie zaangażowanie Państwa w działalność na polu umacniania świadomości narodowej Polaków w USA oraz ofiarą pomoc Polsce i Polakom w przełomowych wydarzeniach naszej historii zasługują na szczególny podziw i uznanie”. Profesor Stelmachowski przyjechał też z osobistym odznaczeniem dla prezesa KPA Edwarda J. Moskala, a był to Złoty Krzyż Rycerski Kapituły Jasnogórskiej Bogurodzicy, przyjęty przez zgromadzonych ogromną, radosną owacją. Z przesłaniem otwarcia i woli współpracy wystąpił obecny Marszałek Senatu RP, prof. Longin Pastusiak, który mówił o nowym dialogu z diasporą i amerykańską Polonią, w ramach nowo utworzonej Rady Konsultacyjnej. Także on złożył na ręce lidera KPA kunsztowną miniaturę Srebrnego Orła Senatu.

Najbardziej pamiętne wystąpienie należało jednak do zamykającego długą listę mówców, ks. kanonika Królewskiej Kolegiaty Wilanowskiej, Kapelana Konwentualnego Suwerennego Zakonu Maltańskiego, Regisa N. Barwiga, który powołał się na dziejowy koncept fundamentalnej zasady narodu i jego interesów, dla wyeksponowania – z jednej strony – całej palety zasług dziejowych KPA i jego przywódców, szczególnie aktualnego, z drugiej zaś – do zamianifestowania głębokiego niepokoju dzisiejszą polityką krajową,

Spotkania z kulturą Kresów

V Dni Kultury Kresów

Tym razem aż na dwa miasta rozprzestrzeniły się muzyką, poezją i sztuką dramatyczną dawnych Kresów polskich. Niewyczerpane źródła... Piąta edycja cyklicznych Dni Kultury Kresów, organizowanych przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” i Federację Organizacji Kresowych, rozpoczęła się niemal równocześnie w Domach Polonii w Warszawie i Pułtusku. W Warszawie – wernisażem wystawy fotograficznej zatytułowanej „Polesie widziane oczami Marii Rodziewiczówny i jej współziomków” 28 września br., zaś w Pułtusku – koncertem „Kompanii Osób Prywatnych” Amici Cantionis Antiquae, członków Polskiego Towarzystwa Artystycznego „ARS MUSICA” z czeskiego Cieszyna, 2 października br.

Wystawa jest dziełem kilkorga fotografów, skomponowanym przez Estellę Ehlert, Alicję Gacoń, Eugeniusza Ładnego, Aldonę Perkowicz, Zygmunta Popiela, Barbarę Ustynowicz i Krystynę Wnuk, która w imieniu organizatorów, tj. Towarzystwa Miłośników Wołynia i Polesia wernisaż otwierała. Wystawa ukazuje miejskie i polne, a w większości wodne pejzaże poleskiej Pińszczyzny, która żywiła swymi przyrodniczymi obfitościami wyobraźnię wciąż niedocenianej autorki „Lata leśnych ludzi”, a także innych wielkich pisarzy, jak choćby Józefa Ignacego Kraszewskiego, autora przepięknej gawędy pt. „Pińsk i Pińszczyzna”. Zdjęcia, głównie z pierwszej połowy XX wieku, unaoczniają „Polesia czar” i nostalgiczny urok tej wodnej krainy, która obecnie w dużej mierze

– choć nie ze wszystkim i nie wszędzie – straciła już swój dawny charakter. Jeszcze jedna, przywołana w ten sposób, postać minionego (pięknego) świata.

Kompania Amici Cantionis Antiquae to ośmiu chórzystów, wykonujących pod kierownictwem dr. Leszka Kaliny (kontratenor, w zespole primus inter pares) oryginalny repertuar poczynsany od Giovanniego P. da Palestriny (XVI wiek), poprzez kompozycje anonimowe z tegoż XVI w., oraz Wacława z Szamotuł („Już się zmierzcha”) i Mikołaja z Krakowa („Aleć nade mną Wenus”), kompozytorów zaolziańskich (z aplauzem przyjętych przez publiczność), aż po „Bye, bye, blackbird” Raya Hendersona. Szczególną

zasługą zespołu jest wydobywanie z zapomnienia zaolziańskiego wybitnego kompozytora z XVII w. Jerzego Tranowskiego. Kompania zaprezentowała wielką wrażliwość i głęboką kulturę muzyczną, perfekcyjnie wykonując kolejne utwory. Warto dodać, że Towarzystwo „ARS MUSICA”, którego celem jest promowanie kultury polskiej mniejszości narodowej na Zaolziu, rozciąga opiekę nad czterema chórmi, dwiema kapelami góralskimi oraz Zespołem Studenckim, w których łącznie występuje blisko 200 osób.

Następnym wydarzeniem kulturalnym z pewnym piętnem oryginalności był występ amatorskiego **Teatru Polskiego z Wilna** na deskach Teatru Stanisławowskiego w Łazienkach Królewskich w Warszawie (powtórzony następnie w Pułtusku). Obchodzący w naj-

bliższych tygodniach swoje 40-lecie teatr wileński (co dla sceny amatorskiej jest jubileuszem niebywałym!) wziął na warsztat sztukę Mariana Hemara pt. „Pierwiastek z minus jeden”. Komedia ta, nigdy nie grana przez teatry polskie (skróconą wersję pokazał niegdyś teatr telewizji), w lekkiej formie stawia pewne problemy moralne, rozgrywając je z udziałem diabła, który wcielił się w powłokę rozpijanego marynarza o angielskim nazwisku (skądinąd znanym) Robinson. Kilkuosobowy zespół aktorski nieźle poradził sobie z rolami (urzędnika bankowego i jego żony, prawnika, diabła i akuszerki), może jedynie w mniejszym stopniu niżby należało eksponując komediowy charakter sztuki. Jak wiadomo, jest to rzecz aktorsko najtrudniejsza. Intencją autorów było, aby obchodzący swój jubileusz Teatr Polski z Wilna mógł się nobilitować, zagrawszy z powodzeniem na deskach Teatru Królewskiego Stanisława Augusta w Warszawie. I tak się stało. To niewątpliwie historyczne dla Teatru wydarzenie nastąpiło za sprawą V Dni Kultury Kresów.

Słowacka Orkiestra Kameralna, znana publiczności z poprzednich Dni Kultury Kresów, przysłała tym razem Kwartet smyczkowy pod dykcją prof. Ewalda Danela. Szczuplejsze grono muzyków zaprezentowało wszakże światowy poziom, a prof. Danel w sposób niezwykle interesujący poprowadził koncert w try-



Organizatorzy: Stanisław Mitraszewski, prezes Federacji Organizacji Kresowych i Andrzej Chodkiewicz, dyrektor Biura ŻK „Wspólnota Polska”



Goście wernisazu w Domu Polonii



Teatr Polski z Wilna na scenie Teatru Stanisławowskiego



bie swoistej gawędy muzycznej. Wypełniły go utwory Moniuszki, Chopina, Wieniawskiego, Karłowicza, Szymanowskiego. Szczególnie pięknie zabrzmiał „Taniec I” z „Tryptyku Mariackiego” Romualda Twardowskiego (urodzonego w Wilnie w 1935 roku). Zwracały uwagę utwory wschodzącej gwiazdy muzyki polskiej – kompozytora Romana Bergera, mieszkającego na Słowacji, m.in. z motywami polskich pieśni takich jak „W murowanej piwnicy” czy



Słowacki Kwartet smyczkowy pod dyktando prof. Ewaldy Daniela

„Płyniesz, Olzo”. Na bis, przepięknie, jak tchnienie wiatru, zabrzmiało nieoczekiwane... „Boże, coś Polskę”.

Wreszcie dwa ostatnie wieczory, 16 i 17 października, miały charakter muzyczno-poetycki. W pierwszym wystąpił **zespół kameralny z Łotwy**, składający się po większej części z rodziny Małeckich, z solistką Iloną (sopran), która zaprezentowała wysoką kulturę wokálną w „Pieśniach szkockich” Ludwiga van Beethovena i w dwóch pieśniach polskich Feliksa Nowowiejskiego. Zespół ponadto zaprezentował interesująco utwory nieczęsto wykonywanego Maxa Brucha, perfekcyjnie poradził sobie z „Preludium tanecznym na klarnet i fortepian” Witolda Lutosławskiego (klarnet – Czesław Grod, fortepian – Jan Małecky), w pełnym składzie instrumentalistów (Inese Milzaraja – skrzypce, Lolita Lilje – wiolonczela oraz wymienieni wyżej) wykonali „Taniec na kwartet fortepianowy” kompozytora łotewskiego P. Vaskasa, który z powodzeniem mógłby być ozdobą każdej „Warszawskiej Jesieni”. Wiersze mówili: Alicja Mickielewicz (laureatka tegorocznej nagrody im. Witolda Hulewicza), Józef Szostakowski, oraz dwaj Aleksandrowie: Sokolowski i Śnieżko. (Bliżej przedstawiamy ich w rozmowie z Romualdem Karasiem w tym numerze na s. 18-21).



Alicja Mickielewicz



Leon Podlach



Romuald Mieczkowski

Na koniec dano koncert **Wileńskiej Orkiestry Kameralnej** pod kierownictwem Zbigniewa Lewickiego, zespołu znanego już z niezwykle udanych występów podczas Dni Kultury Kresów w poprzednich latach. Natomiast wiersze mówił Leon Podlach (urodzony w 1933 roku we wsi Wołłowiczówka na ziemi grodzieńskiej) oraz Teresa Dutkiewicz ze Lwowa, która przypominała postać i twórczość Mieczysławy Piotrowskiej (1909-1998) z Załeszczyc (gdzie mieszkała od lat 30.), m.in. laureatki nagród w konkursie im. K. Wierzyńskiego dla Polaków na Ukrainie (dwukrotnie – II i III). Wiersze obojga poetów opiewają piękno Kresów, mówią o tęsknocie do czasów minionej świetności, o jej przemijaniu, tak jak i o przemijaniu wszystkiego. Są zarazem lokalne i uniwersalne, odwołują się jednak do wrażliwości i wyobraźni polskiej. I dowodzą, podobnie jak zaprezentowana muzyka, sztuka dramatyczna, sztuka twórcza i odtwórcza, że źródła talentów artystycznych i szeroko pojętej kultury dawnych polskich Kresów ciągle się odnawiają i biją wciąż z nową mocą, zważywszy że większość gości V Dni – to ludzie młodzi. A więc jest nadzieja...

W końcowej wypowiedzi Stanisław Mitraszewski, prezes Federacji Organizacji Kresowych, obok słów podziękowań i zachęty do muzyków i poetów z Wilna, Grodna i Lwowa – by nadal



Zespół kameralny z Łotwy



z solistką Iloną Malecką

swą pracą, talentem i wewnętrznym pięknem współtworzyli kulturę narodową – znalazła się także zapowiedź, że najprawdopodobniej V Dni Kultury Kresów były ostatnimi imprezami zorganizowanymi w tym kształcie przez „Wspólnotę Polską” i Federację Organizacji Kresowych. – Choć, być może, uda się odnaleźć inną, podobną formułę wydarzeń kulturalnych, nawiązujących do historii narodowej, kultury i dziedzictwa Kresów.

Jerzy Biernacki
zdjęcia – Jolanta Wroczyńska



Wileńska Orkiestra Kameralna i jej solistka Ewelina Saszenko



Teresa Dutkiewicz

Rozmowy o poezji na Kresach

Z Romualdem Karasiem, założycielem Oficyny Literatów i Dziennikarzy „Pod Wiatr”, wydawcą m.in. 50 tomików wierszy poetów kresowych – rozmawia Jerzy Biernacki

Zanim zaczniemy mówić o Oficynie „Pod Wiatr”, chciałbym zapytać Pana o początki twórczości, która o ile wiem, zaczęła się po prostu od dziennikarstwa reporterskiego?

Debiutowałem w 16 roku życia na łamach lokalnej prasy lubelskiej jako uczeń Liceum im. Adama Jerzego Czartoryskiego w Puławach. Były to prowincjonalne reportaże z Kurowa, gdzie mieszkalem oraz z Puław. Musiało mnie coś boleć, żebym pisał. Pisałem dużo, obszernie, w druku zostawało bardzo mało. Zależało mi, żeby to było inne, ciekawe. W Kurowie zaraz po wojnie panowało apokaliptyczne pijaństwo. Opisałem to, i chociaż wuj, mój przewodnik duchowy, Jan Diupero, przedwojenny dziennikarz prasy lokalnej, założyciel „Wiadomości Kurowskich”, zdyskwalił tekst, wysłałem go do „Gromady – Rolnika Polskiego” z ilustracjami mego kolegi Ryszarda Lisa. Otrzymałem odpowiedź pani Zofii Orczykowskiej, kierowniczki działu listów. Zadała sobie trud zrecenzowania mego tekstu, udzieliła wskazówek, jak należy poprawić ten nieudolny reportaż. Zapamiętałem je na całe życie. Później dowiedziałem się, że Zofia Orczykowska była żołnierzem AK, sanitariuszką, ciężko ranną w czasie Powstania Warszawskiego. Do dziś żywię wdzięczność za jej rady. Potem pisałem dla niej kilkakrotnie, publikowałem też reportaże w innej prasie ogólnopolskiej.

Kiedy pojawiły się w Pana twórczości tematy ściśle literackie?

Już jako młody człowiek miałem tego rodzaju zainteresowania i pisałem teksty historyczno-literackie, najpierw dotyczące Kurowa i Puław, a potem inne, o profesorze Mickiewicza Gotfrydzie Grodecku, o przyjacielu Mickiewicza i założycielu Towarzystwa Filomatów Onufrym Pietraszkiewicz, który był nauczycielem w Lublinie, a także o Janie Czyńskim, również opisywanym przez Mickiewicza, założycielu „Kuriera Lubelskiego”. Teksty regionalistyczne oraz reportaże, także literackie.

Mówi Pan o latach pięćdziesiątych?

Tak. W 1956 powstało w Lublinie pismo „Pod Wiatr”, w założeniu dwutygodnik, ale ukazał się tylko jeden numer. Był szokujący i wywołał niechęć wrzawę. Zwrócił uwagę pierwszego sekretarza PZPR, Gomułki, bo daliśmy w nim m.in. relację z powstania węgierskiego w Budapeszcie ze zdjęciami. Nie wiedzieliśmy, że władza desygnowała do zespołu ubeka. Następny numer już się nie

ukazał, chociaż przywoziłem reportaż z PGR-u pt. „Dziesięć dni nie znaczy wiele”, ukazujący życie codzienne w okresie wykopków. To pismo było manifestacją najbardziej zbuntowanych młodych ludzi w Lublinie.

Łatwo więc się domyślić, skąd Pańska oficyna wzięła swą nazwę...

Owszem, chociaż nie od razu... Oficyna Literatów i Dziennikarzy „Pod Wiatr” powstała w 1992 roku; bez pieniędzy, z zamiarem wydawania tekstów reportaży.



Zaskakuje mnie Pan. Wydaje się, że reportaż, pożądaný w gazecie jako swoista „fotografia” fragmentu rzeczywistości, w formie książkowej nie jest zbyt „poczytny”. To mądrorzy polityki kulturalnej PRL domagali się od dziennikarzy reportażu, chociaż wiadomo było, że prawda o rzeczywistości nie przejdzie przez cenzurę. Pamiętam, jakie były pretensje do Kapuścińskiego, że nie uprawia reportażu kłajowego, zanim stał się sławny, drukowany na całym świecie i przynoszący właścicielom PRL-u dewizy...

Ma Pan tylko częściowo rację. Już w Polsce przedwojennej w tzw. czerwonej prasie („czerwona” – jedynie od koloru tytułowych nadruków) ukazywało się dużo reportaży, które można by nazwać wydarzeniowymi. Na przykład „Oko w oko z kryzysem” Konrada Wrzosa z lat 30. No a Wańkowicz?! W okresie PRL-owskim, mimo cenzury i autocenzury reportaż też był na fali, przede wszystkim dzięki starym dziennikarzom, którzy wiedzieli, jak to się robi. To z nich my, najmłodsi, braliśmy przykład.

To prawda, pojętnym uczniem Wańkowicza był Krzysztof Kąkolowski. Ale wracając do Pańskich planów wydawniczych...

... Nie miałem żadnych szans. Tak się jednak złożyło, że byłem wówczas prezesem Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich i nawiązaliśmy kontakty z piszącymi Polakami na Litwie. Pisarze, dziennikarze, ale szczególnie poeci przyjeżdżali tutaj i czytali swoje wiersze z zeszytów, bo nie mieli żadnego tomiku. Więc zacząłem ich drukować, ponieważ to są bardzo dobrzy poeci.

Kto otwiera tę listę?

Alicja Rybalko, świetna poetka, z wykształcenia biolog-genetyk, poliglotka. Tomik nazywał się „Wilno, Ojczyzna moja”. Było to fatalne wydanie, bardzo zgrzebne, na dodatek oszukał mnie drukarz... Jednak poetkę bardzo wzruszył ten tomik, może właśnie tym sposobem wydania, najgorszym z możliwych, bo gdy chciałem wznowić edycję, tym razem już porządnie, ona nie się nie zgo-

dziła. Później wydałem tom utworów Romualda Mieczkowskiego pt. „W Ostrej Bramie”. Jeszcze wtedy „moje” wydawnictwo nazywało się „Libraria”. Nakład tomiku wynosił 3 tys. egzemplarzy i wszystkie się rozeszły. Dotyczy to zresztą wszystkich 50 tomików. Nawiasem mówiąc, tomik Mieczkowskiego został ufundowany przez rozmiłowanego w poezji przestępcę... Spotkałem znajomego adwokata – *nomina sunt odiosa* – i zaczęliśmy rozmawiać; on mi powiedział, że wyciągnął właśnie z więzienia pewnego przestępcę, a ja – że nie mam pieniędzy na wileński tomik... Wtedy adwokat powiedział, że jego klient z wdzięczności ufunduje edycję tomiku Mieczkowskiego. I tak się stało; dał jeszcze na tom wierszy Jerzego Harasymowicza, znanego poety krakowskiego, który był w nędzy. Ofiarował mu takie honorarium autorskie, że klękajcie narody! Nawiasem mówiąc, ów przestępca znał się nieźle na literaturze, był odcytany, znał języki; to jeden z tych aferzystów, o którym niemal pisała prasa...

Co Pana skłoniło do rozpoczęcia poetyckiej serii wydawniczej?

Chodziło o stworzenie środowiska literackiego w Wilnie. Poeci i literaci wileńscy byli skupieni przy „Czerwonym Sztandarze”, celowo przez sowietów założonym dla Polaków, żeby dzielić i rządzić, przeciwstawiać ich Litwinom itp. Ale to była jedyna polskojęzyczna gazeta w całym ZSRR! Obsługiwała Polaków nie tylko na Litwie, ale wszędzie, gdzie tylko było potrzebne polskie słowo. To pismo w pewnym sensie wymknęło się spod kontroli sowieckiej. Rzecz w tym, iż po dwóch falach tzw. repatriacji, nie mówiąc o poprzedzających je wywózkach „na białe niedźwiedzie”, Polacy pozostali najpierw bez inteligencji, a z czasem zaczęła formować się młoda inteligencja, ludzi wykształconych już grubo po wojnie, i ci najbardziej twórczy skupili się wokół „Czerwonego Sztandaru”. Tam utworzono koło literackie, tam debiutowali kolejni poeci, recenzowali na łamach tego pisma polskie książki, odnotowywali polskie rocznice (np. Mickiewicza i innych). I z tą grupą poetycką udało się nawiązać kontakty. U nich też sytuacja zaczęła się zmieniać, niektórzy odchodzili od „Czerwonego Sztandaru”, wreszcie gazeta upadła, a na jej miejsce powstał „Kurier Wileński” i kilka in-

nych tytułów. Wspomniany Romuald Mieczkowski, pracujący wcześniej w radiu i telewizji, gdzie prowadził audycje w języku polskim, zaczął wydawać pismo „Znad Wilii” i stanął na czele grupy, której największą indywidualnością literacką była Alicja Rybalko.

Zdaje się, że jej związki z Polską zaczęły się wcześniej?

Alicja Rybalko wygrała konkurs w „Płomyku”. Jej wiersz został wybrany spośród 10 tysięcy utworów. To jest talent poetycki najwyższej miary. Niektórzy porównują ją do Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej, ale według mnie bardziej przypomina Kazimierzę Iłakowiczównę, poetkę z tamtych stron, autorkę „Słowika wileńskiego”. Wydałem kilka tomików wierszy Rybalko, a także jej przekład poezji modernistki fino-szwedzkiej Edith Södergran pt. „Moje życie, moja śmierć, mój los”. Alicja Rybalko jest też pierwszą osobą z grona tej młodej inteligencji twórczej, która zrobiła doktorat – z genetyki, ale uruchomiła falę następnych...

Czy zatem można powiedzieć, że Pańskie działanie miało wpływ na skonsolidowanie wspomnianej grupy?

Na pewno tak. Stali się autorami książek i mogli tedy ubiegać się o członkostwo w związkach pisarzy na Litwie i w Polsce; każdej poetce i poecie wydawałem tyle, żeby mogli mieć te uprawnienia. Drugim z tej grupy poetą – znakomity liryk – który zrobił doktorat, zresztą na Uniwersytecie Warszawskim, jest Józef Szostakowski, przewodnik po Wilnie, regionalista i historyk. Jego praca, grube dzieło naukowe pt. „Między wolnością a zniewoleniem”, ukaże się wkrótce jako 51. pozycja Oficyny Literatów i Dziennikarzy „Pod Wiatr”. Jest to historia prasy polskiej na Litwie, od XVII wieku, ale głównie od 1938 do 1964 roku. Autor m.in. odkrył wiele nieznanych tytułów prasowych z akt procesów sądowych. Każdy badacz tych zagadnień będzie musiał odwołać się do pracy Szostakowskiego. Kilka innych doktoratów autorów młodszego pokolenia jest już zaawansowanych. Oni poczuli się mocno, zapisali się do związków pisarzy, jeżdżą na spotkania autorskie i publikują; nie tylko u mnie, bo ja zresztą się zastrzegłem, że będę wydawał teraz przede wszystkim młodych.

A więc wymienimy następne nazwiska...

Wojciech Piotrowicz, też bardzo dobry liryk, poeta, tłumacz, jeszcze większy chyba znawca regionu i jego literatury, gdyż zna litewski, starolitewski, białoruski, zna te języki jak nikt, tłumaczy też na litewski. Piotrowicz zna każdy kamień w Wilnie, Wilno literackie nie ma dlań tajemnic. Zaangażowałem go do „Antologii wileńskiej”, o której za chwilę... Jest jednym z moich głównych autorów. Ma ogromną bibliotekę. Oboje z żoną Danutą są bibliofilami, ona jest kronikarzem życia literackiego w prasie litewskiej. Dalej – Aleksander Śnieżko, wyróżnia się tym spośród innych, że jego utwory są śpiewane i w kościołach i w knajpach, jak też wykonywane przez różne zespoły artystyczne; są to pieśni religijne, piosenki, romanse itp. Wydałem mu cztery pozycje, m.in. przekłady pieśni Włodzimierza Wysockiego w tomie „Człowiek za burtą” w 1996 roku. Są one, naturalnie, tak przełożone na polski, że można je śpiewać.

Romuald Karaś, reporter, publicysta, prozaik, wydawca. Urodził się w Tomaszowie Lubelskim w 1935 roku. Absolwent Wydziału Prawa UMCS w Lublinie. Debiut w 1951 r. na łamach prasy lokalnej. Autor ponad 1000 artykułów, reportaży, felietonów, recenzji, komentarzy, publikowanych w wielu czasopiśmiech („Przegląd Tygodniowy”, „Tygodnik Kulturalny”, „Literatura”, „Stolica” i inne). Redaktor serii „Białe Plamy”. Autor 15 książek, m.in.: „Szukam raju”, „Himalajska tragedia”, „Tajemnice prowincji”, „Podeptany chleb”, „Ostatni odruch”. Na podstawie jego książek powstały filmy: „Blizna” K. Kieślowskiego oraz „Przypadek Pekosińskiego” G. Królikiewicza (w którym R. K. wystąpił jako aktor). Laureat wielu nagród (im. J. Bruna, im. K. Pruszyńskiego, Funduszu Literatury). Za „Antologię Wileńską” otrzymał Nagrodę Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego (2000).

Mówiliśmy o Mieczkowskim, organizatorze dorocznej imprezy pod nazwą „Maj nad Wilią”...

To doroczny zlot poetów z kraju i zza granicy, zainteresowanych Wilnem i Wileńszczyzną. W ramach tej imprezy odbywają się spotkania autorskie na uczelniach, w szkołach, z publicznością lokalną w różnych miejscowościach. I tak już od jedenastu lat. Ma to znaczenie nobilitujące i integrujące to środowisko literackie. Zawsze jest też „Środa literacka”, podczas której występują wszyscy zaproszeni na „Maj nad Wilią”. Na początku był to rodzaj getta, teraz już nie. Proszę zobaczyć, kogo ja wydaję... Oni się orientują świetnie w nurtach literackich, jeżdżą po świecie, Rybalko tłumaczy Litwinów, ufundowali jej nawet stypendium, ponieważ Polska jest oknem na świat poezji litewskiej.

Co miał Pan na myśli mówiąc „Proszę zobaczyć, kogo ja wydaję”?

Przede wszystkim fakt, że wyrosło tam już kolejne młode pokolenie pisarskie, bardzo nowoczesne. Przed chwilą rozmawiałem z Alicją Mickielewicz, której tomik wierszy „Jak na dłoni” jest w przygotowaniu. Oni piszą niejako w opozycji do starszych. To jest już zupełnie inna poezja. Pięćdziesiątą pozycją Oficyny „Pod Wiatr” był tomik wierszy Romualda Ławrynowicza, ilustrowany wykonanymi przez niego fotografiami. To jest dziewiętnastolatka, jego wiersze są nowoczesne, drapieżne, zuchwałe, zupełnie inne niż utwory grupy wywodzącej się z „Czerwonego Sztandaru”. Ławrynowicz ma duży talent poetycki i niezwykle wyrazisty temperament; pytanie więc, jak zawsze w tego rodzaju przypadkach, czy właściciel tych cech nie zejdzie na manowce? Bo to zawsze idzie albo w dobrą stronę, albo w złą. Romuald Ławrynowicz jest przywódcą całej tej bohemy poetów najmłodszych, kontestujących poprzedników.

Alicja Mickielewicz do tej grupy również należy. Za ich poezją stoją rozległe zainteresowania, świat przetrawionych lektur, silne i wielorakie związki z kulturą i sztuką – obrazy, grafiki, fotografia, a także studia filologiczne w przypadku obojga wymienionych.

Wspomniał Pan o „Antologii Wileńskiej”...

Dotychczas wyszły cztery tomy, piąty jest w przygotowaniu. Tom I to „Litwa i Korona”, II – „Rzeczpospolita trzech narodów”, III – „Na rubieżach”, IV – „Zmierzch”, a tom V będzie nazywał się „Kres”. Jest to przegląd literatury i piśmiennictwa dawnych ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego, a w nim m.in. literatura staroruska pisana w języku starobiałoruskim oraz starolitewska, litewska, polska, rosyjska i łaćwińska, od czasów pogańskich, od najstarszej poezji – dainów li-

teńskich, aż po kres Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Stanowi ona wielką pomoc w nauczaniu historii i literatury polskiej w polskich szkołach na Litwie. A ze względu na to, że mowa jest tam również o piśmiennictwie litewskim i białoruskim – interesuje to Litwinów i Białorusinów. Do pracy nad tą antologią zatrudniam wielu przedstawicieli środowiska poetów, z Wojciechem Piotrowiczem na czele.

Jest Pan inicjatorem, organizatorem – z poszukiwaniem sponsorów włącznie – oraz jedynym animatorem przyznawanej od ośmiu lat Nagrody Literackiej im. Witolda Hulewicza. W tym roku będzie 9. edycja Nagrody, która liczy już prawie setkę laureatów. Wielu z nich to właśnie wileńscy poeci. Jak doszło do tej inicjatywy?

Wynikło to z mojego przeświadczenia o niezwykłości i znaczeniu tej postaci, która nie może pójść w zapomnienie.

Istotnie, udało się Panu przypomnieć Hulewicza, poetę i organizatora życia literackiego w Wielkopolsce, Wilnie i Warszawie, współtwórcę Polskiego Radia, autoryzowanego tłumacza Rilkego, autora pięknej i głębokiej książki o Beethovenie; wydawcę pierwszej prasy konspiracyjnej w Warszawie, zamordowanego przez Niemców w Palmirach w 1941 roku...

JÓZEF SZOSTAKOWSKI

Oplątek

Biel można zapisać
Dobrem albo złem
To śnieg przykrył
Grzechy nasze
Zabłyła gwiazda na znak
Że czas przełamać oplątek

W mojej ojczyźnie
W mojej ojczyźnie zamiast dachu
Jesienny chłodny smutek nieba
Albo aniołów sine usta albo rodaków prośby chleba

ALICJA RYBAŁKO

Jedenaste przykazanie

Dopóki anioł stróż drzemie
Niech nigdy ci się nie zdarzy
Nieść Polskę jak zbędne brzemie
Lub twierdzić że jest z nią do twarzy

Pamiętka

To jest nic, to tylko pamiętka,
Co się zgoi i łatwo zabliźni.
Może czasem radośnie ją przyśni
Dusza smutna po wielkich porządkach.

dzisiaj nie będzie mnie
jutro nie będzie ciebie
spotkamy się może o ile będziemy
to czego nie ma przyjdzie
i będzie nas kochać

ALICJA RYBAŁKO

**WILNO,
OJCZYZNO MOJA...**

OFICyna LITERACKA „LIBRARIA”

Aleksander Śnieżko



Wileński Polak

Maria Łotocka



Mój Mickiewicz

Wydalem dwa tomy jego wierszy „Miasto pod chmurami” oraz „Gniazdo żelaznego wilka” (szkice kresowe). Wyшла książka o nim pióra mojej córki, Agnieszki, pt. „Miał zbudować wieżę”. Zrobiliśmy o poecie film – dzieło wspólne Agnieszki, moje i jej męża, Kaja von Westermanna, pt. „Inny. Życie Witolda Hulewicza”. Udało się go wyemitować w pierwszym program TVP oraz trzy razy w programie TV Polonia. Większość poetów, o których mówiliśmy, otrzymała tę nagrodę i ma to dla nich znaczenie dopingujące do dalszej pracy literackiej. W kraju Nagroda im. Hulewicza jest w cieniu, nie zauważana przez media, odwrotnie proporcjonalnie do jej znaczenia. Wydobyla natomiast z cienia młodych poetów z Wileńszczyzny. Romuald Ławrynowicz otrzymał nagrodę młodych. W tegorocznej, dziewiątej edycji kandydatką do nagrody jest m.in. Halina Stankiewicz – autorka pracy doktorskiej poświęconej Tadeuszowi Łopalewskiemu, notabene przyjacielowi Hulewicza.

Jakby Pan podsumował naszą rozmowę o poetach kresowych?

Cóż, niektórzy uważają, że są to peryferie literatury. Ale to jest nieprawda. Ci, co tak sądzą, nie są nawet w części wariaci tego, co tamci, co autorzy tych tomików. Oczywiście, brak recenzji, popularyzacji, wiedzy na ten temat, ale trzeba przyznać, że Związek Lite-

ratów Polskich zaprasza tych poetów do Polski, na takie imprezy jak Warszawska Jesień Poezji i nie tylko. Dlatego mogliśmy zaprezentować wielu z nich podczas Dni Kultury Kresów w Warszawie w ubiegłym roku i obecnie. Ważne, że te utwory zostały wydane, że wszystkie tomiki się rozeszły, że zostaną przynajmniej dla historii, chociaż i dziś funkcjonują jako biblioteczka poetów kresowych.

Wydaje mi się, że jest to swoisty wyczyn na miarę rekordu Polski, zwłaszcza w warunkach ciągłego i pogłębiającego się deficytu finansowego, przy totalnym braku zainteresowania Polonią wschodnią i zachodnią ze strony polityków i mediów.

Dziękuję za rozmowę.

Józef
Szostakowski

CZERWONE GILE

Zbigniew Maciejewski



LEKCJA RELIGII

Oficyna Literacka i Dziennikarzy
POD WIAIR

Władysław Strumiło



TU BYŁA POLSKA

Matylda
Stempkowska

NA BELMONCIE

Alicja
Rybałkomusiała
być prześlicznaWitold
HulewiczMIASTO
POD CHMURAMI

Agnieszka Karaś

**MIAŁ ZBUDOWAĆ
WIEŻĘ**Oficyna Literacka i Dziennikarzy
POD WIAIR

KRESOWE CMENTARZE W OBIEKTYWIE STANISŁAWA WIERZGONIA

*Ojczyzna to ziemia i groby
Narody tracąc pamięć tracą życie...*

Za wschodnią granicą naszego państwa, na ziemiach często nazywanych kresowymi, opuszczonych przez wielu Polaków wysiedlonych po drugiej wojnie światowej, pozostały liczne miejsca świadczące o dramatycznej przeszłości. Zachowane tam cmentarze, przykościelne groby i tablice bardziej niż podręczniki historii przywracają pamięć i ożywiają wyobraźnię. Wpisane są w krajobraz tak niewiele różniące się od tych, w których przed wiekami czy przed dziesięcioleciami żyli nasi przodkowie – obywatele I i II Rzeczypospolitej – walczący o wolność pod zaborami i okupacjami państw totalitarnych.

Kresowe cmentarze są świadectwem różnorodności kultur i religii, a przede wszystkim poświęcenia dla rodzinnej ziemi i wiary.

Krystyna Rostocka
prezes Oddziału „Wspólnoty Polskiej” w Opolu
Zdjęcia – Stanisław Wierzgona



Cmentarz katolicki w Łezaninie (Litwa)



Cmentarz katolicki w Trokach (Litwa)



Cmentarz żydowski w Brodach (Ukraina)



Cmentarz katolicki w Oszmianie
(Białoruś)



Grób powstańców z 1863 r. na cmentarzu
w Kosowie Poleskim (Białoruś)



Grób Jędrzeja Śniadeckiego w Horodni-
kach (Białoruś)



Apel

Ratujmy polskie dziedzictwo na Wschodzie

Pragnących przyjść z pomocą w ratowaniu polskich za-
bytków i pamiątek historycznych na Wschodzie prosimy
o wpłaty na konto Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”:

BPH PBK S.A. XIV O/Warszawa 27

1060 0076 0000 3210 0001 3862

z dopiskiem „Ratujmy polskie dziedzictwo narodo-
we za granicą”.

Bogato ilustrowane sprawozdanie z prac Ośrodka ds.
Polskiego Dziedzictwa Kulturowego poza Granicami Kraju
Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w latach 1993-2004,
kierowanego przez prof. Ryszarda Brykowskiego, znajduje
się na naszej stronie internetowej ŚWIAT POLONII –
<http://www.p Polonia-polska.pl>



Tablica w kościele parafialnym w Solach (Białoruś)



Cmentarz tatarski w Iuzhach (Białoruś)



Cmentarz żydowski w Brodach (Ukraina)



Cmentarz katolicki w Jarlouwcu
(Ukraina)



Grob przy kościele parafialnym
w Iuzhach (Białoruś)



Cmentarz katolicki w Brzeżanach
(Ukraina)

Na kartach historii

Wielkie rocznice Polskiego Państwa Podziemnego

Uroczyste obchody 60. rocznicy powstania warszawskiego obchodzone w 2004 r. były praktycznie pierwszymi na taką skalę zorganizowanymi obchodami, poświęconymi temu największemu polskiemu zrywowi powstańczemu w walce o wolność, niepodległość i integralność granic Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Nie było bowiem na nie miejsca przez 47 lat Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, nie było też niestety miejsca i czasu w III Rzeczypospolitej zrodzonej 13 lat temu. Trzeba więc może przypomnieć tamten uroczysty, a niestety zapomniany przez czynniki rządowo-państwowe, dzień 22 grudnia 1990 r. – dzień narodzin III Rzeczypospolitej Polskiej.

W Zgromadzeniu Narodowym składa przysięgę „w samo południe” Lech Wałęsa, wybrany w powszechnych wyborach na Prezydenta Polski. Padają wówczas tak dawno niesłyszane słowa, dodane przez Prezydenta do rot przysięgi – „Tak mi dopomóż Bóg!”

W tym samym dniu w godzinach popołudniowych w Sali Asamblowej Zamku Królewskiego w Warszawie Ryszard Kaczorowski, ostatni Prezydent RP na obczyźnie przekazuje insygnia władzy – symbole ciągłości II Rzeczypospolitej Lechowi Wałęsie, Prezydentowi III Rzeczypospolitej Polskiej. Teraz dopiero III Rzeczypospolita stała się faktem. Tej historycznej ceremonii przewodniczył prof. Andrzej Stelmachowski, marszałek Senatu RP, prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

Obchody 60. rocznicy powstania warszawskiego, które w sposób niezaplanowany rozlały się na cały kraj, uwypukliły zarazem 60. rocznicę „Burzy” – Narodowego Powstania w granicach II Rzeczypospolitej oraz 65. rocznicę powstania Polskiego Państwa Podziemnego. Stały się one kolejnym krokiem do zapoczątkowanej 22 grudnia 1990 r. zmiany ustroju w Polsce i tylko od nas samych zależy, czy na tej drodze wytrwamy – na drodze, na której *Salus rei publicae suprema lex* – Dobro Rzeczypospolitej jest najwyższym prawem!

W Domu Polonii Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Warszawie eksponowana była z okazji 60. rocznicy powstania warszawskiego w dniach od 7 lipca do 13 sierpnia 2004 r. wystawa fotografii i dokumentów pt. „Medycyna w Powstaniu Warszawskim”, zorganizowana przez Towarzystwo Lekarskie w Warszawie i Związek Powstańców Warszawy.

Wystawie towarzyszyło osiem plansz z fotografiami ilustrującymi po raz pierwszy „Burzę” we Lwowie i Wilnie – udział Armii Krajowej w walkach w lipcu 1944 r. o oswobodzenie tych miast z wojsk niemieckich. Fotografie dotyczące Akcji „Burza” we Lwowie udostępnił kpt. Jan Sura, prezes Ogólnopolskiego Okręgu Żołnierzy

Armii Krajowej Obszaru Lwowskiego im. „Orląt Lwowskich” w Krakowie; fotografie do Operacji „Ostra Brama” w Wilnie – Tadeusz Szyński z Warszawy. Serdecznie dziękujemy.

Ryszard Brykowski

W numerze „Wspólnota Polska” nr 4/2004 (lipiec-sierpień), s. 31-34, drukowany był artykuł autorstwa Sławomira Kalbarczyka pt. „Operacja „Ostra Brama”. Armia Krajowa w walce o Wilno w lipcu 1944 roku”. Poniżej drukujemy tekst „Operacja zbrojna Armii Krajowej, kryptonim „Burza”, we Lwowie”, autorstwa: B. Tomaszewski, J. Węgiński (przedruk za: Biuletyn Informacyjny Ogólnopolskiego Okręgu Żołnierzy Armii Krajowej Obszaru Lwowskiego im. „Orląt Lwowskich”, 2004 nr 7/164)

Operacja zbrojna Armii Krajowej – „Burza” we Lwowie

Pod koniec grudnia 1943 roku rozpoczęła się nowa ofensywa sowiecka. 4 stycznia 1944 r. wojska sowieckie przekroczyły na Wołyniu granicę polsko-sowietką z roku 1939, zaś w pierwszych dniach marca 1944 roku weszły na teren województwa tarnopolskiego. Stało się jasnym, że wojska sowieckie w pogoni za cofającymi się wojskami niemieckimi będą posuwać się szybko na zachód, w kierunku Lwowa. I tak się faktycznie stało.

Już 21 lipca pod wieczór, na drodze prowadzącej do Lwowa wzdłuż linii z Chodorowa, pojawili się w pobliskim Dawidowie pierw-



Gmach Politechniki Lwowskiej z flagami polską i sowiecką, zajęty przez Kedyw Komendy Okręgu na szpital w okresie akcji „Burza”

si zwiadowcy sowieccy, nie zwróciwszy na siebie uwagi Niemców. Rano, 22 lipca, drogą tą nieoczekiwanie uderzyła na miasto sowiecka 29. brygada zmotoryzowana, piechota gwardii płk. A. J. Jefimowa z 10. korpusu pancernego gwardii 4. armii pancerniej. Wojska te prześliznęły się bocznymi drogami z kierunku Swirza przez Dźwigród, odcięły od południa zgrupowanie niemieckie w rejonie Winniczek-Czuszek-Winnik i nie napotkawszy oporu, wtargnęły ulicą Zieloną od pld.-wsch. do miasta. Nie było to zgodne z rozkazami, które otrzymała 4. armia pancerna; miała ona obejść miasto od południa i pójść na Gródek Jagielloński. Dopiero w mieście Niemcy zaczęli stawiać opór. Młody żołnierz sowiecki szedł odważnie, choć jak wynikało z rozmów, zdawał sobie sprawę, że same wojska pancerne bez wsparcia piechoty nie mogą się oprzeć Niemcom. Stąd pomoc oddziałów AK została bardzo chętnie przyjęta. 29. brygada zmotoryzowana, wdzierając się do Lwowa, wysłała oddział w celu zabezpieczenia i rozpoznania terenu na północ od ulicy Zielonej, w kierunku na Pasiek. Tu Niemcy zaczęli organizować obronę od południa. Na pozycje niemieckie natarli natychmiast żołnierze 3. szwadronu 14. pułku AK „Osy”, wspierani przez sowieckie samochody pancerne. Niemców wyparto z ich pozycji i z całego górnego Łyczakowa, tracąc zabitych i rannych. Ranny w nogę został dowodzący tu kpt. „Draża”, jednak nie zszedł z pola walki.

Na dochodzący odgłos walki poderwały się do obrony lasów przed ewentualnym natarciem niemieckim od wschodu na prawe skrzydło wojsk sowieckich 1 szwadron por. „Floriana” i 2 szwadron ppor. „Antka”. W nocy skoncentrowały się one na Kopistynie, zaś kpt. „Draża” udał się do sztabu sowieckiego, który zainstalował się w Sichowie, w celu uzgodnienia dalszego prowadzenia walki. W wyniku tych rozmów rano oba szwadrony 14. pułku ułanów obsadziły przygotowane przez Niemców linie obronne, mając przed sobą wojska niemieckie, które częściowo wycofując się na południe, odcięły z kolei walczące w mieście jednostki 10. korpusu panc. gwardii. Drogę do Lwowa otwarty dopiero ponownie wojska sowieckie, które nadeszły od Starego Siola. Te stosunkowo niewielkie siły 1, 2, 3, 4/14 p.uł. rozlokowane na pozycjach obronnych, na wschodnim przedpolu Lwowa, spełniały bardzo ważną rolę, osłaniając miasto od wschodu i równocześnie ubezpieczając tu prawe skrzydło sowieckiej 29. brygady zmotoryzowanej, walczącej we Lwowie, przed wielotysięcznym zgrupowaniem niemieckim w ogólnym rejonie Winniki. Można zaryzykować stwierdzenie, że Niemcy przecenili znajdujące się tu siły AK i zrezygnowali z zamiaru przebiecia się do Lwowa, decydując się na stopniowe wycofanie w kierunku południowym. W pewnym momencie dotarł do sztabu Obszaru meldunek z propozycją poddania się zgrupowania niemieckiego, pod warunkiem, że AK nie przekaże ich do niewoli sowieckiej. Odpowiedzi nie było, nie udzielono jej. Pomoc, jakiej udzieliły oddziały 14 p.uł. wojskom sowieckim była w ich ocenie tak istotna, że znalazła swoje odbicie w wywiadzie z płk. Jefimowem, zamieszczonym w gazecie 1. Frontu Ukraińskiego „Za czest Rodiny”, z 15 VIII 1944 r. Płk Jefimow udzielił również w imieniu dowódcy Frontu marszałka Koniewa pochwały 14 p.uł. AK, dziękując za „bohaterską współpracę”.

Szwadrony 1 i 2/14 p.uł. osłaniały prawe skrzydło wojsk sowieckich do 2 lipca rano, tj. prawie do końca walk o Lwów. Nieustannie w ciągu tych 4 dni odpierano zaciekle ataki niemieckie, usiłowania penetracji i wspólnie ze zwiadowcami sowieckimi prowadzono rozeznanie położenia pola na całym odcinku Winniczki-

Trzecia Wólka, Druga i Pierwsza Wólka-Winniki. W odwodzie, w Pasiekach pozostały szwadrony 3 i 4/14 p.uł., przy czym świeżo sformowany 4. szwadron 25 lipca wziął udział w odparciu przez oddziały sowieckie próby przedarcia się Niemców z Winnik w kierunku ptn.-zach., na Krzywce. 25 lipca ściągnięto do Pasiek 1. szwadron, podczas gdy 2. szwadron trwał na wysuniętej linii obrony, na skraju lasów, do 26 lipca, gdy bombardowany i ostrzeliwany przez sowieckie samoloty, (za co następnie przeproszało dowództwo sowieckie), poniósłszy straty w zabitych i rannych, wycofał się również do Pasiek. W nocy z 26 na 27 lipca wszystkie cztery szwadrony obsadziły linię Pasiek, gotowe do odparcia spodziewanych prób przedarcia się tędy Niemców, naciskanych już od wschodu przez likwidującą kocioł 38. armię sowiecką. O świcie, 22 lipca oddziały niemieckiej piechoty cofnęły się z peryferii miasta i zajęły stanowiska obronne w samym mieście. W ślad za cofającymi się Niemcami weszły patrole sowieckie, atakowane bez widocznego skutku z powietrza przez niemieckie lotnictwo myśliwskie. Już wczesnym rankiem rozpoczęły się we Lwowie, w samym mieście, walki uliczne, w których po obu stronach wzięły udział czołgi i artyleria. Walki rozpoczęły się w rejonie ul. Zielonej, w kierunku miasta. W części tych walk na Pasiekach, a następnie przy oczyszczaniu Łyczakowa z Niemców, wzięły udział oddziały 14 p.uł. AK, które jako pierwsze weszły do walki w mieście, ostrzeliwując wycofujących się Niemców wzdłuż ul. Zielonej i Łyczakowskiej.

Plutony konspiracyjne AK rejonów miejskich pięciu dzielnic Lwowa miały wyznaczone ustnie, a następnie zarządzeniem wykonawczym do akcji „Burza” z 5 listopada (L. dz.44/III. Op.), szczegółowe zadania i miejsca koncentracji. W dzielnicy wschodniej 28 plutonów i dwa szwadrony 14 p.uł. (por. „Osy” i por. „Asesora”), w sile łącznej 1030 ludzi i pod dowództwem komendanta dzielnicy rotmistrza Włodzimierza Białoszewicza „Wiktora”, miało zapewnić gotowość do samoobrony dzielnicy przed ekscesami Ukraińców i możliwością wyniszczenia ludności przez wycofujących się Niemców, a gdyby groźba taka powstała, skupić ludność w rejonach odsuniętych od głównych arterii, osadzać uzbrojonymi oddziałami, broniąc dostępu do skupień. Liczono się również z przymusem opuszczenia wschodniej części miasta. Do żadnych tego typu okoliczności nie doszło i plutony dzielnicy, zgodnie z dalszymi rozkazami, zawartymi w zarządzeniu, obsadziły w miarę wycofywania się oddziałów niemieckich wyznaczone im kwartaly, zabezpieczając ważniejsze obiekty i zamykając rejony ukraińskie. Całość sił Dzielnicy ujawniła się jako oddziały 14 p.uł. AK. Żołnierze nakładali białe-czerwone opaski. Domy dekorowano polskimi flagami wśród entuzjazmu ludności polskiej. Wyłapywano skrywających się Niemców.

Zaplanowanym miejscem postoju dowództwa 5. dywizji piechoty AK i Komendanta Obszaru gen. Filipkowskiego miał być rejon Politechniki. Ponieważ rejon ten był jeszcze zajęty przez Niemców, bądź też toczyły się tam walki, na miejsce postoju sztabu 5 d. p. AK już w pierwszym dniu walk 22 lipca rano zajęto budynek przy ul. Kochanowskiego 27, naprzeciw wylotu ul. Zamojskiego, natychmiast po oczyszczeniu terenu przez Niemców.

Jako następne po Dzielnicy Wschodniej w wirze walk wewnętrznych miasta, znalazły się siły dwóch rejonów dzielnicy Śródmieście, liczące według Zarządzenia z 15 lipca, 200 ludzi w sześciu plutonach, a dowodzone przez komendanta Dzielnicy kpt. Edwarda Sidorowicza „Buraka”. Znaczną część Dzielnicy, tzn. jej

sił stanowiły plutony narodowej Organizacji Wojskowej o świetnym morale. Plutonem tej Dzielnicy powierzono podobne zadania, jak wyznaczone dla Dzielnicy Wschodniej; obsadziły one rejon od Poczty Głównej po plac Mariacki, a ujawniać się miały jako oddziały należące do 19. pułku piechoty.

Pierwsze walki, stoczone w rejonie ul. Piekarskiej (ul. Żulińskiego), gdzie zmuszono do wycofania się oddział Tyrolczyków, po czym wspólnie z nacierającymi z drugiej strony (od ul. Czarnieckiego) oddziałami sowieckimi zaatakowano gniazda karabinów maszynowych na ul. Podwale, od strony pl. Bernardyńskiego, zdobywając jeden z nich. W tym czasie plutony NOW podjęły walkę z wycofującymi się Niemcami w Parku Kościuszki (Ogród Jezuicki).



Wejście do budynku przy ul. Kochanowskiego 27, w którym w czasie akcji „Burza” mieściło się dowództwo 5. dywizji piechoty AK (fot. S. Kimpel)

ki), ponosząc straty w rannych. Trzecia grupa stoczyła walkę w rejonie Teatru i współdziałając z czołową sowiecką zlikwidowała gniazdo niemieckiego k.m. i broni przeciwpancernej, na rogu ul. Żółkiewskiej, przy wylocie na pl. Krakowski. Przydzielony ze sztabu AK przewodnik przeprowadził kanałami w rejon pl. Strzeleckiego obserwatora radzieckiego, który stamtąd kierował ogniem i natarciem czołgów, w celu oczyszczenia z Niemców tego rejonu, aż do wylotu na pl. Krakowski.

Tymczasem w Rynku trzech młodych żołnierzy AK przedostało się do budynku ratusza i pod ostrzałem niemieckim wywiesili na wieży ratuszowej flagę polską, amerykańską, angielską i radziecką. Dowództwo sowieckie wkrótce zarządziło ich zdjęcie, motywując to tym, że pomagają one Niemcom, obecnym jeszcze w mieście, rozeznaczyć sytuację. Inni żołnierze Dzielnicy wywiesili flagę na tzw. Gmachu Sprechera, przy ul. Akademickiej.

Trzecią Dzielnicą AK, której siły wzięły udział w walkach, była Dzielnicza Zachodnia. Według Zarządzenia, do akcji „Burza” dzielnicę miejską i Główny Dworzec kolejowy zabezpieczało tu około

1200 żołnierzy w 31 plutonach czterech rejonów miejskich, pod dowództwem Komendanta Dzielnicy kpt. Jana Kozika „Karskiego” i jego oficera organizacyjnego ppor. Tadeusza Siczka „Szymona” z miejsca postoju w szkole im. Żółkiewskiego, całość sił ujawniła się jako wchodząca w skład 26 p.p. Plutony Dzielnicy Zachodniej. Skoncentrowały się również 22 lipca i początkowo opanowały rozległy teren niemal całej dzielnicy, odrzucając Niemców wzdłuż ulic Króla Leszczyńskiego i Gródeckiej. Niemcy byli tu na północ od ul. Janowskiej oraz na południowo-zachodnich peryferiach. 24 lipca oddział AK pod dowództwem Komendanta rejonu IV i jego zastępcy por. Władysława Roga „Ryszarda” oraz por. Józefa Szamańskiego „Alwi”, wspierane przez pluton z rejonu II, spróbowały atakować Kortumową Górę, ale atak załamał się pod ogniem niemieckim. Na drugi dzień oddziały niemieckie, wycofując się z północno-zachodnich przedmieść w kierunku na południe, wyparły oddział AK z Sygniówki i Lewandówki. Na Lewandówce siły II rejonu, pod dowództwem por. Janiaka „Michała”, okrążone w szkole poniosły straty i po krótkiej walce uległy rozproszeniu. Wydarzenia te spowodowały straty i po pewnym momencie panikę. Wycofując się niektóre oddziały AK i uciekająca ludność cywilna dotarła aż do centrum miasta. Reakcja sztabu była natychmiastowa, sytuację szybko opanowano. Dowództwo na pld.-zach. odcinku ul. Gródeckiej objął osobiście kpt. „Karski”, przekazując je następnie kpt. Osowskiemu, który przeszedł z organ. płk. Sokołowskiego „Trzaski” i przez dwa dni, aż do zupełnego wyparcia Niemców ze Lwowa, przy wsparciu czołgów sowieckich utrzymał ten rejon, prowadząc rozpoznanie patrolami lotniska w Skniłowie.

W dość rozległej dzielnicy południowej, zamieszkałej w czasie okupacji głównie przez ludność niemiecką, nie było warunków organizowania liczniejszych oddziałów AK. Stąd w czasie „Burzy”, w trzech rejonach miejskich wystąpiło 540 żołnierzy w 11 plutonach, które skoncentrowały się w wyznaczonych rejonach i obsadziły wskazane obiekty. Walki jednak ominęły tę część miasta, ponieważ Niemcy wycofali się stąd bez prób stawiania oporu. Opuszczona przez załogę Cytadela została zajęta po krótkich utarczkach z ukrywającymi się tam Niemcami, po czym odkryty magazyn broni pozwolił na częściowe dobrojenie oddziałów AK. Dzielnicą dowodził Komendant Dzielnicy i zarazem dowódca zgrupowania południe kpt. Borkowiec „Zen”. Siły dzielnicy ujawniły się jako oddziały 40 p.p.

Odwody 5 dywizji piechoty zajęły zaplanowane rejony. Kedyw Okręgu, w sile 150 żołnierzy w 4 plutonach 19 p.p. obsadził Politechnikę, po uprzednim oczyszczeniu z Niemców ul. Leona Sapiehy i odrzuceniu ich na ptn.-zach. Pod stałą obserwacją pozostawał kompleks budynków greckokatolickiej Katedry św. Jura, siedziby metropolity abp. Andrzeja Szeptyckiego, duchownego przywódcy nacjonalistów ukraińskich. Ponadto miały się tam znajdować znaczne zapasy broni. Wkrótce po zajęciu Politechniki zorganizowano tam szpital AK. Drugi odwód 5 d.p. w sile ok. 200 żołnierzy wywiadu i kontrwywiadu, w czterech plutonach 19 p.p., pod dowództwem por. Borodeja „Lisa”, obsadził rejon przyległy do ul. Długosza, pozostając do dyspozycji Komendy Obszaru i 5 d.p., mieszczącej się w pobliżu ul. Kochanowskiego. Oddziały por. „Lisa” miały pod obserwacją pobliskie skupiska ludności ukraińskiej, a wydzielony pluton wziął udział w odparciu niemieckiego kontrataku w rejonie rogatki Gródeckiej.

W ciągu pierwszych dni opanowano całą południową część miasta, przez co została otwarta droga w kierunku Przemyśla. Na-

tomiasz w części północnej miasta trzeba było stopniowo likwidować siły niemieckie. Stąd w odmiennej sytuacji znalazła się Dzielnica Północna, niemal do końca silnie obsadzona i broniona przez Niemców. Oddziały trzech rejonów miejskich tej Dzielnicy, w sile 19 plutonów – 738 żołnierzy, pod dowództwem Komendanta Dzielnicy kpt. Mariana Jędrzejewskiego „Ara”, pozostawały w pogotowiu, w koncentracji. Łączność z dzielnicą utrzymywano kanałami. Niemniej jednak jeden z plutonów rejonu III Dzielnicy, pod dowództwem por. Zbigniewa Borzysławskiego, opłomował teren Gazowni Miejskiej i wziął do niewoli całą załogę niemiecką, utrzymując się do końca na zajmowanych pozycjach i odpierając kilka kontrataków Niemców, chcących zająć i wysadzić gazownię.

Opanowanie północnej części Lwowa odbywało się stopniowo, jednak bez specjalnego wysiłku ze strony sowieckiej. Ostateczne i całkowite oczyszczenie miasta z Niemców nastąpiło w nocy z 27 na 28 lipca, już bez udziału AK, przez zajęcie Kortumowej Góry, gdzie znajdowała się artyleria niemiecka, która od początku do końca ostrzeliwała intensywnie miasto, wyrządzając duże szkody.

Walk stoczonych w mieście przez AK było znacznie więcej, ale nie zachowały się sprawozdania, a relacje uczestników nie są kompletne. Od pierwszego dnia walk zaczęła pracować służba zdrowia AK, której szefem w Obszarze był ppłk dr Antoni Sabatowski „Antoni”, a w 5 d.p. cichociemny lekarz mjr Antoni Bazała „Strwiąż”.



Dowództwo Dzielnicy Południowej w czasie akcji „Burza” w „Domu pod Książką” A. Semkowicza przy ul. Kadeckiej. Siedzą od lewej: ppor. Franciszek Specylak („Rapier”), Maria Grosse („Stenia”), NN, ppor. Bolesław Wojtowicz („Ten”), NN, por. Jan Podbaniuk („Kabe?”); stoją: pchor. Adam Baczyński („Maur”), pchor. Dezydery Szymkiewicz („Damian”), pchor. M. Wex-Monasterski, kpt. Karol Borkowicz („Zen”), NN



Opaska żołnierza z pieczęcią „Armia Krajowa – Okręg Lwowski” oraz zniszczona oryginalna gumowa pieczęć

W szpitalu św. Zofii, przy ul. Łyczakowskiej, na oddziale chirurgii dziecięcej już pierwszych rannych żołnierzy ze zgrupowania Wschód przyjmował dr Marian Garlicki. Dopóki trwały walki o Lwów, w mieście panował radosny nastrój, ale na entuzjazm zaczęły się wkrótce kłaść cienie. W początkowym okresie panowała harmonijna współpraca żołnierska między dowództwem AK i wojskami sowieckimi, walczącymi we Lwowie, których dowódca w stopniu generała na pierwszej odprawie wspólnej, w sztabie przy ul. Kochanowskiego, w obecności wielu oficerów AK i radzieckich złożył podziękowanie na ręce gen. Filipkowskiego za współpracę na polu walki i okazaną pomoc w walkach o Lwów i na innych odcinkach walki na terenie Obszaru.

Dokonano również wymiany oficerów łącznikowych między dowództwami, w sztabie AK przez cały czas, aż do 31 lipca, sowieckim oficerom łącznikowym był płk Piotrowski, zaś w sztabie sowieckim oficerem łącznikowym AK był rotmistrz Henryk Witkowski, który pod koniec walk zginął rozszarpany granatem pod oknem tego sztabu, przy ul. Św. Marka. W miarę napływania politycznych oddziałów tytowych sowieckich, sytuacja pogarszała się. Na drugiej z kolei odprawie gen. Iwanow zaproponował, by oddziały AK złożyły różnorodną i często przestarzałą broń, zapewniając, że w zamian otrzymają nowoczesną i ręcząc za to słowem honoru. Na trzeciej odprawie ten sam generał zażądał jednak już kategorycznie złożenia broni przez AK. Wydano odpowiedni rozkaz i 28 lipca poszczególne oddziały złożyły broń w punktach wyznaczonych. Nie było możliwości w pełni wyegzekwować wykonania tego rozkazu, wielu żołnierzy nie chciało rozstać się z bronią i część jej, często za cichą zgodą dowódców, pozostawała w ukryciu. ■

AUSTRALIA

Polonia broni nazwy „Góra Kościuszki”

Służba Parków Narodowych w Nowej Południowej Walii oraz miejscowe władze wpadły na pomysł zmiany starej historycznej nazwy najwyższego szczytu tego kontynentu, Mt. Kosciuszko.

Przytaczamy fragment listu rodaków, którzy stanęli w obronie nazwy.

„Działania zmierzające do zmiany nazwy podejmowane są już od kilku lat i zbliża się ich moment kulminacyjny. Jeżeli teraz nie wykażemy solidarnej postawy, to jutro możemy liczyć się z podobnymi ruchami w dowolnym miejscu na ziemi, która nosi polskie znaki. To nie jest tylko sprawa Polonii australijskiej...”

... Niewątpliwie w świecie z Polską kojarzeni są Papież i Lech Wałęsa.

Możemy być także dumni z pozycji jaką zajmują w historii Stanów Zjednoczonych Tadeusz Kościuszko i Józef Pułaski. Tam są oni obecni i uznawani. Mają swoje pomniki. Ich nazwiska noszą nazwy ulic i autostrad. Są trwałym elementem historii.

Jest też wyraźny polski znak w Australii. Najwyższa góra tego kontynentu nosi nazwę Góra Kościuszko.

Nie trzeba chyba przekonywać, że ma to ogromne znaczenie dla promocji Polski i wzbudzania zainteresowania. Nazwę tę nadał zasłużony dla Australii polski podróżnik i naukowiec Edmund Strzelecki. Był on nie tylko naukowcem, ale i humanistą, który wyprzedzał swój czas upominając się o prawa Aborygenów. Najwyższemu szczytowi Australii nadał nazwę Kościuszko, nie tylko bohatera dwóch narodów, ale również człowieka wielkiego serca, który wspierał ideę zniesienia niewolnictwa w Stanach Zjednoczonych.

Czy fakty te nie są symboliczne?

... W celu obrony nazwy parku i góry powstała organizacja Mt. Kosciuszko Incorporated z siedzibą w Perth. To grono ludzi w niej zrzeszonych podjęło niebywały trud utrzymania tych jakże polskich nazw. Oni i prezes Rady Naczelnej Polonii Australii i Nowej Zelandii Janusz Rygielski podejmują starania, by nie doszło do realizacji zamierzeń władz lokalnych i władz Parku Narodowego”.

(Zob. w Internecie:
<http://www.mtkosciuszko.org.au>)

Kronika polonijna

red. Joanna Dudek i Jolanta Wroczyńska

List Marszałka Senatu RP do przewodniczącego Senatu Australii

26 października 2004 r. marszałek Senatu RP Longin Pastusiak wystosował do przewodniczącego Senatu Australii Paula Calverta list, w którym porusza sprawę ważną dla Polaków, zwłaszcza tych mieszkających w Australii, a dotyczącą planów zmiany nazwy najwyższego szczytu górskiego australijskiego kontynentu noszącego od 1840 roku nazwę Góry Kościuszki.

„Do Polski docierają sygnały o zamiarach dokonania przez władze Australii zmiany nazwy najwyższego szczytu górskiego w Australii – noszącego od 1840 r. nazwę Góry Kościuszki. Nie muszę przypominać, że po raz pierwszy na jej wierzchołku stanął polski naukowiec i podróżnik Edmund Strzelecki, który jako zdobywca szczytu, kierując się ogólnie przyjętym na świecie przywilejem, nadał jej imię według swojego uznania. Jego wybór nie był przypadkowy: Tadeusz Kościuszko był wybitną postacią, bliską sercom nie tylko Polaków, ale również Amerykanów, Brytyjczyków i Australijczyków. Jego zasługi w walce o wolność i równość są powszechnie cenione na całym świecie i zawsze były szanowane również w Australii. Będąc świadomy wielkiej tolerancji, otwartości ducha i umysłu oraz szczególnej wrażliwości Australijczyków dla poszanowania historii, trudno jest mi zrozumieć zamiary zmiany nazwy góry, która stała się symbolem dla wielu pokoleń różnych narodów.

Osobiście wierzę w siłę narodów dążących do wolności i jej obrony oraz możliwość solidarnego wysiłku na rzecz przyjaznego budowania wzajemnych relacji między nimi. Dlatego przytaczam się do apeli moich Rodaków, a zwłaszcza środowisk polonijnych w Australii, o zachowanie nazwy Góry Kościuszki, symbolu takiego właśnie postępowania. Liczę na przychyłność i wsparcie Pana Przewodniczącego w tej sprawie. Wierzę, że jesteśmy w stanie budować nowe symbole bez konieczności likwidowania tych już istniejących”.

KANADA

Bankiet z okazji 60-lecia KPK

18 września br. Polonia kanadyjska świętowała jubileusz 60. rocznicy powstania Kongresu Polonii Kanadyjskiej – największej organizacji polonijnej i oficjalnego reprezentanta jej interesów wobec władz Kanady i Polski. Na uroczysty bankiet, który odbył się w Centrum Kultury im. Jana Pawła II w Mississauga przybyło wielu znakomitych gości z całej niemal Kanady, Stanów Zjednoczonych i z Polski. 60-letnia historia i praca Kongresu doceniona została przez wysokich kanadyjskich polityków, o czym świadczyła ich obecność na bankiecie oraz szereg listów gratulacyjnych przysłanych do biura ZG KPK. Obecność swoją zaznaczyli także Mieczysław Olander – charge d'affaires Ambasady RP w Ottawie, dr Piotr Konowrocki – konsul generalny RP w Toronto, który odczytał list gratulacyjny ministra spraw zagranicznych RP Włodzimierza Cimoszewicza, oraz Andrzej Krężel – konsul RP ds. Polonii w Toronto. Gośćmi z Polski byli prof. Wiesław Chrzanowski – były marszałek Sejmu RP, założyciel i prezes honorowy ZChN, prof. Jan Mazur – wiceprezes ZK Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, a ze Stanów Zjednoczonych przyjechali Kazimierz Musielak – członek ZG Kongresu Polonii Amerykańskiej i Les Kuczyński – przewodniczący Rady Polonii Świata i dyrektor KPA. Poza oficjalnymi przemówieniami i licznymi gratulacjami z w programie artystycznym wystąpił z recitalem Jerzy Polomski, legenda polskiej piosenki.

Kongres Polonii Kanadyjskiej został powołany do życia na Zjeździe Założycielskim w dniach 2 do 4 września 1944 roku w Toronto, jako zrzeszenie polonijnych organizacji. Do nowo powstałego Kongresu wstąpiło wówczas około 80% organizacji polonijnych.

Grzegorz Sobocki ponownie wybrany na prezesa KPK

Na XXXVIII Walnym Zjeździe Kongresu Polonii Kanadyjskiej, odbywającym się w Vancouver w dniach 15-17 października 2004 r., ponownie (na drugą kadencję) wybrano na prezesa inż. Grzegorza Sobockiego. Na 153 delegatów posiadających mandaty prezes Sobocki wygrał na głosy 86 do 68. Na przewodniczącego Rady Kongresu został wybrany prezes Okręgu KPK w Mississauga, Władysław Lizoń, a przewodniczącą Komisji Rewizyjnej została Danuta Zawierucha z Toronto, reprezentująca Związek Polaków w Kanadzie.

NIEMCY

Wyróżnienia dla nauczycieli

16 października 2004 r. Szkoła Przedmiotów Ojczystych, przy prowadzonej przez księżę ze Zgromadzenia Redemptorystów Polskiej Misji Katolickiej w Monachium I, uroczystie świętowała „Dzień Nauczyciela” połączony z 20-leciem swojego istnienia.

Ta polonijna placówka oświatowa swoją działalnością, która wychodzi daleko poza ramy nauczania religii i przedmiotów ojczystych, niewątpliwie przyczynia się w znacznym stopniu do zachowania wartości chrześcijańskich i ojczystych w monachijskim środowisku.

Zarząd Krajowy Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, biorąc pod uwagę wieloletnie zaangażowanie i pracę społeczną na rzecz nauczania języka polskiego oraz krzewienia kultury, tradycji i historii Polski w Monachium, postanowił wyróżnić najbardziej zasłużonych działaczy szkolnych i nauczycieli polonijnych medalami „Wspólnoty Polskiej”. Z tej okazji na sobotnią uroczystość przybył z Warszawy prof. dr hab. Jan Mazur, wiceprezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, który wraz z panem Piotrem Radoszem, Konsulem ds. Polonijnych Konsulatu Generalnego RP w Bawarii i Badenii-Wirtembergii wręczył odznaczenia dziewięciu wyróżnionym osobom.

Medale „Wspólnoty Polskiej” otrzymali kolejni dyrektorzy szkoły: prof. dr hab. inż. Piotr Małoszewski, dr Dorota Wieluńska, pani Ewa Wczasek; nauczycielki: pani Lidia Karpińska, Maryla Majchrzak, Krystyna Mi-

chalska oraz działacze z grona Komitetu Rodzicielskiego: panie Jadwiga Generowicz, Jadwiga Konopka i Irena Kurowska. (PM)

(O historii szkoły zob. Piotr Małoszewski, *20 lat Szkoły Przedmiotów Ojczystych przy PMK Monachium I*, „Wspólnota Polska” nr 4/2004 s. 24).

WIELKA BRYTANIA

Pożegnania – prof. Mieczysław Paszkiewicz

W Londynie 23 sierpnia 2004 r. zmarł prof. Mieczysław Paszkiewicz, pisarz, poeta, humanista, wspaniały i lubiany pedagog, profesor i wieloletni dziekan Wydziału Humanistycznego Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie, człowiek wielkiego serca i głębokiej kultury.

Mieczysław Paszkiewicz urodził się 10 lutego 1925 w Linowie na Sandomierszczyźnie, w rodzinie o tradycjach artystyczno-literackich, jako syn Ludwika i Janiny z Horczaków. Po wybuchu II wojny światowej wstąpił do organizacji podziemnej, gdzie zajmował się, m.in. rozprowadzaniem konspiracyjnego pisma „Walka”. W styczniu 1941 roku został aresztowany przez gestapo i osadzony w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu (nr 14139), a następnie przeniesiony do Mauthausen-Gusen. Po oswobodzeniu obozu dotarł do II Korpusu Polskiego w Potenza-Pilena we Włoszech. Jesienią 1946 przybył do Londynu, gdzie ukończył studia w zakresie historii sztuki w The Polytechnic School of Art. w Londynie. Doktorat nauk humanistycznych uzyskał na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie w Londynie w 1984. W latach 1969-1987 wykładał historię sztuki na Uniwersytecie Londyńskim, a w latach 1972-1977 na uniwersytecie w Cambridge. Od 1985 aż do śmierci związany był z Polskim Uniwersytetem na Obczyźnie. Od 1993 pełnił funkcję dziekana Wydziału Humanistycznego.

Jako poeta debiutował w sierpniu 1939 roku na łamach lubelskiego „Głosu Literackiego”. W 1955 był współzałożycielem i współredaktorem (wraz z L. Angererem) grupy poetyckiej i miesięcznika „Merkuriusz Polski” w Londynie. Kierownik sekcji „Polskie Więzy Kulturowe na Obczyźnie” podczas Kongresu Kultury Polskiej na Obczyźnie w Londynie i redaktor VIII tomu

„Prac Kongresowych” (Londyn 1985). Współzałożyciel i członek redakcji „Materiałów do Biografii, Genealogii i Heraldyki Polskiej” 1963-. Publikował artykuły, opracowania historyczne, eseje i utwory poetyckie, m.in.: w „Myśli Polskiej” (Londyn), „Orle Białym” (Londyn), „Oficynie Poetów i Malarzy” (Londyn), „Pamiętniku Literackim” (Londyn), „Roczniku Historii Sztuki” (Warszawa), „The Journal of Arms and Armour” (Londyn). Autor, m.in. rozdziałów w pracach zbiorowych, ok. 80 biogramów w „Polskim Słowniku Biograficznym” oraz publikacji książkowych: „Stefano della Bella. Wjazd wspaniały postów polskich do Paryża”, AD 1645 (Londyn 1956), „Zmiany”, poezje (Londyn 1957), „Marian Kratochwil – Szkicownik kresowy” (Londyn 1958), „Muzeum Polskie”, opracowanie dotyczące poloników w publicznych zbiorach brytyjskich, t. I, z. 1-5, t. II z. 1-2 (Londyn 1969-78), „Jacek Małczewski w Azji Mniejszej i w Rozdole” (Londyn 1972), „Zrywając kwiaty w Stabiae”, (Kraków 1977), „Kamień i muszla. Notatnik podróży” (Londyn 1979), „Gorejący kamień. Notatki podróżne” (Kraków 1980), „Granice Europy. Notatki podróżne” (Londyn 1982), „Opowiadania jońskie”, poezje (Kraków 1982), „Śladem Antygony” (Lublin 1993), „Rozmowy z Saszą” (Lublin 1994), „Przebudzenie jesieni”, poezje (Lublin 1995), „Byt niemy”, poezje (Londyn 1996), „O Bogu, prozą” (Lublin 1999), „Książkę na pustej scenie” (Lublin 2002).

Uczestnik sympozjów i kongresów naukowych, m.in.: Międzynarodowych Sympozjów Biografistyki Polonijnej w Londynie, Rzymie, Wiedniu, Krakowie, i Brukseli. Członek: Rady Wykonawczej Fundacji Jana Pawła II (Polski Instytut Kultury Chrześcijańskiej) 1988-1990, Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie (prezes 2003-2004) 1968-2004, Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie 1969-2004, The Royal Archeological Institute 1969-2004, Polskiego Towarzystwa Heraldycznego w Warszawie 1988-2004, Redakcji Ilustrowanego Słownika Biograficznego Polonii Świata w Paryżu (honorowy) 1992-2004, Stowarzyszenia Polskich Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy w Europie (honorowy) 1997-2004. Był członkiem Kapituły Nagrody Honorowej „Lutecja”. Laureat nagród literackich: konspiracyjnego konkursu literackiego w obozie koncentracyjnym

w Mauthausen-Gusen (za utwór „Madonna bruku”) 1944, „Młodych” (Londyn) 1957, Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie 1958 i 1985, Fundacji im. Kościelskich 1969, Fundacji Promocji Spraw Słowiańskich w Lublinie 1999.

Uehonorowany, m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Medalem Honorowym „Polonia Semper Fidelis”. Jego życiu i twórczości jest poświęcony doktorat Anny Mackiewicz-Krzyszko przygotowywany na uniwersytecie w Białymstoku. (Zbigniew Judycki)

REPUBLIKA POŁUDNIOWEJ AFRYKI

Z RPA do Polski! „Tułaczka dola z piosenką”

Taki tytuł otrzymała okolicznościowa książeczka opracowana przez p. Barbarę Kukulską – prezeskę Zjednoczenia Polskiego w Johannesburgu, dla upamiętnienia wycieczki Sybiraków z RPA do Polski. Na zaproszenie Senatu RP i Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” nasz kraj odwiedziła w dniach 19 września – 4 października 2004 roku 35-osobowa grupa Sybiraków. Część naszych gości zobaczyła ojczysty kraj pierwszy raz od wywózki z Polski w 1940 roku.

Sybiracy z RPA – tułacze dzieci – są osobami starszymi, nierzadko schorowanymi, którzy sześćdziesiąt lat temu, w wieku kilku lat zostali wywiezieni z rodzicami na Syberię, gdzie część z nich straciła najbliższych. Dopiero gdy w 1943 r. władze Unii Południowo-Afrykańskiej wyraziły zgodę na osiedlenie się pięciuset polskich dzieci, zorganizowano ich wyjazd ze Związku Radzieckiego wraz z armią gen. Andersa. I tak tułacze dzieci dotarli na Bliski Wschód, skąd dalej pojechali do Oudtshoorn (obecnie RPA), gdzie pozostali na stałe.

Wszyscy płynnie posługują się językiem polskim, znają polskie pieśni i historię ojczyzny. O niezwykłości tej wycieczki świadczy wzruszenie, jakie towarzyszyło Sybirakom zaraz po wylądowaniu w Warszawie; gdy tylko stanęli na polskiej ziemi ustawili się w kręgu i odśpiewali razem pieśń „Czas, do domu czas”. Ten symboliczny gest był wyrazem niezwykłej radości, jaka towarzyszyła naszym gościom przez cały czas pobytu w Polsce. A program był bogaty...

Grupa odpoczywała po podróży w Domu Polonii w Pułtusku. Zapoznana się z miastem, zamkiem, a także korzystając z ładnej pogody pływała gondolami po Narwi. Sybiracy zwiedzili również Warszawę, Stare Miasto, Trakt Królewski i Łazienki oraz pojechali na całodzienną wycieczkę do Niepokalanowa. W Zamku Królewskim w Warszawie w sali balowej uczestniczyli w promocji książki „Dzieci tułacze”, a w Domu Polonii spotkali się na uroczystym obiedzie z przedstawicielami Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Złożyli także wizytę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, gdzie spotkali się z ministrem Jakubem Wołoskim, a następnie zwiedzili Sejm i Senat.

Spotkanie w Senacie RP również było pełne wzruszeń. W ubiegłym roku Polonia południowoafrykańska gościła u siebie delegację Senatu RP z wice-marszałek Jolantą Danielak na uroczystościach jubileuszowych związanych z 60. rocznicą przyjazdu polskich sierot z Syberii do Afryki Południowej, podczas których zrodził się pomysł, by Sybiracy z RPA odwiedzili Polskę. Życzenia się spełniły... i oto goście z RPA zostali zaproszeni na uroczysty obiad z wice-marszałkiem Senatu RP Jolantą Danielak. Witając gości wice-marszałek Senatu RP podkreśliła, iż jest wzruszona ich miłością do Polski, dbałością o język polski i polską kulturę. Podziękowała, że polska tradycja jest też przekazywana następnym pokoleniom oraz przeprosiła, że polscy Sybiracy tak długo czekali na tę pierwszą wizytę w ojczyźnie.

W czasie pobytu w Polsce grupa Sybiraków odwiedziła także Częstochowę, Kraków, Wieliczkę i Zakopane. W Częstochowie wzięli udział w Mszy św. odprawionej w ich intencji, a podczas zwiedzania Jasnej Góry spotkali się z przeorem Klasztoru Paulinów. Byli także gośćmi Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Częstochowie. Podczas wizyty w Krakowie nasi goście zwiedzili najpiękniejsze miejsca gro-



Spotkanie w Domu Polonii w Warszawie



du Kraka: Wawel, Sukiennice, Katedrę i Kościół Mariacki, Barbakan i Bramę Floriańską. Następnego dnia udali się do Sanktuarium w Łagiewnikach. Tutaj zakończył się szlak wizyt oficjalnych. Z Łagiewnik nasi goście udali się na tygodniowy odpoczynek do Poronina połączony z bogatym programem zwiedzania. Wzięli udział w wycieczce z przewodnikiem do stolicy polskich Tatr – Zakopanego, gdzie odwiedzili m.in. sanktuarium Matki Boskiej Fatimskiej na Krzeptówkach, kościółek na Jaszczurówce, zażytkowy cmentarz na Pękowym Brzysku, zespół skoczni narciarskich i oczywiście zakopiańskie Krupówki. Odbyli spacer po grzbiecie Gubałówki, skąd zjechali wyciągiem krzesełkowym do Zakopanego. Odwiedzili także Izbę Regionalną „U Gąsienicy” w Murzasichlu. Niezwykłym przeżyciem dla wszystkich gości był wieczór w góralskim szałasie, gdzie piekli w ognisku kielbaski oraz śpiewali i tańczyli przy skocznych dźwiękach góralskiej kapeli. Na zakończenie pobytu na Podhalu nasi goście uczestniczyli we Mszy św. w ich intencji w sanktuarium w Ludźmierzu.

Grupa opuściła polskie góry 3 października. Część pozostała w Krakowie, skąd udali się do swoich krewnych na południu Polski, a reszta wróciła do Pułtuska, skąd dnia następnego wyjechali na warszawskie lotnisko Okęcie i udali się do swych domów w dalekiej Afryce.

Tegoroczny pobyt w Polsce, w książeczce „Jedziemy do Polski! Tułacza dola z piosenką” opisał na żywo, w krótkich słowach jeden z uczestników – Wacław Pitera, który nie widział Polski od czterdziestu lat: „Tak jak śniłem i marzyłem – teraz jest”.

Tekst i zdjęcia – Ewa Rakowska

Z KRAJU

Dyplomy Ministra Spraw Zagranicznych za wybitne zasługi dla promocji Polski w świecie

Minister Spraw Zagranicznych Włodzimierz Cimoszewicz po raz kolejny przyznał Dyplomy za wybitne zasługi dla promocji Polski w świecie w roku 2003. Na liście Laureatów znaleźli się naukowcy, przedstawiciele świata kultury i mediów oraz sportu, a także instytucje i organizacje społeczne. Uroczystość wręczenia dyplomów odbyła się 6 października 2004 r. w Belwederze.

Dyplomy są wyróżnieniem honorowym przyznawanym co roku od 1970 roku. Status tego wyróżnienia zmienił się w 1999 roku. Od tego roku na mocy zarządzenia Ministra laureatami mogą zostać osoby fizyczne lub prawne, bez względu na narodowość i kraj pochodzenia, zasłużone dla promocji – w tym politycznej i gospodarczej – Polski w świecie.

Oto lista laureatów:

Barbara Bukowski – autorka projektu maskotki Roku Polskiego w Szwecji, reklamującej Polskę i stanowiącej jedną z większych atrakcji na imprezach organizowanych w czasie Roku Polskiego. Od wielu lat współpracuje z Ambasadą RP i innymi polskimi instytucjami – zapewnia elementy oprawy wizualnej organizowanych imprez.

Eugeniusz Cydzik – współzałożyciel i prezes honorowy Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi. Uczestnik walk w 1941 roku w obronie Grodna

przed bolszewikami. Członek AK w okresie okupacji.

Tadeusz Eder – dyrektor Lwowskiego Akademickiego Teatru Opery i Baletu im. S. Kruszelnickiej. W trakcie wieloletniej działalności współpracował z ośrodkami muzycznymi i operami w Polsce; do dzisiaj propaguje dzieła polskich kompozytorów na scenie Opery Lwowskiej.

Jan Franczuk – społecznik, Prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie.

Prof. dr Fernando Presa González – tłumacz, wykładowca języka i literatury polskiej na Uniwersytecie Complutense w Madrycie. Autor pierwszej gramatyki i podręcznika do nauki języka polskiego dla Hiszpanów oraz pierwszego słownika hiszpańsko-polskiego i podręcznika historii literatury polskiej wydanego w Hiszpanii.

Prof. Jakub Goldberg – założyciel i kierownik Ośrodka Badań nad Historią i Kulturą Żydów Polskich w Uniwersytecie Hebrajskim. Autor „Jewish privileges in the Polish Commonwealth” – dzieła adresowanego do międzynarodowej społeczności historyków, będącego świadectwem wzajemnej tolerancji i dokumentującego wielowiekowe współistnienie Polaków i Żydów na obszarze Rzeczypospolitej.

Prof. Peter Hommelhoff – rektor Uniwersytetu w Heidelbergu, wybitny specjalista z zakresu prawa handlowego i gospodarczego. Współtworzył Szkołę Prawa Niemieckiego na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz rozwinął program UE Go – East – Polskie prawo gospodarcze dla Niemców.

Ks. Infułat Jan Jaworski – duszpasterz, działacz polonijny w Johannesburgu. Laureat Nagrody Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie (2000r.)

Antonina Kasonicz – wybitna działaczka polonijna, zasłużona dla promocji Polski w Kazachstanie. Współzałożycielka i kierowniczka zespołu folklorystycznego Stepowe Kwiaty. Organizatorka imprez promujących kulturę polską.

Ks. Wojciech Łazewski – wieloletni dyrektor Caritas Polska i Caritas Europa, organizujących pomoc dotkniętym skutkami klęsk żywiołowych w Europie, Afryce i Azji. Obecnie rektor Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku.

Marzena Anna Moser – propagatorka polskiej muzyki i sztuki w Austrii. Organiza-

torka galowych koncertów wybitnych polskich jazzmenów (Tomasza Stańki, Zbigniewa Namysłowskiego, Kuby Stankiewicza) w ramach Roku Polskiego w Austrii. Kurator projektu Step across the border II, (koncerty jazzowe polskich muzyków, wystawa polskich plakatów, pokaz polskich filmów).

Ośrodek Studiów Polskich na Indian University oraz jego dyrektor prof. Bill Johnston – ośrodek prowadzi szeroką działalność edukacyjną, organizuje konferencje, warsztaty translatorskie, spotkania z polskimi twórcami, konwersatoria po polsku dla studentów Wydziału Sławistyki, wystawy oraz koncerty.

Krzysztof Warlikowski – należy do najwybitniejszych, współczesnych polskich reżyserów teatralnych. Jego kolejne realizacje – prezentowane na najbardziej prestiżowych festiwalach w Europie – są znaczącymi wydarzeniami artystycznymi i skutecznie przyczyniają się do promocji kultury polskiej za granicą.

Prof. Anna Wolff-Powęska – historyk, dyrektor Instytutu Zachodniego w Poznaniu. Jej dorobek naukowy w dziedzinie dziejów niemieckiej myśli politycznej i kultury politycznej w Europie Środkowo-Wschodniej służy poszerzaniu wiedzy o historii Polski, a także przełamywaniu stereotypów w stosunkach polsko-niemieckich.

Róża Thun – prezes Polskiej Fundacji im. Roberta Schumana, w latach 1999-2001 członek Narodowej Rady Integracji Europejskiej przy Premierze RP, przewodnicząca środowiskowej Rady do spraw Młodzieży. Autorka wielu publikacji dotyczących rozszerzenia Unii Europejskiej.

Janina Zamojska – działaczka polonijna, wielokrotnie uhonorowana odznaczeniami państwowymi. Członek AK. Po wojnie pomagała we Lwowie powracającym z zesłania. Nadal aktywna w środowisku lwowskiej Polonii. Cieszy się szacunkiem i uznaniem intelektualnych elit ukraińskich.

Polska drużyna siatkówki mężczyzn do 21 lat – mistrzowie świata w 2003 roku. Sukces polskiej drużyny odnotowany w prasie i telewizji irańskiej zaowocował licznymi spontanicznymi wyrazami sympatii wśród Irańczyków.

Telewizja Polonia – 24 godzinny program popularyzujący polską kulturę, naukę i sztukę, upowszechniający język polski oraz promujący polską gospodarkę i myśl techniczną.

Autorzy programu TV Europa da się lubić – cykliczny rozrywkowy program Dwójki, którego ideą jest przybliżenie tradycji, zwyczajów, kultury i dnia codziennego Europy oraz jej mieszkańców. Program utrzymany jest w konwencji talk show.

(<http://www.msz.gov.pl>)

20. rocznica śmierci ks. Jerzego Popiełuszki

Muzeum w Warszawie

23 października br. Prymas Polski, kard. Józef Glemp, otworzył i poświęcił Muzeum Sługi Bożego Księdza Jerzego Popiełuszki w Warsza-

wie. Uroczystość rozpoczęła się od modlitwy przy grobie ks. Jerzego o jego rychłą beatyfikację. Przecięcia wstęgi dokonali: Prymas Polski, matka kapelana „Solidarności” Marianna Popiełuszko, prezydent Warszawy Lech Kaczyński i wiceprezydent Andrzej Urbański. Wśród zaproszonych gości byli m.in.: prof. Leon Kieres, prezes Instytutu Pamięci Narodowej, Andrzej Przewoźnik, sekretarz generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz ks. prałat Zdzisław Peszkowski. Po salach Muzeum oprowadzał proboszcz kościoła św. Stanisława Kostki, ks. prałat Zygmunt Malacki.

Muzeum otwarto w ramach obchodów 20. rocznicy ks. Popiełuszki, który został zamordowany 19 października 1984 r. Od dnia pogrzebu do jego grobu pielgrzymowało ponad 15 mln ludzi z Polski i zagranicy. Muzeum mieści się w podziemiach kościoła św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu.

(Zob. Muzeum w Internecie:
<http://www.popieluszko.net.pl>)

Uchwała Sejmu RP z 19 października 2004 r.

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej składa hołd osobie świętej pamięci księdza Jerzego Popiełuszki w dwudziestą rocznicę Jego męczeńskiej śmierci.

Odważnie bronił ideałów prawdy, wolności i sprawiedliwości. Odebrali Mu życie funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa komunistycznego państwa otumanieni propagandą kłamstwa i nienawiści. Jego śmierć była jednym z ostatnich – w długim łańcuchu powojennej historii – aktów terroru państwowego wobec własnych obywateli.

Charyzmatyczny kapelan Solidarności, kapłan który dochował wierności swojemu powołaniu i za to zapłacił najwyższą cenę, staje przed nami jako symbol wszystkiego, co w człowieku największe i najświętsze, czego musimy bronić zawsze i wszędzie, jeżeli chcemy żyć w wolnym i sprawiedliwym państwie.

Jego hasło „zło dobrem zwyciężaj” było, jest i będzie dla nas drogowskazem. Składamy Mu cześć za Jego życie, które złożył w ofierze, abyśmy my mogli żyć godnie.

Przegląd prasy polonijnej

STANY ZJEDNOCZONE

Wycofanie sprzeciwu, blokującego zniesienie wiz dla Polaków

Dzięki silnemu naciskowi amerykańskiej Polonii jest szansa na uchwalenie 16 listopada przez Senat USA ustawy o zniesieniu wiz dla Polaków – powiedział PAP w środę (czasu nowojorskiego) Les Kuczyński, dyrektor wykonawczy Kongresu Polonii Amerykańskiej. Nawiązał do wycofania sprzeciwu w tej sprawie jednego z senatorów.

KPA zaapelował do Polaków w Ameryce o dalszą intensywną akcję przesyłania e-maili, faksów i telefonowania do senatorów, liderów większości i mniejszości w Senacie z poparciem zniesienia wiz.

„Do senatorów skierowano tysiące e-maili i faksów. Z protestem wystąpili Polacy m.in. w Kalifornii, Illinois, Teksasie, na Wschodnim Wybrzeżu, Wisconsin” – podał

dyrektor wykonawczy KPA.

Projekt ustawy został wniesiony pod obrady przez senator Barbarę Mikulski (Demokraci) i Ricka Santorum (Republikanie) 23 września 2004 roku. Propozycja, zgłoszona w trybie przyspieszonej ścieżki legislacyjnej, została jednak zablokowana przez nieujawnionego z nazwiska senatora Partii Demokratycznej.

Jak powiedział Kuczyński, senator ten skorzystał z rzadko stosowanej procedury secret hold, która pozwala na wstrzymanie – popieranym nawet przez większość rozwiązań – bez ujawniania swojej tożsamości.

„Pod bardzo silnym naciskiem Polonii senator wycofał się ze swojego sprzeciwu i projekt ustawy będzie głosowany 16 listopada” – powiedział Kuczyński.

„Otrzymaliśmy zapewnienie w tej sprawie od lidera większości senackiej Billa Frista z Partii Republikańskiej oraz Toma Daschle, lidera mniejszości z Partii Demokratycznej” – podkreślił Kuczyński.

Informację o wycofaniu sprzeciwu secret hold potwierdził PAP również rzecznik

ambasady RP w Waszyngtonie Marek Purowski. Zaznaczył jednak, że do sprzeciwu może dojść także podczas głosowania ustawy w Izbie Reprezentantów.

Propozycja senatorów Mikulski i Santorum ma być uzupełnieniem głośnego projektu ustawy o bezpieczeństwie (9/11 Recommendations Implementation Act). Sponsorem tej propozycji w Senacie jest senator Susan Collins.

Dyrektor wykonawczy KPA zaznaczył, że: „mamy znakomitą proceduralną okazję i zniesienie wiz dla Polaków może być uchwalone przez Senat bardzo szybko – w ciągu miesiąca. Normalna procedura legislacyjna trwa co najmniej rok”.

Kuczyński dodał, że wprowadzanie uzupełnień do ustaw w ostatniej chwili nie jest niczym nowym.

„Teraz korzystamy z tego samego stylu kampanii i lobbingu, sprawdzonego już w czasie walki o włączenie Polski do NATO, czyli bombardowania Senatu przez Polonię z całej Ameryki”.

(„Dziennik Związkowy”
29-31 października 2004)

Ciekawe książki

Polacy na Krymie

Kolejna, udana publikacja Instytutu Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL, z serii wydawniczej obejmującej zagadnienie Polaków w Rosji, krajach nadbałtyckich, Mołdawii oraz państwach kaukaskich. Książka jest owocem międzynarodowego sympozjum naukowego „Polacy na Krymie”, które zgromadziło wybitnych znawców problematyki nie tylko z uczelni polskich, ale też włoskich, ukraińskich i oczywiście Półwyspu Krymskiego.

Chociaż w świadomości dzisiejszych Polaków stosunki z Tatarami Krymskimi kojarzą się może w pierwszej chwili bardziej militarnie niż kulturowo, to jednak nie zawsze tak było. Przebogata treść opracowania można podzielić według trzech zasadniczych nurtów badawczych.

Pierwszy najobszerniejszy nurt omawianej pracy dotyczy problematyki obecności Polaków na półwyspie, od strony historycznych i kulturowej. Tu należy niewątpliwie umieścić omówienia wielowiekowych kontaktów Polaków i mieszkańców Krymu. Przez lata miały one rozmaity przebieg. Historia naszych narodów, chociaż biegnąca ścieżkami odmiennych tradycji historycznych i religijnych, stykała się wielokrotnie na przestrzeni stuleci. Wszak pierwsi Słowianie pojawili się na Półwyspie Krymskim już w XVI w. – jak podaje w swoim opracowaniu Dariusz Matelski (UAM). Spośród referatów bogatych w treść wyłania się też ciekawe opracowanie Andrzeja Chodubskiego (UG) na temat relacji polsko-krymskich w XIX i XX w. Autor opowiada tu szczegółowo m.in. o szerokiej wymianie handlowej, działalności politycznej i kulturalnej, jak również przenikaniu na polskie dwory orientalistycznej mody rodem z Krymu. Ujęcie literaturowe zagadnienia, czyli występowanie motywów Krymu w polskim piśmiennictwie, przedstawia interesujące studium Marceliego Kosmana (UAM). Natomiast obecny stan badań dotyczący Polaków na Krymie szczegółowej analizie poddał Adam Koseski (WSH w Pułtusku).

Nieco odmienne spojrzenie na fakt dziejowego współistnienia Polaków i mieszkańców Krymu, wnosi druga płaszczyzna tematyczna recenzowanego dzieła, a mianowicie rola Kościoła w historii narodu krymskiego. Jest to tematyka, która w żaden sposób nie mogła być pominięta, gdyż nie sposób przecenić udziału chrześcijaństwa – także rodem z Rzeczypospolitej, we współtworzeniu kul-

tury Krymu. Jednym z pierwszych chrześcijan na tym terenie był sam papież Klemens, czwarty po św. Piotrze biskup Rzymu, zesłany tam pod koniec I w. za cesarza Trajana. Wielu z pierwszych wyznawców Chrystusa poniosło na Krymie śmierć męczeńską. Niezwykle są także dzieje działających znacznie później na tych terenach, bo w XVII – XVIII w., misjonarzy jezuitów. Ich dziełem było kształcenie miejscowej społeczności w kilku językach, a także posługa duchowa i humanitarna wobec niewolników, więźniów, czy ofiar epidemii. Piszą o tym Olga Osadczy (Lublin) i Marek Inglot TJ (Gregorianum, Rzym). Jednym z bardziej oddanych sprawie ewangelizacji na Krymie był współcześnie żyjący tam świadek wiary, salezjanin, ks. Tadeusz Hoppe, o którym barwnie i z pewną nutą osobistego zaangażowania opowiada jego współbrat Waldemar Żurek (KUL).

Co szczególnie uderza w lekturze tomu, to zaskakujący i chwytający za serce realizm, z jakim książka odśladza fakty z trudnego życia dzisiejszych krymskich Polaków na Krymie. Ta tematyka stanowi trzecią część opracowania. Otóż wbrew powszechnemu mniemaniu, na Krymie przebywa nie mało naszych Rodaków. Większość z nich chce kultywować tradycje narodowe. Tworzą oni organizacje i stowarzyszenia. Jednoczą się, aby razem pielęgnować i przekazywać dzieciom polską spuściznę kulturową i chrześcijańską. Starają się również za wszelką cenę, mimo ogromnych

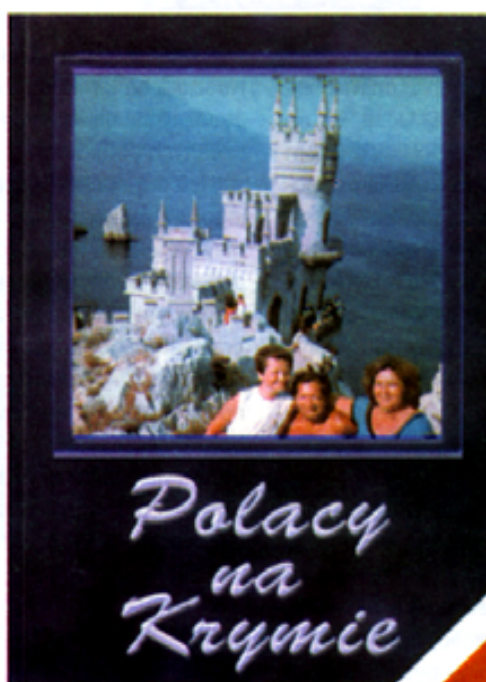
trudności finansowych, utrzymać kontakt z krajem pochodzenia. Wyrazem tych dążeń są chociażby organizowane „Dni Adama Mickiewicza na Krymie”, „Letnia Szkoła Języka i Kultury Polskiej na Krymie”, czy też działalność „Oddziału Stowarzyszenia Uczonych Polskich i Ukrainy na Krymie”. Piszą o tym interesująco: Tatiana Bojko (Stryj), Lidia Kościuk-Kulgawczyk (Kijów), Lucyna Rożek (WSP – Częstochowa).

Trzeba powiedzieć, że omawiana pozycja książkowa dostarcza zarówno lektury ważnej, jak i ciekawej. Różnorodność przytaczanych źródeł świadczy też o pracowitości i rzetelności przygotowywaniu poszczególnych tematów przez współautorów. Niezbywalnym atutem recenzowanej pracy jest jej niewątpliwa wszechstronność i wnikliwość podejścia do tematu. Dodatkowym plusem wartym podkreślenia jest również umieszczenie ilustracji, map źródłowych oraz indeksu osób i nazw geograficznych. Trzeba jednak zaznaczyć, że pew-

nym mankamentem dzieła są niedociągnięcia techniczne (w całej książce wytłuszczone są niepotrzebnie niektóre wyrazy) oraz błędy w pisaniu nazwisk. Por. np. s. 11 – jest Kijowska – a powinno być Kijewska, podobnie na s. 321. Recenzowana książka powinna trafić nie tylko do szerokiego kręgu naukowego. Jej treść wciąga bowiem w ciekawy świat Bliskiego Wschodu, dostarcza wrażeń nie tylko z dziedziny nauki, kultury, ale i przygody.

Aleksandra Rutkowska

Polacy na Krymie, red. Edward Walewander, Lublin 2004, Wyd. „Studio Komputerowo Wydawnicze BAMKA”, ss. 322, indeksy, il.



Polacy w Kościele katolickim na Białorusi i Ukrainie

Od kilkunastu lat w środkach społecznego przekazu pojawiają się wiadomości na temat Polaków za granicą wschodnią i ukazują się poświęcone im publikacje książkowe. Jednakże stan wiedzy na ten temat, zarówno naszego społeczeństwa, jaki dziennikarzy i publicystów, jest nadal minimalny. Trwające przez pół wieku wymuszone przez cenzurę milczenie, zrobiło swoje. Dlatego wciąż potrzebne są rzeczowe informacje z tej dziedziny.

Na uwagę zasługuje ostatnia, niewielkiej objętości praca ks. Romana Dzwonkowskiego SAC z KUL na temat – pt. „Mniejszości narodowe a ewangelizacja. Białoruś – Ukraina” (Lublin 2004, ss. 73, wyd. TN KUL). Autor, znany z publikacji na temat Kościoła katolickiego i Polaków w ZSRR oraz w jego byłych republikach zachodnich, zajął się także niezwykle poważną i delikatną sytuacją Polaków w Kościele katolickim na Białorusi i na Ukrainie. Zasadniczą część pracy stanowi omówienie najważniejszych, historycznych i aktualnych jej uwarunkowań. Składają się na nie: przynależność narodowa wiernych w większości polska, problem języka w liturgii, czynniki państwowo-polityczne oraz kwestia przygotowania duszpasterzy. Znaczną część opracowania stanowi Aneks, zatytułowany: „Język polski w liturgii i życiu religijnym w świetle wypowiedzi respondentów podczas badań na Ukrainie w 2000 roku” (wyniki badań zaczerpnięte z książki: R. Dzwonkowski SAC, O. Gorbaniuk, J. Gorbaniuk, „Postawy katolików obrządku łacińskiego na Ukrainie wobec języka polskiego” TNKUL, Lublin 2001, która omówiona została w nr 4/2003 „Wspólnoty Polskiej”). Aneks stanowi ilustrację postaw i uczuć wiernych wobec języka polskiego i ukraińskiego w kościele oraz sposobu, w jaki ten ostatni język był wprowadzany.

Wszystkie wymienione czynniki składają się, jak wskazuje autor, na złożoną i specyficzną sytuację ludności polskiej w Kościele katolickim we wspomnianych krajach. Będąc mniejszością narodową, stanowi ona jednocześnie ogromną większość jego wiernych. Aż do końca lat 80. nie ujawniali się w ogóle katolicy innej narodowości. Na zachodzie obecnej Białorusi i Ukrainy bywają parafie prawie w 100% polskie, natomiast na wschodzie wierni narodowości polskiej są już w mniejszości, co jest wynikiem prowadzonej od wielu pokoleń polityki ich wynarodowienia, zarówno w czasach carskich, jak i później.

Autor przypomina niezrozumiałą dla przybyszy z Polski, choć znaną od dawna, specyfikę kulturową i językową na dawnych Kresach Wschodnich I i II RP, polegającą na tym, że uważający się za Polaków wierni Kościoła katolickiego, na co dzień zwykle nie mówią po polsku, nawet gdy znają ten język, natomiast modlą się w nim w domu i pragną go mieć w liturgii. Jest on bowiem najważniejszym czynnikiem ich polskiej samoidentyfikacji narodowej i „językiem serca”. Jeśli do niedawna Kościół był dla nich najważniej-

szym oparciem w zachowaniu polskiej tożsamości narodowej przez fakt używania w liturgii języka łacińskiego i polskiego, to obecnie sytuacja ta ulega szybkiej i radykalnej zmianie. Wynika to z faktu wprowadzenia do kościołów języka białoruskiego i ukraińskiego.

Było to konieczne ze względu na potrzebę przezwyciężenia stereotypu utożsamiającego katolicyzm z polskością i, jak pisze autor, nie stanowiłoby problemu, gdyby nie fakt, że zamiast zasady równoległości w stosowaniu w liturgii różnych języków, zmiany idą w kierunku ograniczania, a niekiedy eliminowania języka polskiego, wbrew oczekiwaniom i postulatowi wiernych. W lepszym zrozumieniu tej ostatniej kwestii, bardzo użyteczny może być wspomniany wyżej Aneks, zawierający wypowiedzi wiernych, dotyczące roli języka polskiego w ich życiu religijnym.

Szczególnie interesującą i mającą praktyczne znaczenie część omawianej pracy stanowi rozdział poświęcony przygotowaniu duszpasterzy, zarówno przyjeżdżających z Polski, jak miejscowych, do pracy w skomplikowanej sytuacji narodowościowej, kulturowej, kościelnej i politycznej, panującej w wymienionych krajach. W związku z tym także autor podaje zwięzłe ujęcie nauczania

Kościoła na temat duszpasterstwa mniejszości narodowych i grup etnicznych, istniejących we wszystkich, praktycznie biorąc, współczesnych państwach.

Istotną cechą Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego jest jego uniwersalizm, tzn. otwartość na wszystkie narodowości. Ponieważ jednak każda z nich ma swoją odrębną kulturę, niekiedy powstaje trudny problem godzenia zasady uniwersalizmu z podstawowym prawem poszczególnych grup narodowych i etnicznych do ich własnej kultury w Kościele. Opracowanie ks. Dzwonkowskiego może być bardzo cenną pomocą w tej dziedzinie. Dla alumnów seminariów duchownych na Białorusi, na Ukrainie i w Polsce będzie ono bardzo interesującą i ważną zarówno informacyjnie jak formacyjnie lekturą. Wstępem zaopatrzył je ks. bp Ryszard Karpiński, Delegat Konferencji Episkopatu Polski ds. Duszpasterstwa Emigracji.

Ks. Marian Radwan

Roman Dzwonkowski SAC, *Mniejszości narodowe a ewangelizacja. Białoruś – Ukraina*, wyd. TN KUL Lublin 2004, ss. 73.

Nagroda literacka im. J. Mackiewicza

11 listopada 2004 r. w warszawskim Centrum Multimedialnym Foksal odbyło się wręczenie Nagród Literackich im. J. Mackiewicza. Laureatem został Wojciech Albiński za książkę „Kalahari”, zbiór opowiadań opisujących rzeczywistość Republiki Południowej Afryki po upadku apartheidu, gdzie autor mieszka od ponad czterdziestu lat, natomiast wyróżnienie otrzymała Anna Pawełczyńska za książkę pt. „Koniec kresowego świata”, którą prezentowaliśmy na łamach „Wspólnoty Polskiej” (w nr 4/2004). Gratulujemy!

Życie po życiu Henryka Sławika

Od Pałacu Prezydenckiego do Szerokiej

Zodkrytego po dziesięcioleciach faktu, że Henryk Sławik (1894-1944) na Węgrzech w czasie drugiej wojny światowej z ramienia Rządu RP na wychodźstwie opiekował się nie tylko dziesiątkami tysięcy rodaków, ale też uratował przed zagładą ponad 5 tysięcy polskich Żydów, najbardziej dumni są mieszkańcy jego rodzinnej Szerokiej na Śląsku. 29 września br. ta obecna dzielnica Jastrzębia Zdroju świętowała nadanie miejscowemu Gimnazjum nr 3 imienia polskiego patrioty. I to jak świętowała!

W Szerokiej czuje się rzadko dziś spotykaną dumę i z serca płynącą radość, że Sławik to chłopak z Szerokiej, z ich Szerokiej! W ich kościele parafialnym, dobrze pamiętającym powstania śląskie, mały Henio był chrzczony, przystąpił do Komunii św., a przed wyjazdem z Szerokiej był jeszcze bierzmowany. Nadal tu stoi szkoła, w której pobierał pierwsze nauki.

Chyba nigdy nie zapomnę atmosfery w miejscowym Gimnazjum nr 3, gdy wiosną tego roku jako autor „Polskiego Wallenberga. Rzeczy o Henryku Sławiku” (zobacz omówienie – „Wspólnota Polska” nr 1/2004) przybliżałem szkolnej młodzieży postać bohatera. Już wtedy wiedziałem, że Sławik będzie patronem Gimnazjum, że rozpisane zostaną o jego życiu i niezwykłych dokonaniach konkursy plastyczny i literacki, że przygotowana będzie teatralna inscenizacja z nim w głównej roli. I to wszystko się stało.



Należy jeszcze dodać, że w uroczystości nadania imienia Henryka Sławika Gimnazjum nr 3 w Jastrzębiu Zdroju i poświęcenia szkolnego sztandaru w sławikowym kościele licznie wzięli udział rodzice i lokalne władze z prezy-

dentem miasta Marianem Janeckim. Nie zabrakło górniczej orkiestry i... Węgrów. W Szerokiej się wie, że do historii Sławik wszedł na gościnnej polskim uchodźcom ziemi węgierskiej. Dlatego też najważniejszy dla niego partner i przyjaciel – József Antall, pełnomocnik rządu Królestwa Węgier do opieki nad uchodźcami trafił na szkolny sztandar wypowiedzianymi przezeń słowami: „Polonia semper fidelis”. Reprezentujący na tym święcie bratanków – Attila Szalai, dyrektor Węgierskiego Instytutu Kultury w Warszawie, nawiązał do historycznych korzeni polsko-węgierskiego braterstwa i zobowiązał się znaleźć na Węgrzech dla Gimnazjum im. Henryka Sławika dobrego, szkolnego partnera.

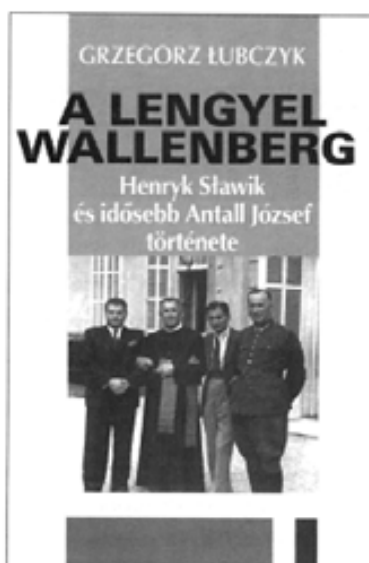
W imieniu nieobecnej z powodu stanu zdrowia córki patrona – Krystyny Kutermak jej słowa przekazała wnuczka Henryka Sławika – Jadwiga, m.in. mówiąc: „*Moi Drodzy! Ten patronat nad Gimnazjum nr 3 odczuwam jako powrót mojego Taty do Szerokiej, do*

rodzinnego domu. Całym sercem wraz z moją rodziną Sławików bardzo dziękuję władzom Jastrzębia Zdroju i jego mieszkańcom, że otworzyliście przed nim drzwi i tak dobrze Go przyjęliście! Wierzę, że będzie się tu dobrze czuł...”

Tylko pogratulować pani dyrektor Gimnazjum – Agnieszce Gatuszce i jej pedagogicznym współpracownikom za doprowadzenie do tak budującego zainteresowania gimnazjalistów z Szerokiej postacią swego patrona. Uczyniłem to podczas tych bardzo wzruszających uroczystości. Jednocześnie, ponieważ zostałem nazwany „Przyjacielem Gimnazjum nr 3 w Jastrzębiu Zdroju”, czułem się zobowiązany do poinformowania społeczności Szerokiej o ostatnich wydarzeniach związanych z osobą Henryka Sławika:

- 31 sierpnia br. w Pałacu Prezydenckim z udziałem Aleksandra Kwaśniewskiego i jego dostojnych gości odbył się przedpremierowy pokaz filmu dokumentalnego TVP „Henryk Sławik. Polski Wallenberg” według scenariusza i w reżyserii Marka Maldisa i Grzegorza Łubczyka; następnie Prezydent RP pośmiertnie uhonorował H. Sławika Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski;
- od września br. jedno z rond w Katowicach nosi imię Henryka Sławika;
- 10 września br. w budapeszteńskim kinie „Urania” – z udziałem m.in. rodziny Antallów i Arpada Göncza, b. prezydenta RW, odbyła się węgierska promocja mojej książki „Lengyel Wallenberg” (wydawca „Széphalom Könyvműhely”, 2004) w tłumaczeniu Petera Jozsy i ze wstępem Arpada Göncza. Zaraz potem wraz z Markiem Maldisem przedstawiliśmy węgierskiej publiczności nasz film o Sławiku i jego przyjacielu Antallu;
- 17 września br. z udziałem premiera Marka Belki, władz województwa i miasta Katowic odsłonięciem tablicy Henryka Sławika na cmentarzu przy ul. Sienkiewicza „Polski Wallenberg” został wprowadzony do grona najwybitniejszych Ślązaków;
- 17 i 21 września br. dwa przedpremierowe pokazy filmu o Sławiku: pierwszy – w łódzkiej kinie „Baltyk” (z inicjatywy konsula honorowego Węgier w Łodzi – Tadeusza Kaczora), a drugi w Węgierskim Instytucie Kultury w Warszawie z udziałem ambasadora RW w Polsce – Mihalya Győra i wnuczki Józsefa Antalla – Edith i jej męża – Gezy Jeszenszky’ego, b. szefa węgierskiej dyplomacji;
- 22 i 26 września br. odbyła się premiera dokumentu „Henryk Sławik. Polski Wallenberg” w Programie TVP i w Telewizji Polonia;
- 29 września br. w Jastrzębiu Zdroju pierwsza w Polsce szkoła otrzymała imię Henryka Sławika. ■

Grzegorz Łubczyk – b. ambasador RP na Węgrzech



Polonica

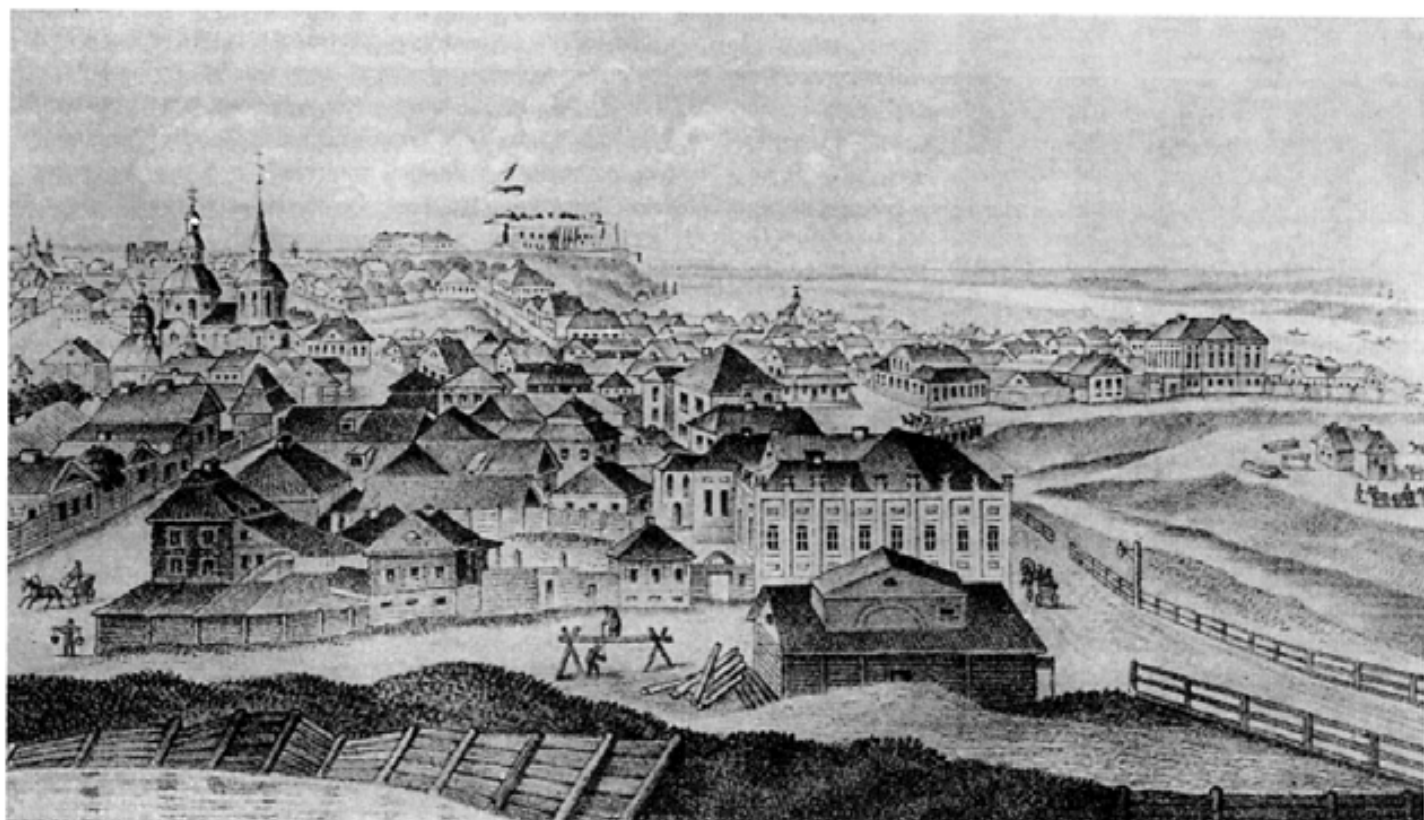
Stary Tomsk na litografiach powstańca styczniowego

W dziejach polskiego malarstwa o tematyce syberyjskiej, mającego często charakter historyczno-patriotyczny, wyraźnie sytuują się dokonania takich artystów, jak Aleksander Sochaczewski, malarz syberyjskiej katorgi, czy Jacek Malczewski, autor wielu realistycznych obrazów o tematyce związanej z polską martyrologią na Syberii po powstaniu styczniowym, takich jak: „Niedziela w kopalni” (1882), „Na etapie” (1883) czy „Wigilia zesłańców” (1892). Twórczość Malczewskiego zaliczana jest do najwybitniejszych zjawisk nowoczesnej sztuki polskiej, a obrazy o tematyce syberyjskiej, pełne nastrojowego smutku i zadumy, zyskały jeszcze za życia artysty stałe miejsce w historii polskiego malarstwa. Mamy też w naszych związkach z Syberią takich zesłańców, którzy podobnie jak wspomniany A. Sochaczewski tworzyli obrazy o tematyce syberyjskiej.

Trafiali się bowiem wśród zesłańców ludzie o niepospolitym wręcz talencie. Brali oni udział w eksploracjach terenowych jako rysownicy-dokumentaliści, np. w tzw. ekspedycji amurskiej w 1854 r. uczestniczył malarz Karol Tomiński, a Leopold Niemirowski, który „olejno, akwarelą i ołówkiem odtwarzał widoki i charakterystyczne

typy miejscowej ludności”, brał udział w tzw. Petersburskiej Komisji do Badań Syberii Wschodniej, prowadzącej studia terenowe o charakterze geograficznym i etnograficznym. Z Irkuckiem np. wiąże się działalność malarzy Stanisława Wrońskiego i Joachima Leszniewicza. Oprócz malarstwa i rysunku o portretowej tematyce wykonywali oni także pejzaże oraz uczestniczyli w ekspedycjach badawczych. Rysownikiem i akwarelistą był Maksymilian Oborski, przebywający na zesłaniu w Ussolu, natomiast J. Bergman z zamiłowaniem oddawał się malarstwu przez cały okres zesłania. W Okręgowym Muzeum Sztuki w Irkucku zachowały się do dziś jego obrazy, które obok obrazów S. Wrońskiego – również przechowywanych w tym muzeum – należą do jednych z piękniejszych widoków Irkucka i jego okolic. W Kiachcie tworzył swe cykle portretowe Chrystian Rachel, specjalizujący się także w malarstwie cerkiewnym, a Ignacy Cejzik, zesłany za współudział w wykonywaniu fałszywych banknotów, znany był na Syberii jako utalentowany rzeźbiarz.

Czas wreszcie wspomnieć o głównym autorze tego szkicu. Dziś mało znanym, a bezwzględnie jednym z najważniejszych dla historyków urbanistyki Tomska, autorze litografii i rysunków przedstawiających Tomsk z lat 60. XIX stulecia. W dziejach urbanistyki ikonografia stanowi niezwykle interesujący czynnik poznania. Wpisuje się ona w ważny katalog źródeł do rekonstrukcji topografii miast, ich zabudowy, zarówno w kontekście całości jak też pojedynczych obiektów. Rysownikiem tym był Juliusz Volkmar Fleck (1813-1888), właściciel zakładu litograficznego w Warszawie. Czas powstania styczniowego związał go z działalnością wspomagającą ten wyzwoleńczy nurt Polaków. Podobnie jak tysiące uczestników powstania, tak i on nie uniknął zesłania. 17 lutego 1862 roku Sąd Wojskowy w Warszawie skazał go na utratę praw i dziesięcioletnie zesłanie na Syberię. Miejscem zesłania był Tomsk. Niewiele dzisiaj wiemy o jego pobycie w tym mieście. Jest jednak jeden interesujący przekaz łączący go z postacią znakomitego polskiego artysty



Widok Tomska od strony północnej

i pisarza Stanisława Witkiewicza, który jako dziecko znalazł się również na zesłaniu wraz z rodziną. Maria Witkiewiczówna, siostra Stanisława, opisała ich życie w Tomsku wspominając, iż do miasta przywożono wówczas wielu Polaków, powstańców styczniowych. Jest w jej wspomnieniach informacja, iż pewnego dnia rodzinę Witkiewiczów odwiedził wspomniany już J.V. Fleck:

„towarzysz niedoli z Warszawy, który przechodząc koło stołu, spojrzawszy na rozłożone na nim arkusze papieru, zarysowane zdolną ręką widokami mu nieznanymi i koźmi, zatrzymał się i wykrzyknął: A co to? Kto rysuje? Przyszedł Staś, ładny i miły, a gdy z nim się zapoznał, zaczął głośno wołać: Dajcie mi go państwo, jestem rysownikiem pism ilustrowanych, wasz syn życie moje ocali, będę go uczyć i kochać.

Był to pierwszy mistrz Stasia, który robił ogromne postępy, a razem z tym pomagał mnie i wymyślał zarobkowe prace. [...] Staś zawsze, jak mógł, pracował i wolne chwile poświęcał rysunkom. Pan Fleck wrócił uwolniony do Warszawy. Stasia zaprosili do pomocy w handlu dwaj wygnańcy pp. Smolak i Pożaryski, aż pewnego dnia jeden z nich, p. Pożaryski, wzdychając powiada: szyldu nam trzeba, Stachu, namaluj.

Stacho zaczął się ceremoniować, że przecież jeszcze olejną farbą nie próbował nawet malować. Nic nie szkodzi, zakrzyknęli obaj kupcy, namalujesz doskonale. Nazajutrz Pożaryski przeszukał Tomsk cały aż się dowiedział, że tylko u malarzy cerkiewnych dostanie materiały do malarstwa potrzebne, więc tam się udał i z triumfem, złożył przed Stasiem płótno już gotowe pod farbę, farby petersburskie i pędzle. Staś naszkicował, a w parę tygodni mieszkańcy Tomska ze zdumieniem oglądali ślicznego Turka z fajką, cybiki z herbatą, miski chińskie z różnymi gatunkami kaszy, na drugiej połowie ogromną głowę cukru, pudełka cukierków, od głowy cukru oczu nie mogli oderwać – jednocześnie kupowali na zabój, a artysta spracowany pędził „tieleżką” do sklepów hurtownych po towar.”

Po powrocie z zesłania Stanisław Witkiewicz kształcił się w Petersburgu. Potem przybył do Polski i przez wiele lat mieszkał w Zakopanem, gdzie zasłynął jako pisarz, piewca Tatr i znakomity architekt-projektant, twórca tzw. stylu zakopiańskiego w budownictwie. Są nawet pewne tezy, iż w budownictwie tym, zwłaszcza w jego zdobnictwie np. drzwi, okien, okapów, porbrzmiewają jakoby dawne echa pobytu S. Witkiewicza w Tomsku, gdzie jako dziecko chłonał piękno zdobnictwa drewnianego tomskiej architektury i Zachodniej Syberii, a pozostając pod jego urokiem przeniósł pewne elementy tego zdobnictwa do architektury polskiego Podhala.

Powróćmy jednak do szlaku zesańczego J. V. Flecka. Zgodę na powrót do Warszawy uzyskał w 1868 roku. Nie odbył więc całej orzeczonej wobec niego kary. Jakkolwiek nie napisał on żadnej relacji z pobytu na zesłaniu, to ważnym źródłem dotyczącym Tomska był plik rysunków przedstawiających to miasto, np. „Widok Tomska z parku klasztorowego”, „Przeprawa łodziami”, „Kościółek polski”, „Grób zesańca Edwarda Twardowskiego”, „Widok Tomska od strony północnej”, „Cerkiew Zwiastowania” i inne. W sumie jest tych rysunków 40, dzisiaj oprawionych w niewielkim albumie noszącym tytuł „Pamiętka Syberii”, znajdującym się w zbiorach prywatnych. Mimo iż przetrwał on ponad 100 lat, stan zachowania albumu jest nad wyraz dobry. Rysunki o różnicowanej tonacji, odcieni czarnego ołówka przedstawiają się wyraźnie. Kontury narysowanych obiektów są wyraziste i całość mimo swojej odległej metryki jest dobrze zachowana. Pod rysunkami znajdują się datowania: 1862, 1863, 1866. Wynika z nich, że już po przybyciu do Tomska w 1862 roku J. V. Fleck zajął się rysowaniem jego widoków. Nie wiadomo czy czynił to by uniknąć nudy i chęci znalezienia jakiegoś sensownego zajęcia, czy też z zamiarem stworzenia w przyszłości katalogu litograficznych obrazów Tomska. Zaryzykuję więc tezę, że zapewne i jedno i drugie było tego bezpośrednim powodem.



Widok Tomska z góry położonej nad parkiem miejskim



Widok na cerkiew Zwiastowania i Ratusz

Rysunki te stanowią istotne źródło poznawcze związane z XIX-wieczną architekturą, ukazując obiekty, których już dzisiaj w większości nie ma, dają wyobrażenie o ciekawym układzie przestrzennym miasta, jego centralnej części i peryferii. Wyraźnie przebiega z nich sprawdzalna w oparciu o inne źródła konkretność rysunków polskiego zesłańca. W tych obrazach czasu minionego historycy urbanistyki odnajdują materiał do weryfikacji dotychczasowych ustaleń o starej zabudowie Tomska. Przeszłość utrwalona na tych rysunkach pokazuje rzeczywistość, która minęła i której jedynie nieliczne elementy zachowały się do naszych dni.

Skromne biografie J. V. Flecka zawierają informacje o litograficznych obrazach Tomska, które wydane były w Warszawie, gdzie po powrocie z zesłania J. V. Flecka nadal prowadził firmę litograficzną, którą w czasach jego zesłania zajmowała się matka i brat Otto. Dzieje tej firmy to wspaniały fragment polskiej sztuki litograficznej. Firma przetrwała do 1939 roku i uległa likwidacji podczas ostatniej wojny, gdy Niemcy wywieźli jej urządzenia i kamienie litograficzne, które zaginęły podczas pożogi wojennej.

Kwerendę dotyczącą odnalezienia w Polsce litografii z widokami Tomska przeprowadziłem przed laty, gdy będąc w tym mieście otrzymałem reprodukcję jednej z nich, opublikowaną we współczesnym kalendarzu z widokami miasta. Kwerenda archiwalna w szeregu księżnicach w Polsce nie przyniosła jednak pozytywnego rezultatu. Jedynie w paru czasopismach dziewiętnastowiecznych odnaleziono reprodukcje rysunków tego polskiego zesłańca, poświęconych tomskiej tematyce. Po żmudnych poszukiwaniach szlak wiódł znowu do Tomska. Okazało się bowiem, że w zbiorach Biblioteki Państwowego Uniwersytetu w Tomsku znajduje się 10 litografii autorstwa J. V. Flecka przedstawiających: „Wid Tomska z góry za gorodskoj ratuszej”, „Wid Woskriesińskiej cerkwi w g. Tomskie”, „Błagowieszczeńska cerkiew”, „Ewangieliczeskaja cerkiew”, „Tomsk z wostocznoy storony”, „Tomsk z siewiernej storony”, „Basandajka około Tomska”, „Tomsk z siewiernoy storony”, „Wid Tomska iz monastyrskoj roszczy”, „Wid Tomska z siewiernoy storony z cerkwi Znamienija”.

Wszystkie tematy utrwalone na litografiach J. V. Flecka noszą ślad świadomego zamysłu i sprawnej ręki mistrza. Rzecz też można, że każda z tych litografii tworzy jedną tematyczną całość.

W sumie jednak składają się one na powstanie ciekawej panoramy ówczesnego Tomska i jego okolicy. Wśród tych litografii jest obraz folwarku w Basandajce. Miejscowość ta istnieje do dzisiaj nieopodal Tomska. Na próżno jednak szukać w niej atmosfery i pejzażu tchnącego z litografii J. V. Flecka. Podobnie jest z litografiami Tomska. Widoki tego miasta od północy czy wschodu zachowane na litografiach są dzisiaj zupełnie inne. Niektórych budynków już nie ma. Jakiś organiczny bałagan zaśmieca współczesną architekturę tego miasta. Przeto oglądając litografie Tomska z drugiej połowy XIX stulecia widać wyraźnie, iż przywołują one odległą chwilę w życiu tego miasta, dzisiaj pełnego cementowych bloków mieszkalnych i nie zawsze najpiękniejszych obiektów użyteczności publicznej. Na szczęście pozostało w tym mieście trochę budynków z końca XIX wieku. Podkreślić należy, że budynki te, np. politechniki, uniwersytetu, domów handlowych, hoteli i inne, przywołują obecnie czas miniony i zaświadczać o dawnej świetności tego miasta Syberii Zachodniej. Zachwyca też w Tomsku wspaniała architektura drewniana, niestety też niszcząca. Widać jednak starania władz konserwatorskich o zachowanie obiektów dawnej architektury drewnianej tak typowej dla Syberii. Oby ostała się ona na długo!

Nie sposób w tym krótkim szkicu odnieść się do całości twórczości J. V. Flecka związanej z widokami Tomska. Nieraz są to rysunki i litografie doskonałe, nieraz mniej udane. W sumie jest to dorobek zdumiewający swoją oryginalnością, łączący się z nurtem tradycji tego miasta obchodzącego w tym roku jubileusz 400-lecie swego istnienia.

Antoni Kuczyński

Obrazy z Syracuse

Ogromnych szkódach w zasobie kulturalnym Polski spowodowanych przez najeźdźców, zaborców i okupantów wiemy z upływem lat coraz więcej. Otwierają się archiwa, znajdują nowe dokumenty, ale świadomość strat bardzo rzadko sprawia, że dzieła sztuki ongi zrabowane i przetrzymywane do dziś prawem kaduka powracają do Ojczyzny. Znaczna część z nich zresztą przepadła bez śladu, miejsca przechowywania innych możemy się jedynie domyślać, a ich posiadacze nie kwapią się z ujawnianiem dzieł sztuki i zabytków kultury polskiej, uznając widocznie, iż upływ czasu skutecznie zatrze w ludzkiej pamięci fakty grabieży i przetrzymywania cudzej własności, a co ważniejsze cudzego dziedzictwa kultury.

W rokowaniach polsko-niemieckich podnoszone są najczęściej sprawy sławetnej Biblioteki Pruskiej rzekomo „bezwładnie za-właszczonoj” przez władze polskie, a więc podlegającej „zwrotowi”. Zupełnie jakby nigdy nie było drugiej wojny światowej, okupacji hitlerowskiej, grabieży i rozmyślnego niszczenia kultury polskiej, jakby ten księgozbiór nie stanowił znikomej rekompensaty poczynionych szkód. Rosja, która nigdy nie wywiązała się ze zobowią-

zań traktatowych dotyczących zwrotu archiwaliów, bibliotek i muzealiów wywożonych przez 123 lata zaboru ziem polskich; która w nowym sowieckim wcieleniu zawłaszczyła po 17 września 1939 roku niepoliczalne bogactwa muzeów i księgozbiorów Lwowa i Wilna, Grodna, Krzemieńca i Łucka, kilku tysięcy świątyń i tyluż historycznych siedzib rodzin kresowych nie chce uznać swej odpowiedzialności za „złoczyńcy”. Podnosi za to przy każdej okazji, iż „wyzwalanie” ziem polskich w 1945 roku kosztowało życie ponad pół miliona żołnierzy Armii Czerwonej, jakby miało to jakikolwiek związek z faktami wcześniejszego zaboru i późniejszego pustoszenia ziem zwanych „wyzyskanymi” ze wszystkiego co miało wartość materialną, artystyczną i kulturalną. Również sukcesorzy Związku Sowieckiego nie kwapią się ze zwrotem zasobów będących niepodważalną własnością publiczną Rzeczypospolitej twierdząc, że dzieła gromadzone staraniem i kosztem świątliwych Polaków, będące dokumentami ilustrującymi nasze dzieje i pamiątkami po osobistościach historycznych – to dziedzictwo ich kultury.

Ale dzieła sztuki polskiej znajdują się na obczyźnie nie tylko w wyniku działań określanych mianem „zbrodni międzynarodowej”. Niektóre znalazły się za granicą najzupełniej legalnie, co wcale nie znaczy, że stały się własnością państw lub ich obywateli. Te mogą i powinny być zwrócone. Charakterystyczny przykład działań pozorowanych stanowią obrazy i gobeliny znajdujące się obecnie w siedzibie Le Moyne College w Syracuse N.Y. należącym do zakonu jezuitów.

Historia zaczyna się przed drugą wojną światową. Siedem wielkich (120x200cm) obrazów o tematyce historycznej, przedstawiających najdonioślejsze wydarzenia tysiącletnich dziejów Polski: powitanie cesarza Ottona III przez Bolesława Chrobrego u grobu św. Wojciecha w Gnieźnie, Chrzest Litwy, nadanie najstarszego w Europie przywileju nietykalności osobistej (1430), Unię polsko-litewską 1569 roku, odsiecz Wiednia w 1683 oraz Konstytucję 3 maja 1791, malowali czołowi artyści polscy swego czasu: Bolesław Cybis, Bernard Frydrysiak, Jan Gotard, Aleksander Jędrzejewski, Elias Kanarek, Antoni Michalak, Stefan Płużański, Janusz Podolski, Tadeusz Pruszkowski i Jan Zamoyski – zrzeszeni w Bractwie Świętego Łukasza w Kazimierzu Dolnym pod kierunkiem prof. Tadeusza Pruszkowskiego – celem ekspozycji w Sali Honorowej Pawilonu Polskiego na Wystawie Światowej w Nowym Jorku w 1938 roku. W tym samym celu wykonane zostały cztery ponad dwumetrowe gobeliny kompozycji Mieczysława Szymańskiego, upamiętniające zwycięstwo Jana III Sobieskiego w bitwie wiedeńskiej. Przewiezione do Stanów Zjednoczonych, były wystawiane na wspomnianej Wystawie Światowej w Nowym Jorku, pod kuratelą Stefana Roppa – współorganizatora i dyrektora Międzynarodowych Targów Poznańskich i delegata Polski do Komisji Targów i Wystawy Międzynarodowej, piastującego funkcję Komisarza Generalnego Pawilonu Polskiego oraz jego zastępcy, gen. Michała Kwapiszewskiego.

Ponieważ wybuch drugiej wojny światowej i niemiecka okupacja uniemożliwiły zwrot do Polski eksponatów wystawy po jej zamknięciu w 1940 roku, przeniesiono je do siedziby Konsulatu RP w Nowym Jorku – staraniem i na koszt ówczesnego rządu Rzeczypospolitej na wychodźstwie. Pozostały one polską własnością publiczną i jako taka, były wystawione kolejno na wystawie międzynarodowej w Cleveland, Ohio, w 1941 roku, wreszcie „wypożyczono

ne Polskiemu Muzeum w Chicago należącemu do Zjednoczenia Rzymsko-Katolickiego”. Statusu tego nie zmieniło ambarasujące i politycznie nieuczczone wycofanie uznania Rządu Polskiego na wychodźstwie dokonane w 1945 roku przez Stany Zjednoczone.

Sprawy zwrotu nie były podnoszone przez prawie dwadzieścia lat, zarówno ze względu na „zimnowojenne” relacje Stanów Zjednoczonych i PRL, jak jej stosunek do ojczystej przeszłości, a zwłaszcza okresu II Rzeczypospolitej. Dopiero przemiany polityczne w Polsce, a także pozytywne rozstrzygnięcie kilkunastoletniego sporu dotyczącego restytucji polskich pamiątek narodowych i dzieł sztuki zdeponowanych w Kanadzie przed wybuchem wojny, sprawiły że w 1960 roku Ambasada PRL w Waszyngtonie rozpoczęła poszukiwania dokumentów amerykańskiego Departamentu Stanu oraz Urzędu Celnego uzasadniających sukcesję praw własności. Równie szybko je zakończyła, być może z racji meandrow ówczesnej polityki, ale i niewysokiej oceny sztuki dwudziestolecia międzywojennego przez rządowych ekspertów.

Zainteresowanie obrazami i gobelinami powróciło wraz z utworzeniem w 1990 roku urzędu Pełnomocnika Rządu do Spraw Polskiego Dziedzictwa Kulturalnego za Granicą, właściwego w sprawach składników tego dziedzictwa kultury, pozostających poza jurysdykcją państwa polskiego, ale wobec wielkiej liczby spraw związanych z grabieżami wojennymi postępowanie odłożono i dopiero w 2002 roku Ambasada RP w Waszyngtonie wznowiła z inicjatywy Departamentu Dziedzictwa Narodowego Ministerstwa Kultury postępowanie, mające na celu ustalenie własności wymienionych obrazów i gobelinów zlokalizowanych – jak ustalono – w Syracuse w stanie Nowy Jork.

Rzecz z pozoru prosta: odnaleziono dzieła sztuki polskiej, będące własnością publiczną (*government property*). Przyjazne stosunki między obu państwami i liczne deklaracje polityków powinny spowodować natychmiastowy zwrot. Ale w pół wieku po wojnie rozwiązywanie tego rodzaju problemów nie jest łatwe. Dzieła znajdują się w bibliotece Le Moyne College, należącemu do zakonu jezuitów, do którego zostały podarowane przez b. Komisarza Generalnego Pawilonu Polskiego – Stefana Roppa w latach 1966-1972, choć w świetle zachowanych dokumentów nie mógł on skutecznie dokonać ich darowizny, nie będąc właścicielem ani w momencie likwidacji, ani tym bardziej w latach późniejszych. Któż by jednak pamiętał o zasadzie prawa, w myśl której nikt nie może przekazać innej osobie więcej praw niż sam posiada?

Czy pozostaje jedynie droga sądowa? Choć bowiem przetrzymywanie cudzej własności wbrew woli właściciela stanowi naruszenie prawa tak amerykańskiego, jak polskiego, wiadomo jednak jak dobrze powodzi się prawnikom w Stanach Zjednoczonych, którzy za duże honoraria potrafią udowodnić, że słoń lata (*have you ever seen elephant fly?*) Proces więc może się toczyć latami, a jego koszty mogą przekroczyć wartość obrazów i gobelinów. Władze Polski zaabsorbowane akcesją do Unii Europejskiej nie myślą ani o Unii Lubelskiej, ani o pielgrzymce do grobu św. Wojciecha, tolerancji religijnej czy konstytucji na miarę trzeciomajowej. Wiszą więc obrazy i gobeliny w jezuickim kolegium w Syracuse, nie interesuje się nimi pies z kulawą nogą, nikt nie wie co przedstawiają, ani skąd się wzięły, choć jest oczywiste, że doprowadzenie przez władze Stanów Zjednoczonych do ich zwrotu dowodziłby prawdziwości ich deklaracji politycznych.

Jan Pruszyński

Obowiązek pamięci

Muzea Gulagu – konferencja w Republice Komi

W dniach 14-17 września 2004 r. w stolicy Republiki Komi, w Syktywkarze odbyła się międzynarodowa konferencja na temat „Muzea Gulagu – stan, perspektywy, rozwój”. Organizatorami były: Naukowo-Informacyjne Centrum „Memorial” w Sankt Petersburgu, Stowarzyszenie „Memorial” w Syktywkarze, niemiecka Fundacja im. Konrada Adenauera i Muzeum Narodowe Republiki Komi, przy współpracy z Konsulatem Generalnym RP w Sankt Petersburgu.

Była to już trzecia z kolei konferencja z cyklu „Świat po Gulagu”. Pierwsza miała miejsce w Syktywkarze w maju 2002 r. i połączona była z wystawą „W świecie dwóch dyktatur. Rosja i Niemcy w XX wieku”, kolejna, która odbyła się 10-11 września 2003 r. poświęcona była problemom rehabilitacji ofiar represji i kulturze pamięci.

Tegoroczne sympozjum miało w założeniu dwójaki charakter: teoretyczny – tematy węzłowe to „Muzeum Gulagu jako forma przezwyciężenia dziedzictwa totalitaryzmu”, „Pamięć o Gulagu – świadomość społeczna i państwowy punkt widzenia”, „Kultura pamięci w tradycji narodowej” oraz praktyczny – „Doświadczenie muzeifikacji obiektów więziennych i obozowych w różnych krajach”. Uczestnikami byli historycy i muzealnicy z Komi, Rosji, Niemiec, Łotwy, Kazachstanu i Polski.

Polskie referaty wygłosili: dr Hieronim Grała, Radca-Dyrektor Instytutu Kultury Polskiej w Sankt Petersburgu – „Od mogiły do nekropolii. Polskie tradycje i sposoby memorializacji miejsc pamięci narodowej”, dr

Andrzej Florkowski z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu – „Polskie metody badań grobów masowych” oraz niżej podpisana – „Muzeum Powstania Warszawskiego – hold i promocja”.

Kończący konferencję „okrągły stół” poświęcony był Wirtualnemu Muzeum Gulagu. W Rosji, jak dotychczas, nie ma centralnego muzeum Gulagu – cho-

ciażby w Moskwie – i raczej nie ma szans, by mogło powstać w najbliższym czasie. Obecnie istniejące ekspozycje muzealne są rozproszone i mają jedynie lokalne znaczenie.

Próbą poradzenia sobie z „regionalizacją pamięci” jest wysunięta przez petersburski „Memorial” inicjatywa stworzenia muzeum Gulagu w sieci, w Internecie. Taka wirtualna, interaktywna podróż w głąb historii skierowana byłaby głównie do młodego pokolenia. W zamyśle twórców, muzeum to byłoby czymś więcej niż tylko ilustrowanym podręcznikiem historii, ukazującym koszmar epoki. Ma być demaskacją i oskarżeniem, ma pokazywać terror w Rosji i Europie Wschodniej jako międzynarodową tragedię, będącą wielką humanitarną katastrofą minionego stulecia. Na Wirtualne Muzeum Gulagu złożonyby się ogólnodostępna baza danych, zgromadzone w kilkuset lokalnych muzeach eksponaty, dokumenty, świadectwa. Byłby to ilustrowany elektroniczny katalog różnych muzealnych inicjatyw społecznych i państwowych, federalnych i regionalnych, będących sumą rozmaitych doświadczeń wystawienniczych oraz tematycznych i emocjonalno-artystycznych koncepcji. Wirtualne muzeum pozwoli scalić fragmentaryczną wiedzę i lokalne doświadczenia w jedną historyczną panoramę. Tej ogromnej, mozolnej i ze wszech miar trudnej pracy chce się podjąć petersburski „Memorial”, mając świadomość, że może być ona dokonana wyłącznie siłami społecznymi, że nie uzyska wsparcia ze strony instytucji państwowych.

W Komi ASRR mieścił się najbardziej rozbudowany system łagrow w europejskiej części ZSSR, od lat 20. ubiegłego wieku rozwój przemysłu, a zwłaszcza górnictwa związany był tam z niewolniczą pracą więźniów obozów pracy. Symbolem męczeństwa więźniów jest leżąca za Kołem Polarnym Workuta, gdzie zginęły setki tysięcy ludzi, w tym bardzo wielu Polaków. Opracowany i wydany w Syktywkarze w 2002

r. przez Republikańską Dobroczynną Społeczną Fundację Ofiar Politycznych Represji „Pokajanie” (skrucha) spis Polaków deportowanych w latach 1940-1941 do Republiki Komi zawiera ponad 7 tysięcy rodzinnych biografii (dane archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych RK), a wykaz Polaków zmarłych w Komi ASSR w latach 1940-1944 liczy 3200 nazwisk. Wiadomo, że nie jest to pełna lista.

Uczestnicy konferencji mieli okazję zwiedzić Muzeum Narodowe Republiki Komi, gdzie eksponowane są m.in. prace plastyczne więźniów obozów – rysunki, obrazy, rzeźby, których tworzenie było dramatyczną próbą zachowania człowieczeństwa w nieludzkich warunkach. Obejrzel też w Syktywkarze jedyny budynek murowany powstały tam w czasie wojny, zbudowany przez polskich więźniów dla NKWD oraz skłonili głowy przed pomnikiem ku czci ofiar represji, wzniesionym w 2000 r. w formie prawosławnej kapliczki, poświęconym wszystkim więzionym w Komi, w tym tysiącom Polaków. ■

Tekst i zdjęcia – Ewa Ziolkowska



Pomnik ofiar masowych represji w Syktywkarze



Irina Flige, dyrektor petersburskiego „Memorialu” i dr Hieronim Grała

Z prac Senatu RP

15-lecie odrodzonego Senatu RP – wypowiedzi senatorów

W Senacie wybranym 23 września 2001 roku zasiadło 7 senatorów sprawujących mandat posła lub senatora piątą kadencję. Właśnie do nich – najbardziej doświadczonych parlamentarzystów – zwróciliśmy się z pytaniem: jak z perspektywy kilkunastu lat widzą przyszłość Senatu i czy wyobrażają sobie polski parlament bez drugiej izby, co należy zrobić, by wzmocnić efektywność Senatu w tworzeniu prawa, jak poprawić jego wizerunek w opinii społecznej? (wypowiedzi senatorów zostały autoryzowane)

Senator OLGA KRZYŻANOWSKA

Posłanka na Sejm w X, I, II i III kadencji. Senator V kadencji. W X kadencji Sejmu pełniła funkcję wicemarszałka; w I kadencji była przewodniczącą Komisji Regulaminowej i Spraw Poselskich; w II kadencji została ponownie wicemarszałkiem Sejmu; w III kadencji przewodniczyła Komisji Etyki Poselskiej i była wiceprzewodniczącą Komisji Spraw Zagranicznych. W obecnej V kadencji Senatu jest członkiem Komisji Emigracji i Polaków za Granicą oraz Komisji Polityki Społecznej i Zdrowia.



Gdy z Sejmu ocenia się prace Senatu, to istnieje poczucie, że Sejm jest ważniejszy, a Senat – no, coś – poprawia tylko prawo.

W sensie konstytucyjnym, Sejm jest ważniejszy, bo formułuje rząd, sprawuje nad nim nadzór, jest bardziej politycznie rozdyktowany... Ale rola Senatu też jest ważna. Od kilkunastu lat przecież ciągle jesteśmy w okresie przemian i cyzelowania prawa, poprawiania go – i to jest potrzebne. Dyskusyjne jest natomiast, czy sposób w jaki w tej chwili Senat pracuje, jest dobry. Moim zdaniem – nie zawsze.

Otóż tempo prac, które Senat przyjął, praktycznie niszczy możliwość spokojnego, rzeczowego tworzenia prawa, czyli to, co powinno być ideą Senatu. Zwracanie uwagi tylko na podstawowe błędy legislacyjne, przecinki, złe użycie przywołań, oczywiście jest ważne, ale w pracach parlamentu często chodzi o istotę ustawy, a to wymaga czasu i rozważań.

Senat ma ograniczone w konstytucji i w swoim regulaminie możliwości ingerencji w uchwalane przez Sejm ustawy. Może należałoby dopuścić większą ingerencję Senatu? Przede wszystkim jednak trzeba wydłużyć czas, w jakim Senat pracuje nad ustawami.

W tej chwili, przy dwudziestu, trzydziestu punktach porządku obrad Senatu, mimo że część rozpatrywanych ustaw jest dramatycznie ważna, my czasami nawet nie wiemy, co w nich tak naprawdę się zmienia.

Pracuję w Komisji Polityki Społecznej i Zdrowia, a tam trafia masa aktów prawnych dotyczących najbardziej żywotnych spraw, bo i zdrowia, i zabezpieczenia społecznego, i emerytur, i rent, przecież to są problemy, którymi żyje całe społeczeństwo. A my – bywa – rozpatrujemy te ustawy w ciągu 2-3 godzin. Przy najlepszej woli – większość z nas stara się pracować dobrze, ogląda stenogramy sejmowe, śledzi jak przebiegała dyskusja w Sejmie, jakie były poruszane kwestie – niemożliwe jest, żebyśmy zawsze dokładnie wiedzieli nad czym głosujemy.

Senat nie jest przeciążony pracą, senatorowie mają sporo dni wolnych. W Sejmie miałam poczucie znacznie większego obciążenia. Myślę, więc że należałoby zmienić system pracy Senatu i komisji senackich. Mamy wysokie wynagrodzenia, większość z nas nie pracuje zawodowo, a jeżeli pracuje to tylko dorywczo i moglibyśmy mieć częściej posiedzenia Senatu. Niech dwudniowe obrady odbywają się nawet co tydzień, ale miejmy przed tym czas na analizę ustaw w Komisji. Posiedzenie Komisji nad ważną ustawą nie powinno trwać 2-3 godziny i w czasie jednego posiedzenia nie powinniśmy rozpatrywać aż dwóch czy trzech ustaw. Rozumiem, że w chwili obecnej, pośpiech wynika z tego, że wchodzimy do Unii, że chcemy dostosować nasze prawo do unijnego, ale nie wszystkie ustawy rozpatrywane w pośpiechu były tymi „unijnymi”.

Przy obecnym systemie pracy, przy tylu ustawach w porządku obrad Senatu nie jesteśmy w stanie znać dogłębnie ich wszystkich. Głosując w Senacie opieramy się więc najczęściej, na opinii komisji senackiej, przyjmując zasadę: skoro komisja poparła dany wniosek, to znaczy, że proponowana poprawka jest słuszna. Wierzymy komisji. Tymczasem konsekwencje tej sytuacji są takie, że praktycznie o ważnych ustawach decyduje kilka czy kilkanaście osób, bo tyle liczą senackie komisje.

Poza tym proszę zwrócić uwagę, że Senat podobnie jak Sejm, jest nadmiernie polityczny i często głosowania w komisji nie są głosowaniami merytorycznymi, ale politycznymi – jeżeli ustawa jest rządowym projektem, to się go popiera, jeżeli nie rządowy, nie popiera. I to niezależnie od tego czy jest to Senat lewicowy czy prawicowy. Niestety, moje dwuletnie doświadczenie pozwala mi twierdzić, że senatorowie w wielu wypadkach głosują absolutnie politycznie. Co to ma wspólnego z dobrym prawem? Przepraszam – nic.

Dzisiaj często mówimy o upadku autorytetu. Autorytet buduje się na samodzielności myślenia – nie na uznawaniu słusznych, czy niesłusznych opcji politycznych.

Dlatego należy się zastanowić, czy nie warto przeprowadzić zmiany w ordynacji wyborczej. Może tylko część senatorów powinna pochodzić z wyborów, a część – tak jak jest w niektórych krajach – powinno się powoływać z powodu zasług, które mają dla kraju. Może niech do Senatu delegują korporacje zawo-



dowe, może związki zawodowe? Być może ci ludzie będą bardziej niezależni.

Jestem rozczarowana brakiem samodzielności senatorów w głosowaniach. Senatorowie nie powinni bać się swojej partii politycznej, szukać pokłasku kolegów politycznych, bo to psuje prawo. A za nasze błędy płaci całe społeczeństwo. I nie dziwię się, że Senat, mimo iż jest mniej kłótlivy niż Sejm, nie ma zbyt dobrej opinii w społeczeństwie. Ludzie widzą, że tworzymy prawo niespójne, zbyt szybko i zmieniamy je za często.

W Senacie są dobre służby prawnicze, to są młodzi prawnicy, ale bardzo dobrze zorientowani, przypisani do określonej tematyki. I muszę powiedzieć, że w Senacie widzę większy wpływ Biura Legislacyjnego na jakość tworzonego prawa, na legislację, niż to obserwowałam w Sejmie. Niestety, nawet najlepsze Biuro Legislacyjne nie może się wypowiadać w sprawach ściśle merytorycznych, bo nie takie jest jego zadanie. A parlamentarzyści najczęściej popełniają błędy tam, gdzie legislatorzy już pomóc nie mogą. To my wybieramy dobrą lub złą koncepcję.

Wysoko oceniam pracę urzędników Kancelarii Sejmu i Senatu, w ogromnej mierze im zawdzięczamy, że przy tym rozchwianiu politycznym obu izb, parlament pracuje. A czy Senat jest potrzebny? Senat to polska tradycja. Ledwieśmy ją przywrócili, już mamy burzę? Wydaje mi się, że nie jest to dobry moment.

Senator ZBIGNIEW ROMASZEWSKI

Senator I, II, III, IV i V kadencji Senatu. W I, II i IV kadencji Senatu przewodniczył Komisji Praw Człowieka i Praworządności. W obecnej V kadencji Członek Komisji Regulaminowej, Etyki i Spraw Senatorskich oraz Komisji Ustawodawstwa i Praworządności.



Praca w obecnej kadencji jest niezwykle trudna i nie daje satysfakcji z tworzonego prawa.

Porządki obrad Senatu zawierały w ostatnich czasach po trzydzieści punktów; ustawy, do których dokumentacja obejmowała po 3 tysiące stron, były dostarczane na 3 dni przed posiedzeniem Senatu – to sprawiło, że senatorowie nie mogli pracować dobrze, niezależnie od swojej woli. Ta sytuacja była zapewne spowodowana pośpiesznym przebiegającym procesem dostosowywania naszego prawa do wymogów Unii Europejskiej, ale konsekwencje tego są takie, że ustawy były przyjmowane przez parlamentarzystów bez głębszej znajomości ich treści. Przykładem jak to przebiegało może być senacka Komisja Spraw Zagranicznych i Integracji Europejskiej, do której trafiały wszystkie ustawy dostosowawcze. Komisja ta, do większości z otrzymanych ustaw, nie wniosła żadnych poprawek merytorycznych. Trudno w takich okolicznościach mówić o satysfakcji z tworzenia prawa. A jeśli powiem, że poza ustawami unijnymi, często obszernymi, podczas jednego posiedzenia Senatu, rozpatrywaliśmy również ustawy „trzeciorzędne”, które można było, czy wręcz należało odłożyć, a mimo to uzupełnia-

no nimi ponad dwudziestopunktowy porządek obrad, to powstaje pełen obraz prac Senatu ostatnich miesięcy. To przecież nieporozumienie!

Władza ustawodawcza znalazła się obecnie w kryzysie. Konstytucja w sposób nieadekwatny opisuje proces stanowienia prawa w Polsce. Nasze przystąpienie do Unii i przyjęte, w związku z tym, nowe zasady tworzenia prawa, są sprzeczne z konstytucyjnym trójpodziałem władzy na ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą.

W tej chwili mamy do czynienia z taką sytuacją, że istnieją pewne uregulowania legislacyjne nadrzędne, stanowione – *de facto* – przez władzę wykonawczą. Wobec tego rola polskiej władzy ustawodawczej, która miała stanowić ustawy, zostaje całkowicie zredukowana. Komisja Europejska przedkłada dyrektywy, a polski parlament jest zobowiązany dostosowywać nasze prawo do tych dyrektyw. My prawa nie stanowimy, my je dostosowujemy.

Teraz należałoby powołać instytucję, która by dostosowała ustawy dostosowawcze do realiów państwa polskiego, bo te ustawy po prostu nie mają nic wspólnego z naszą rzeczywistością. One były rozpatrywane w gruncie rzeczy tylko z punktu widzenia zgodności z dyrektywami europejskimi. A jakie to spowoduje skutki w życiu społeczno-gospodarczym państwa polskiego, to praktycznie nie było dyskutowane, to był problem trzeciorzędny. Pracowaliśmy w parlamencie na zasadzie: ustawa unijna – trzeba ją przyjąć. Zachwiana została rola instytucji ustawodawczej.

Obecnie, można przypuszczać, że około 60 % prawa będzie stanowione w Unii Europejskiej. Powstaje więc poważny problem: po co są instytucje ustawodawcze w państwie i jaki ma być zakres ich prac? W konstytucji nie znajdujemy odpowiedzi na to pytanie. Co więc należy zrobić? Myślę, że należy zastanowić się, w jaki sposób reprezentowane będzie społeczeństwo polskie przy stanowieniu prawa europejskiego. Zastanowić się też należy, jaka ma być rola Sejmu oraz Senatu, i do tego dopasować uregulowania konstytucyjne tak, żeby nie trzeba było ciągle do tego problemu wracać.

Niedawno odbyła się poważna debata nad tym czy Senat, nieposiadający funkcji kontrolnych w stosunku do rządu, może analizować ustawy, w uchwalaniu których rząd będzie uczestniczył w Brukseli – czy brak kompetencji kontrolnych, uniemożliwia Senatowi uczestniczenie w takiej procedurze. Nikt natomiast nie zauważył, że w naszej konstytucji nie ma żadnych uprawnień stanowienia prawa dla władzy wykonawczej. Rząd w naszej konstytucji jest bardzo ograniczony, ma tylko inicjatywę ustawodawczą i na podstawie delegacji może wydawać rozporządzenia. Tymczasem uczestnicząc w gremiach europejskich, nagle może stanowić prawo powszechnie obowiązujące. To jest sprzeczne z konstytucją i systemem trójpodziału władzy. Stoimy więc przed poważnym problemem.

Uważam, że bez zmiany konstytucji się nie obejdzie. W moim przekonaniu, uprawnienia Senatu powinny zostać rozszerzone, przy zachowaniu jego funkcji legislacyjnych. Uprawnienia Senatu powinny pójść w stronę kontrolno-sądowniczą.

W Sejmie funkcje kontrolne i sądownicze są dziś zdominowane przez interesy partyjne. **Moja recepta jest więc taka, ażeby w Senacie obowiązywał zakaz tworzenia klubów partyjnych, żeby senatorowie funkcjonowali jako osoby nie-**



zależne. Mogą spotykać się, tworzyć kluby związane z przeprowadzeniem konkretnej inicjatywy, natomiast nie powinni tworzyć klubów partyjnych. Właśnie taki Senat powinien być instytucją o rozszerzonych kompetencjach kontrolnych i przejąć, na przykład, wszystkie kwestie związane z odpowiedzialnością konstytucyjną.

Obecne uregulowania sprowadzają się do tego, że parytetowo Komisja Odpowiedzialności Konstytucyjnej przedstawia wniosek, który jest rozpoznawany przez Sejm, w takim składzie, w jakim on jest. Po czym wniosek ten jest rozpoznawany przez parytetowo wybierany Trybunał Stanu. To urąga wymiarowi sprawiedliwości! Odpartyjnionemu Senatowi należy powierzyć funkcje kontrolne. Senat powinien też wybierać prezesa NIK i rzeczników instytucji o charakterze kontrolnym. Przeciwny byłbym natomiast, żeby Senat mógł ingerować bezpośrednio w funkcjonowanie rządu. To jest rzeczywiście działalność partii politycznych. Rząd musi mieć pewną bazę polityczną, zbudowaną w oparciu o kluby parlamentarne.

W pierwszej kadencji, regulamin Senatu nie przewidywał możliwości tworzenia klubów partyjnych, wróćmy do tego co dobre".

Senator DOROTA SIMONIDES

Senator I, II, III i IV kadencji Senatu. W II kadencji była przewodniczącą Komisji Spraw Emigracji i Polaków za Granicą, w IV kadencji wiceprzewodniczącą tej komisji. W obecnej V kadencji jest członkiem Komisji Spraw Zagranicznych i Integracji Europejskiej.



Senatorem RP zostałam wybrana w wyborach uzupełniających na Śląsku Opolskim w lutym 1990 roku, po śmierci senatora Jana Edmunda Osmańczyka. Kandydowałam dzięki namowom działaczy opolskiej „Solidarności”, którzy długo przekonywali mnie do podjęcia takiej decyzji. Jednym z argumentów była moja rozmowa z senatorem J. E. Osmańczykiem, który prosił mnie o to przed śmiercią. Wygrałam w prawyborach „Solidarności”, w których uczestniczyło 10 kandydatów. A potem wybierano mnie na wszystkie kolejne kadencje.

Wydawać by się mogło, że skoro jestem senatorem już piątą kadencję, to mój staż w Senacie wynosi około 20 lat – wszak każda kadencja trwa ustawowo 4 pełne lata. Tymczasem I kadencję przerwał Sejm poprzez samorozwiązanie w 1991 roku, a Senat (mimo iż został wybrany już na zasadach w pełni demokratycznych i nie był jak Sejm „kontraktowy”) podlegał tym samym prawom i także uległ rozwiązaniu. Druga kadencja od listopada 1991 do maja 1993, również nie była pełna, jako że po dwóch latach prezydent Lech Wałęsa rozwiązał cały parlament. Dopiero trzecia i czwarta kadencja były pełnymi i trwały zgodnie z Konstytucją RP po 4 lata. Obecna, piąta, jest w trzecim roku działalności i prawdopodobnie także nie dotrwa do konstytucyjnego końca. Losy naszego parlamentu obrazują więc proces transformacji, który odzwierciedla wszystkie „choroby dziecięce” młodej demokracji.

W pierwszej kadencji w Senacie, w którym było 99 senatorów „Solidarności” i jeden senator niezależny, chciano jak najszybciej zabezpieczyć system demokracji i uchwalić ustawy czyniące z Rzeczypospolitej Polskiej państwo prawa. Starano się o inicjatywy ustawodawcze, które miano uchwalić w postaci konkretnych ustaw. Tematem wielu dyskusji była sama struktura Senatu, która mogłaby zapewnić mu status izby rozważań i refleksji. Zasiadała wszak w niej znacząca liczba profesorów i nauczycieli akademickich, mało było wówczas ludzi młodych, choć według ordynacji wyborczej do Senatu mogły być wybierane osoby mające ukończone 30 lat.

Pierwsze posiedzenia plenarne Senatu I kadencji odbywały się w Sali Kolumnowej Sejmu, w której było ciasno, zaś kolumny zasłaniały marszałka Andrzeja Stelmachowskiego, a także mówców. Wszyscy, z jednym wyjątkiem, reprezentowaliśmy jedną „partię” – „Solidarność”, a więc mogło się wydawać, iż mamy to samo stanowisko na daną ustawę. Można by rzec, wystarczyłby głos jednego przedstawiciela i... można by głosować. Tymczasem niemal 100 osób chciało na każdym posiedzeniu zabrać głos w debacie nad każdą ustawą i zaprezentować swoje stanowisko. Wielu senatorów wyszło już z domu zgłoszenie na listę mówców, więc łatwo sobie wyobrazić, dlaczego posiedzenia Senatu często trwały do późnych godzin nocnych.

Druga kadencja Senatu, w latach 1991-1993, miała już inny charakter. W ramach Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego poczęły się wyłaniać koncepcje nowych partii. Powstał ROAD (późniejsza Unia Demokratyczna), Kongres Liberalno-Demokratyczny, Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe, Porozumienie Centrum, Konfederacja Polski Niepodległej. W Senacie zasiadały więc osoby utożsamiające się z tymi partiami oraz Polskie Stronnictwo Ludowe i ugrupowania lewicowe. Mimo to Senat nie miał własnych klubów partyjnych, a senatorowie brali udział w posiedzeniach klubowych posłów. Troska o to, aby Senat był ponadpartyjny była jeszcze wówczas widoczna. Podkreślano, iż na każdego senatora głosowali wyborcy różnych opcji politycznych, toteż unikano zabierania głosu w Senacie w imieniu tej partii, z której kandydował konkretny senator. Jednak to właśnie ta kadencja doprowadziła do ostrego podziału na senatorów wywodzących się z dawnej „Solidarności” i lewicowych. Ubolewałam często nad tym, że merytorycznie słuszne poprawki do ustaw nie przechodziły w głosowaniu wyłącznie dlatego, że zgłaszał je senator z opcji lewicowej, wówczas mniejszościowej.

W trzeciej kadencji Senatu (1993-1997), w której przewagę miał Sojusz Lewicy Demokratycznej w koalicji z Polskim Stronnictwem Ludowym, mściła się taka postawa polityczna. Nie dziwi przeto, że w sytuacji kiedy dawna większość stała się mniejszością, stosowano wobec niej te same metody. Jeszcze bardziej było to widoczne w IV i obecnej V kadencji. Ileż to razy w wypadku ustaw kontrowersyjnych senatorowie dzielili się w kulisach swoją negatywną opinią na temat ustawy lub też pozytywnie oceniali zgłaszane przez opozycję poprawki. Kiedy jednak przyszło do głosowania – wszyscy, jak jeden mąż, głosowali za przyjęciem danej ustawy i przeciw zgłaszanym poprawkom, zgodnie z tym, co im nakazała dyscyplina partyjna. Toteż ogromnie ceniłam sobie własną sytuację partyjną, w jakiej żyłam przez te 15 lat. Nigdy nie byłam zmuszona przez dyscyplinę partyjną głosować wbrew swoim poglądom i wbrew sumieniu. Widać wybrałam dobrą partię, Unię Wolności.



Senat czwartej kadencji, w którym większość senatorów pochodziła z Akcji Wyborczej Solidarność, najbardziej dbał o Polaków za granicą. Wiadomo, że zadaniem Senatu tradycyjnie już jest troska o Polonię i niesienie pomocy tam, gdzie jest to konieczne i możliwe. Kadencja ta wyróżniała się też od innych długotrwałymi posiedzeniami, często do rannych godzin. No, cóż w pracy parlamentu nie obowiązują prawa pracy, żadne zasady BHP nie mogą niczego zakazać czy nakazać.

Obecna, piąta kadencja jest z jednej strony najbardziej upolityczniona, z drugiej najbardziej dba o usuwanie błędów legislacyjnych Sejmu (co wskazuje, iż Sejm pracuje powierzchownie i przysyła nam prawnicze buble, wiedząc, iż je poprawimy). Najmniej też w tej kadencji SLD liczy się z naszym czasem. „Naprawdę” zwolowane posiedzenia klubu SLD, przerywają plenarne posiedzenia Senatu. Te przerwy zgłaszane są najczęściej wówczas, gdy senatorowie SLD poparli w Komisji jakiś wniosek, a prezydium ich klubu chce go później odwołać. Tak więc nigdy nie można być pewnym, czy poprawki przyjęte przez Komisję i wydrukowane w sprawozdaniu Komisji, będą na pewno poparte przez tych, którzy je zgłaszali i którzy je na Komisji swym głosem poparli. Ta sytuacja jest dla mnie szczególnie dręcząca. Wskazuje na bezsens walki o cokolwiek! Jest w niej coś demoralizującego, coś odpychającego, a na de wszystko zniechęcającego.

Coraz częściej także zdarza się w tej kadencji, że do porządku posiedzenia Senatu trafia ustawa, której nikt z nas nie zna, z którą nie było czasu się zapoznać i do której nie mogliśmy się wcześniej ustosunkować. Czułam się w takich wypadkach, jak maszynka do głosowania, jak przedmiot, a nie senator świadomy głosowania i wagi ustawy. Mogę przypuszczać, iż było to spowodowane naszym wejściem do UE, ale nie mogę tego akceptować.

W mojej pracy senatora największy problem stanowiła organizacja pracy w Senacie. Od początku ubolewałam nad nie liczeniem się z naszym czasem – nad nieprzemyślanymi terminami posiedzeń komisji, brakiem terminarza posiedzeń plenarnych. Dopiero w tej kadencji, i to od roku, mamy zaplanowane posiedzenia z pewnym wyprzedzeniem. Jak w takiej sytuacji można planować spotkania wyborcze, obiecywać udział w różnych lokalnych przedsięwzięciach, w spotkaniach parlamentarnych? Czy w ogóle możliwe jest normalne planowanie czegokolwiek?

Od lat uczestniczę w pracach Komisji Spraw Zagranicznych. W tej kadencji poszerzono zakres jej prac o zagadnienia Integracji Europejskiej, dzięki czemu brałam udział w setkach posiedzeń, jako że każda ustawa dostosowawcza do prawa UE, musiała przejść przez naszą Komisję. Tak więc wchodząc do Senatu jako profesor etnologii, wyjdę z niego jako profesor wszech nauk, gdyż dyskutowałam nad biogenetyką, nad weterynarią, nad chirurgią szczękową i stomatologią, nad plantacjami roślin, nad rybołówstwem, nad dziecięcą odzieżą w każdym jej stadium produkcji i sprzedaży, nad bankowością – właściwie nad wszystkimi aspektami życia codziennego, związanymi z przepisami w UE. Za to wszechstronne wykształcenie powinnam być Senatowi RP szczególnie wdzięczna.

Wdzięczna jednak jestem za co innego: za okazję wejścia w różne europejskie ciała parlamentarne, które zmusiły mnie do zainteresowania się nowymi, pozapolskimi problemami, rozszerzając mój krąg widzenia świata. Zdobyte tam doświadczenia, przeżycia i dyskusje mogłam przenieść na grunt Polski i wpływać na młode pokolenia. Wyzwania te zaktywizowały moją znajomość

obcych języków, doprowadzając przez to do poznania pochodzących z innych kultur interesujących ludzi, których przyjaźń jest dla mnie darem.

Zasiadając przez 15 lat w ławach Senatu, przez wszystkich pięć kadencji, mogę z perspektywy lat spojrzeć na Senat. **Jeśli miałabym możliwość budowania struktur Senatu od nowa, uczyniłabym wszystko, aby nie był on izbą tak upartyjnioną, jak w ostatnich dwóch kadencjach.** Przecież ordynacja wyborcza do Senatu jest ordynacją większościową, co z góry zakłada, że na senatora głosują nie tylko zwolennicy tej partii, która go wystawiła jako swego kandydata, lecz dużo szersze spektrum społeczne. A zatem senator nie reprezentuje jednej tylko partii, lecz wszystkich wyborców. Wniosek więc prosty: w Senacie nie może obowiązywać dyscyplina partyjna. Senator zabierający głos powinien przemawiać kierując się wyłącznie swoim rozeznaniem sytuacji, pamiętając zarazem o wspomnianym wcześniej szerokim spektrum społecznym.

Uważam, że w przyszłości **Senat powinien zadbać o to, i to wysiłkiem wszystkich senatorów i wszystkich partii, aby stał się izbą rozważli i refleksji.** A czy Senat jest potrzebny w przyszłości?

Uważam, że zdecydowanie tak, ale nie tylko jako izba usuwająca błędy Sejmu, lecz jako izba mająca moralny autorytet do zabierania głosu tam, gdzie wymaga tego polska racja stanu, a więc licząc się bardziej z dobrem państwa niż rządu, nie mówiąc już o partiach.

Jest jeszcze inny powód, dla którego Senat powinien istnieć. Jest nim troska o Polaków żyjących za granicą. Senatowi tradycyjnie przypisywana jest ta funkcja od wielu dziesiątków lat. Również przez te 15 lat działalności Senatu zadanie to było realizowane z dużym powodzeniem i Polacy w świecie mieli świadomość więzi z ojczyzną właśnie dzięki Senatowi. Nie może natomiast przyszły Senat popełniać niektórych błędów Sejmu, którego posłowie angażowali Polaków za granicą w swoje partyjne spory. **Senat powinien być dla Polonii matką kochającą wszystkie dzieci – wszystkich Polaków, niezależnie od ich światopoglądu. Tylko taki Senat ma sens istnienia.**

Senator GRAŻYNA STANISZEWSKA

Posel na Sejm X, I, II i III kadencji. Przez 6 lat pracowała w komisjach gospodarczych, a kolejne 6 lat poświęciła edukacji. W III kadencji Sejmu RP pełniła funkcję przewodniczącej Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży. W obecnej V kadencji Senatu jest członkiem Komisji Skarbu Państwa i Infrastruktury (mandat wygaś 13.06.2004 r. w związku z wyborem na posła do Parlamentu Europejskiego).



Ograniczona rola Senatu została zapisana w konstytucji. Stało się tak w wyniku obaw władz jeszcze poprzedniego systemu. Władze PZPR i satelickich ugrupowań bardzo bały się Senatu, do którego – w odróżnieniu od Sejmu – miały być od razu wolne wybory. I, jakby ze strachu, przy okrągłym stole negocjowały bardzo ogra-



niczoną funkcję Senatu. W konsekwencji do dziś jesteśmy niewolnikami tego, co wówczas wymyślono.

Wprawdzie obecnie w Senacie dominuje opcja spadkobierców dawnych czasów, ale dziś oni także chętnie by już widzieli Senat z innymi uprawnieniami – choćby na wzór państw Zachodu. Niestety, ruszenie konstytucji, nie jest proste. A na pewno warto by od nowa całą sprawę prze-myśleć. Należy się zastanowić na czym powinna polegać rola Sejmu i Senatu oraz w jaki sposób wybierać posłów i senatorów. Niezwykle ważne jest, żeby proces legislacyjny w Senacie był innym spojrzeniem na tworzone prawo niż w Sejmie. Na razie, niestety, jest ono takie samo – partyjne – i to stanowi największy mankament.

W tej chwili, ponieważ w Senacie dominuje układ rządowy, jest tendencja, żeby szybko prześlizgiwać się nad ustawami, które popiera rząd, nawet nie za bardzo w nie wnikając. No i to powoduje, że – jak myślę – nawet senatorowie z układu rządzącego są coraz bardziej sfrustrowani, bo przecież okazuje się, że Trybunał ma zastrzeżenia do uchwalanych ustaw i postuluje zmiany; prasa wytyka, że wyprodukowaliśmy kolejną nedoróbkę... A powód jest prosty: nie uparliśmy się, żeby mieć więcej czasu na przedyskutowanie skomplikowanych przepisów, tylko szybko, czasami kilkuset stronicowe materiały, dosłownie „przepuściliśmy” przez Senat.

Narzucono w Senacie takie tempo prac, przy którym nie było szans na racjonalne poprawki, do czego przecież, Senat jest powołany. Trzeba więc tak zmienić ordynację wyborczą, by – skoro w Sejmie jest reprezentacja czysto polityczna – w Senacie obowiązywał inny układ. Trudno mi w tej chwili podać gotową receptę jak to zrobić, ale inne mechanizmy powinny rządzić decyzjami w Sejmie, a inne – w Senacie.

Jednak przy całej ułomności Senatu, mimo że powie-la on strukturę polityczną Sejmu, wydaje mi się, że **istnienie drugiej izby ma swoje głębokie uzasadnienie**. Poparłabym likwidację Senatu, tylko i wyłącznie wówczas, gdyby wszystkie pieniądze, które idą teraz na jego utrzymanie, poszłyby na obsługę prawną Sejmu. Obsługa prawna Sejmu, jest niewiarygodnie uboga. Byłam w kilku parlamentach zachodniej Europy, w Stanach Zjednoczonych i wiem, że tam jest bardzo wąska specjalizacja prawników. Jest na przykład prawnik tylko od prawa finansowego i to jedynie pewnej grupy ustaw finansowych. Istnieje cały system przygotowywania parlamentarzystów do tworzenia prawa. Gdy ktoś ma pomysł, by zgłosić poprawkę, otrzymuje od prawników informację jakie konsekwencje może ona spowodować w systemie prawnym, a także finansowe i społeczne. Tam biura prawne są bardzo rozbudowane, ale pomagają parlamentarzystom wszechstronnie.

U nas legislatorzy obu izb są tak przeciążeni, że na tego rodzaju pomoc parlamentarzystom nie ma nawet czasu. Więc, gdyby zdecydowanie rozbudować obsługę prawną Sejmu i posłowie zostaliby wreszcie ograniczeni w dowolności zgłaszania poprawek, właśnie poprzez to, że uświadamiano by im, a także komisjom konsekwen-

cje proponowanych zmian, można by rozważać istnienie w Polsce parlamentu jednoizbowego.

Na razie jednak Senat jest bardzo potrzebny. Tygodniowy, czy choćby parodniowy oddech między decyzjami Sejmu a decyzjami Senatu powoduje, że jest szansa na zastanowienie się, jaką gafę popełnił Sejm i co Senat musi koniecznie naprawić. Rola Senatu byłaby jeszcze bardziej zauważalna, gdyby był on inaczej wybierany, gdyby było widać różnicę w podejściu i argumentacji obu izb. A zatem?

Niewątpliwie trzeba „odpartyjnić” drugą izbę polskiego parlamentu. Kiedyś były dyskusje, czy do Senatu nie powinna trafiać reprezentacja regionów. Charakter Senatu można by też zmienić, gdyby, wzorem Stanów Zjednoczonych, podczas wyborów nie wymieniał całego składu izby, ale jedną trzecią. W ten sposób stałaby się ona bardziej stabilna. Z kadencji na kadencję nie byłoby takiej huśtawki, że raz jest skrajnie na prawo, potem skrajnie na lewo, jak to miało miejsce w dwóch ostatnich kadencjach. Wybieranie 1/3 Senatu, na przykład co dwa lata, dawałoby większą stabilność, także i z tego względu, że po dwu latach zasiadania w parlamencie, podejmuje się bardziej racjonalne decyzje, bez szaleńczych pomysłów, które cechują debutantów.

Nie opowiadam się natomiast za zmniejszeniem liczby senatorów. Takie tendencje zdradzają politycy, którzy chcą przypodobać się społeczeństwu, pokazać, jak to potrafią zaoszczędzić. Byłoby to iluzoryczne oszczędności. Proszę zwrócić uwagę, że senatorów jest znacznie mniej niż posłów i myślę, że ta setka, to ani nie za dużo, ani nie za mało. Gdyby było pięćdziesięciu, to pewnie obrady Senatu byłyby bardzo kameralne, ale ci ludzie byłiby niezwykle przepracowani, a w terenie, w okręgach wyborczych – dwa razy większych niż dziś, w ogóle by nie bywali. Tymczasem ludzie nas potrzebują, obrażają się, jeżeli nie przyjeżdżamy na zaproszenia. My nie mamy wolnych weekendów, sobót, niedziel, bo bez przerwy jesteśmy na jakichś spotkaniach. I dobrze. No, ale to musi być w zasięgu naszych możliwości.

Moim zdaniem, Senat powinien także bardziej niż dotąd otworzyć się na różne inicjatywy społeczne i nie bronić swojej sali obrad przed różnymi przedsięwzięciami społecznymi. Powinien dać forum organizacjom pozarządowym. Gdyby senackie komisje objęły opieką organizacje pozarządowe swojej specjalności, to realizowałyby ogromną misję społeczną.

W zeszłej kadencji byłam przewodniczącą Sejmowej Komisji Edukacji i objęłam patronatem tej komisji organizacje pozarządowe działające w obszarze edukacji. I one nagle urosły! Dzięki organizowanym spotkaniom przedstawiciele tych organizacji znali wcześniej plany dotyczące edukacji i potem na swoim terenie byli nie tylko autorytetami wobec wójtów czy burmistrzów, ale podejmowali szereg interesujących działań.

Myślę, że Senat mógłby podjąć się misji przygotowania struktur społecznych do pełnienia roli ambasadorów przemian. Te kontakty z organizacjami pozarządowymi, a może także zawodowymi, byłyby edukacją wzajemną – służyłyby również senatorom i Senatowi.



Senator
HENRYK TADEUSZ
STOKŁOSA



Senator I, II, III, IV. W obecnej V kadencji jest członkiem Komisji Obrony Narodowej i Bezpieczeństwa Publicznego oraz Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

Jestem jednym z nielicznych polskich parlamentarzystów, którzy mają honor zasiadać w odrodzonym Senacie od samego początku. Od piętnastu lat jestem senatorem niezależnym, nie reprezentującym żadnej partii, lecz mieszkańców polskiego okręgu wyborczego, bez względu na ich sympatie polityczne. Moje doświadczenie parlamentarne potwierdza, że Senat w stosunku do izby poselskiej jest mniej upolityczniony i mniej zależny od struktur partii politycznych i ich partykularnych interesów. Senat w mniejszym niż Sejm stopniu podlega prawom walki politycznej, mniej w nim tak charakterystycznych dla polskiej sceny politycznej swarów i patologicznych zachowań. W Sejmie toczy się walka polityczna. Ścierają się partyjne interesy. W Senacie odbywa się rzeczywista refleksja na temat prawa nie tyle pod kątem polityki, ile pod kątem wspólnego dobra. Wybory do Senatu odbywają się w sposób najbardziej demokratyczny. Są to wybory większościowe, głosowanie na konkretną osobę. Jest to zarazem osobiste zobowiązanie człowieka wybranego do szczególnej odpowiedzialności wobec wyborców. Odczuwam to intensywniej niż moi koledzy, których od wyborców odgradza coraz skuteczniej tak zwany partyjny aktyw.

Niestety, choroba zwana „partyjniactwem” coraz częściej i intensywniej dotyka także Senat. Utrzymująca się od dwóch kadencji sytuacja zdominowania Senatu przez silne, poddane dyscyplinie partyjnej ugrupowanie, prowadzi do zanegowania podstawowej roli Senatu jako izby refleksji. W czwartej kadencji taką rolę odgrywał AWS, a w ostatniej, piątej – SLD. Upartyjniiony Senat powtarza w gruncie rzeczy, z nieistotnymi zmianami, ustalenia Sejmu prowadzącego grę partyjną. Rozmija się to z zasadniczą rolą, jaką powinien spełniać Senat, którego powinnością jest ponowne rozpatrzenie rozwiązań proponowanych przez Sejm w innym gronie, z wykorzystaniem innych ekspertów; oderwanie się od doraźnych uwarunkowań kierujących przedłożeniami rządu i Sejmu oraz spojrzenie na nie z perspektywy generalnej wizji rozwoju państwa.

Wszechogarniające polską scenę polityczną „partyjniactwo” doprowadziło obecnie do kryzysu i destabilizacji struktury demokratycznej państwa polskiego, spowodowało utratę zaufania społeczeństwa do instytucji demokracji w Polsce. Dotknęło to także Senat, choć negatywne opinie o funkcjonowaniu tej izby nie do końca są sprawiedliwe, bo stanowią przede wszystkim odbicie niechęci obywateli do sporów i politycznych gier uprawianych przez posłów w Sejmie. W tej sytuacji po raz kolejny pojawiło się pytanie o sensowność istnienia w Polsce dwuizbowego parlamentu. Pytanie o to, czy Senat jest potrzebny?

Stawia je ostatnio wielu polityków tak z lewa jak i z prawa, motywując swe likwidatorskie zapędy koniecznością poszukiwania oszczędności w funkcjonowaniu państwa. W moim przekonaniu jest to dyskusja jałowa, bo jej motywy mają charakter populistyczny, a więc nie są uczciwe. Senat – w moim przekonaniu – jest nie tylko potrzebny, ale i konieczny, jest standardem demokracji.

Broni go przede wszystkim jego dorobek w ostatnim piętnastolecu, który jest znaczący. To właśnie z Senatu wyszły najważniejsze inicjatywy legislacyjne, dotyczące zrębów ustroju demokratycznego i samorządowego. To Senat umożliwił Polonii pełne głosowanie podczas wyborów prezydenckich. To tutaj powstały inicjatywy ustaw: o Karcie Polaka, o obywatelstwie polskim, o repatriacji. To Senat wreszcie objął patronat nad Polakami na obczyźnie. Nie zapominajmy, że polska emigracja jest bardzo liczna. Więcej niż 1/3 Polaków żyje poza Polską. Oni potrzebują pomocy Senatu. I ją dostają.

Nie wolno nam też zapomnieć, że istnieje zasada dwuinstancyjności, jeśli chodzi o instytucje związane z prawem. Żeby istniała możliwość weryfikacji prawa, konieczne jest więc istnienie dwóch izb parlamentu. Likwidacja Senatu byłaby więc – moim zdaniem – politycznym błędem. Potrzebna jest natomiast refleksja nad tym, jakie zmiany są potrzebne, by izba ta działała sprawniej niż dotąd.

Zmian wymaga – po pierwsze – obecny sposób wyboru senatorów. W tym względzie akceptuję w pełni inicjatywę ustawodawczą prezydenta, który zaproponował wprowadzenie jednomandatowych okręgów wyborczych.

Doświadczenia ostatnich dwóch kadencji pokazały, że w wyniku równoczesnych wyborów do Sejmu i Senatu, Senat jest powieleniem sejmowego układu politycznego często wielokrotnego ze względu na większościowy system wyborczy, co czyni z tej izby „maszynkę do głosowania”. Warto by więc pomyśleć o rozdzieleniu wyborów do Sejmu i Senatu. Gdyby odbywały się one na przykład w odstępach dwuletnich dałyby obywatelom szansę na ocenę i weryfikację swych poprzednich wyborów politycznych. Taki system – jak przypuszczam – pozwoliłby na uniknięcie obecnego kryzysu politycznego.

Ponieważ senator z powodu sposobu jego wyboru jest bardziej niż poseł związany ze swoim elektoratem, z tzw. „terenem”, konieczne jest umożliwienie mu zgłaszania interpelacji. Należałoby też wyposażać senatorów w prawo do inicjatywy ustawodawczej. Skończyłyby się wtedy narzekania, że Senat jest tylko korektorem Sejmu i niczym więcej. W ten sposób dowartościowano by Senat w jego relacjach z Sejmem.

Trzeba wreszcie zwiększyć rolę Senatu przy podejmowaniu decyzji wobec projektów europejskich aktów prawnych.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga, sprowokowana kryzysem parlamentaryzmu polskiego, przejawiającym się m.in. w zdziczeniu obyczajów polskiej klasy politycznej. Senatorowie powinni swym zachowaniem, sposobem prowadzenia politycznego dyskursu i swą kulturą osobistą wyznaczać standardy dla polskich elit politycznych i oponować stanowczo przeciwko prymitywnej demagogii, chamstwu, partyjniactwu i warcholstwu polskich polityków bez względu na to z jakich opcji się wywodzą.



Senator

ANDRZEJ WIELOWIEYSKI

W I kadencji Senatu był wice-marszałkiem i organizatorem Kancelarii Senatu. Poseł na Sejm I, II i III kadencji; w III kadencji Sejmu pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Komisji Finansów Publicznych. W obecnej V kadencji Senatu jest zastępcą przewodniczącego Komisji Spraw Zagranicznych i Integracji Europejskiej.



Są różne wizje istnienia drugiej izby w parlamentach i różne tradycje w różnych krajach. Najczęściej druga izba jest reprezentacją mniej lub bardziej samodzielnych, autonomicznych regionów. Tak jest w niemieckim Bundesradzie, czy Senacie Stanów Zjednoczonych. My jesteśmy państwem unitarnym o słabych dotąd tendencjach regionalno-federacyjnych, które dopiero rozwijają się. Myślę, że będą się rozwijać, w miarę rozwoju gospodarczego i rosnącej zamożności regionów, ale na razie ta tradycja jest jeszcze wątpliwa i stąd dość łatwo używać argumentów, że ze względu na oszczędność pieniędzy, jak i czasu, nie należy utrzymywać drugiej izby, i że naszemu państwu zupełnie wystarczy dobrze pracujący Sejm, usprawniony, przy pomocy pewnych procedur i dodatkowych grup ekspertów.

Otóż moje doświadczenia od 1989 r. wskazują na to, że Senat jest niezbędny. Być może za 10 czy 15 lat, rzeczywiście ta druga izba nie będzie konieczna. Ale obecnie i w nadchodzących latach Senat będzie w dalszym ciągu bardzo potrzebny, ze względu na słabość naszego procesu legislacyjnego, naszych umiejętności legislacyjnych, zarówno po stronie rządowej, jak i parlamentarnej, a także ze względu na duże zaległości i pośpieszne działanie legislacyjne, które jest niezbędne, by nadrobić zaległości.

Zresztą nawet w dużo lepiej legislacyjnie uporządkowanych krajach Unii Europejskiej, w krajach „piętnastki”, w „starych demokracjach”, też istnieją pewne napięcia i też występuje przyspieszenie legislacyjne wynikające z potrzeb Unii Europejskiej.

W Polsce istnienia Senatu domaga się Kancelaria Prezydenta Rzeczypospolitej. Prezydent Rzeczypospolitej i jego prawnicy wiedzą, że przy likwidacji Senatu, wszystko spadnie na nich, oni będą tym ostatecznym i jedynym kontrolerem, który sprawdzać będzie jakość działania Sejmu i legislatorów rządowych. I wiedzą dobrze, że temu zadaniu nie podolają, że nie będą stanowić dostatecznie gęstej siatki, żeby nie przepuścić błędów legislacyjnych, pociągających za sobą często ogromne straty finansowe, społeczne, nie mówiąc już o stracie czasu na naprawianie później tych błędów.

Niestety, nasza słabość – niedostateczna sprawność legislacyjna, a także brak czasu, nawet przy dobrych legislatorach, powoduje, że szybko przygotowując ustawy i szybko przeprowadzając procedury parlamentarne popełniamy bardzo dużo błędów. Nie jest przypadkiem, że w ciągu ubiegłych lat działalności, Senat wprowadził tysiące poprawek do setek ustaw, i większość z nich została przez Sejm zaakceptowana.

Senat wprowadza trzy rodzaje poprawek. Pierwsza grupa dotyczy kwestii spornych różnych gremiów broniących

swoich interesów. Senat jest tą ostatnią instancją, którą starają się one przekonać do swoich racji i znówelizowania ustawy po ich myśli. Kolejna grupa – to poprawki rządowe. Rząd z opóźnieniem spostrzega, że czegoś nie dopracował, że coś trzeba poprawić, no i Senat jest ostatnim ratunkiem. Bywa też, że i Sejm – z powodu własnych zaniedbań – liczy potem na poprawki w Senacie. I wreszcie trzecia grupa poprawek, to wynik prac Biura Legislacyjnego Kancelarii Senatu, które składa się z dobrych, wysoko kwalifikowanych prawników, legislatorów. Oni stanowią sito niezmiernie cenne – są korektorem działalności legislatorów rządowych, sejmowych oraz polityków i parlamentarzystów. Przy szybkości procedur omyłki legislacyjne, redakcyjne, a często i merytoryczne, są po prostu nieuniknione i dlatego dodatkowe sito, dodatkowy sprawdzian, jaki za sprawą Senatu się odbywa, jest potrzebny.

Niedawno, prof. Marek Belka dyskutował o oszczędnościach budżetowych w jednym z klubów politycznych i zadano mu tam pytanie, czy w ramach oszczędności administracyjnych i ogólnobudżetowych nie należy zlikwidować Senatu? Belka się zaśmiał i powiedział, że **jedna popsuta czy nieprzygotowana dostatecznie ustawa często kosztuje więcej niż te miliony, które musimy przeznaczyć na utrzymanie Senatu.**

Pomysł, żeby zmniejszyć liczbę senatorów o 50, czy nawet o 70%, albo żeby senatorowie reprezentowali samorządy, tak jak we Francji, czy we Włoszech, to są propozycje wynikające z zupełnej niekompetencji i nie mają one wiele wspólnego z rzeczywistymi zadaniami i pracą Senatu. Żeby dobrze merytorycznie wykonywać funkcje legislacyjno-kontrolne, trzeba być kompetentnym. Senat musi mieć zatem dostateczną liczbę komisji i senatorów. Nie jest tak, że można istniejące komisje senackie dowolnie łączyć. Ostatnio takie próby były i nie zyskały akceptacji. Senackich komisji musi być około dziesięciu. No i musi być dostateczna liczba członków tych komisji, ponieważ inaczej, przy różnych obowiązkach parlamentarnych i politycznych, rosnących obowiązkach zagranicznych, współpracy z innymi parlamentami, współpracy z Parlamentem Europejskim i Radą Europy oraz innymi organizacjami międzynarodowymi, nie będziemy mogli skutecznie pracować. Jedna czwarta, a bywa, że jedna trzecia senatorów jest zwykle – z uzasadnionych powodów – poza Senatem. Zmniejszanie liczby senatorów o połowę, oznaczałoby więc zablokowanie pracy komisji Senatu. Jeżeli w Komisji miałyby być 3-5 senatorów, niemożliwe byłoby dzielenie się w komisjach zadaniami i minimum specjalizacji. Senatorowie nie mogą być omnibusami.

Przez najbliższe 10-15 lat Senat będzie na pewno potrzebny z uwagi – jak już powiedziałem – na naszą słabą sprawność legislacyjną, ale także by ratować Urząd Prezydenta i Trybunał Konstytucyjny przed zalewem wadliwych, niedopracowanych aktów prawnych.

Poprawa wizerunku Senatu w opinii społecznej to zadanie senatorów i senackich komisji. Należy pokazywać, co Senat zrobił w zakresie poprawiania prawa. Sejm ma za zadanie kontrolowanie władzy wykonawczej, współdziałanie z resortami, wchodzenie w pewną praktykę polityczną, my tych obowiązków nie mamy i nie powinniśmy się wtrącać do bieżącej polityki, również zagranicznej. Naszym zadaniem jest pokazanie społeczeństwu, w jakim zakresie i jak dużą liczbę istotnych poprawek wnosi Senat do polskiego prawa, i dzięki czemu ustawy mają nie tylko bardziej sensowny kształt, ale także często daje się uniknąć wymiernych strat, bałaganu, niejasności przepisów.



Senator MARIAN ŻENKIEWICZ

Posel na Sejm X, I i II kadencji.
Senator IV i obecnej V kadencji Senatu, przewodniczący Komisji Nauki, Edukacji i Sportu.

W moim przekonaniu należy rozważyć dwie wersje funkcjonowania parlamentu. Jedna podobna do dotychczasowej, czyli parlament dwuizbowy, w którym Senat byłby nieco zmodyfikowany, a druga wersja: parlament jednoizbowy, gdzie w miejsce Senatu zostałaby powołana silna rada legislacyjna, w skład której wchodziłyby osoby kompetentne i z dużym doświadczeniem w tworzeniu prawa, które pełniłyby tę funkcję nie na zasadzie społecznej, ale obowiązku pracy.

Zaletą tej drugiej wersji jest to, że wymusiłaby zmianę funkcjonowania Sejmu. W wypadku inicjatywy poselskiej, Sejm powinien przygotowywać jedynie szczegółowe założenia do ustaw. One powinny trafiać do rady legislacyjnej, która w myśl wytycznych Sejmu tworzyłaby ustawę. Przez nią opracowany akt prawny wracałby do Sejmu, który przyjmowałby ustawę, bądź ją odrzucał, natomiast nie wprowadzałby już do niej żadnych poprawek. Ciężar odpowiedzialności za jakość tworzonego prawa – jego spójność z całym systemem prawnym, zgodność z innymi ustawami, brak błędów wewnętrznych – spoczywałaby więc na organie pracującym w sposób profesjonalny. Z kolei, gdy inicjatorem ustawy byłby rząd lub prezydent, projekt ustawy trafiałby do Sejmu, który szczegółowo opiniowałby ten projekt, a następnie przekazywał go radzie. Dalej proces legislacyjny przebiegałby tak, jak w wypadku inicjatywy poselskiej. Dlaczego tak radykalne środki chciałbym zastosować przy uzdrawianiu parlamentu?

Dla mnie jest nieporozumieniem, że kilku posłów może być autorami poprawki mocno ingerującej w treść ustawy. Praktyka wykazuje, iż zgłaszający poprawki mają bardzo dobre intencje, ale niekiedy brakuje im wiedzy i oglądu całego systemu prawnego. Stąd często poprawka, która pozornie jest prawidłowa i słuszna w kontekście jednej ustawy, powoduje kolizję z innymi ustawami. Niestety, mówię to z żalem, ale osoby, które trafiają do Sejmu (w mniejszym stopniu dotyczy to Senatu) są słabo przygotowane do tworzenia prawa. W Sejmie jest niewielu prawników i efekt jest taki, że tworzone ustawy zawierają wiele niedopowiedzeń, wewnętrznych błędów, czy nieścisłości umożliwiających dowolność interpretacji przepisów.

Reasumując, proponuję w pierwszej wersji parlament jednoizbowy z umocowaniem bardzo silnego ciała legislacyjnego, które pracowałoby pod dyktando parlamentu, ale posłowie nie mieliby prawa majstrowania przy gotowym już akcie prawnym. Dobrze, pod względem prawnym, przygotowana ustawa mogłaby już być tylko przyjęta lub odrzucona. Rada legislacyjna podlegałaby oczywiście ocenie, a najlepszym miernikiem jakości jej pracy byłaby liczba odrzuconych i przyjętych ustaw. Osobiście popierałbym ten właśnie model funkcjonowania parlamentu, opowiadałbym się również za redukcją liczby posłów do 50% obecne-



go stanu. Z mojej praktyki w Sejmie i Senacie wynika, że wielu ludzi jest tu zwyczajnie niewykorzystanych. Wielu przychodzi do parlamentu z zupełnie innymi zainteresowaniami niż tworzenie prawa, ogranicza więc swój wysiłek w parlamencie jedynie do głosowań i wystąpień o charakterze czysto politycznym. A przecież pierwszym zadaniem parlamentu jest tworzenie prawa.

Ponieważ mam świadomość, że realizacja tej koncepcji wprowadziłaby radykalne zmiany w naszym parlamencie i w związku z tym będzie ona miała wielu przeciwników, rozważam także drugą wersję – mniej radykalną.

Polegałaby ona na zmodyfikowaniu roli Senatu i relacji między obu izbami. Uważam, że **Senat – jeśli ma pełnić istotną rolę w stanowieniu prawa – powinien mieć prawo do wprowadzania większych zmian w nowelizowanych ustawach niż obecnie.** Ograniczenie Senatu do poprawiania w ustawie jedynie tego co zmienił Sejm, uważam za niesłuszne.

Kolejna kwestia to potrzeba stworzenia sita doboru senatorów, dzięki czemu trafiałoby do Senatu więcej ludzi z przygotowaniem prawniczym, z doświadczeniem w tworzeniu prawa. Niestety, wiem, że choć jest to słuszne z merytorycznego punktu widzenia, raczej nie da się wprowadzić ze względów konstytucyjnych.

Należy natomiast dążyć do tego, by Senat był instytucją maksymalnie „odpolitycznioną”. By pracował na dwóch obszarach: tworzenia prawa i dbania o dobrze pojęty interes państwa – nie jakiegokolwiek partii, ale ogólny interes państwa. Ważne jest też, by w Senacie istniała ciągłość działania. Ona obecnie istnieje w sprawowaniu opieki nad Polonią, a w moim przekonaniu powinna istnieć we wszystkich sferach działalności, także w polityce zagranicznej, obronnej, ekonomicznej państwa. Nie może być tak, że w zeszłej kadencji rząd AWS używał Senatu do załatwienia tego, co nie był w stanie przeforsować w Sejmie, a w tej kadencji tę samą zasadę stosuje SLD, mając ogromną przewagę w Senacie.

Sejm jest ciałem ustawodawczym o charakterze politycznym, tam są wybory partyjne. Natomiast Senat, który ma pełnić funkcję recenzenta ustaw sejmowych i strażnika interesu narodowego, powinien być maksymalnie „odpolityczniony”. Oczywiście, każdy senator ma swoje poglądy, jest związany z jakąś partią, ale gdyby w Senacie nie było klubów partyjnych, wówczas decyzje merytoryczne zapadałyby wyłącznie podczas obrad komisji i na posiedzeniach plenarnych.

Opowiadałbym się za pierwszą, radykalną koncepcją, bo – mówiąc po sztabacku – za dużo pary idzie w gwizdek w pracach Sejmu i Senatu. Natomiast, jeśli ta koncepcja by nie zyskała aprobaty, z czym się liczę, to widziałbym Senat jako recenzenta ustaw sejmowych i strażnika interesu narodowego. W tym celu należy zlikwidować partyjność w Senacie. Kandydat na senatora powinien startować z jednomandatowego okręgu wyborczego lub też być delegowanym przez instytucje o dużym znaczeniu i zaufaniu społecznym. Warto także rozważyć rozdzielenie wyborów do Sejmu i Senatu. To, niestety, wymagałoby dodatkowych nakładów, ale gdyby wybory do Senatu odbywały się na przykład w połowie kadencji Sejmu, poprawiłaby się stabilność parlamentu, a tym samym jego funkcjonowanie. ■

Przygotował Dział Prasowy
Kancelarii Senatu RP



Drodzy Rodacy,

Zbliżają się Święta Bożego Narodzenia, w polskiej tradycji święta szczególnie radosne, skupione w sposób serdeczny na rodzinie, bliskich, drugim człowieku. Polacy w kraju, a także Ci, których los pozostawił poza granicami Rzeczypospolitej lub zawiódł do dalekiej Ameryki, Australii, Afryki czy na Kaukaz – wszyscy jesteśmy jedną, polską, prawie pięćdziesięciomilionową Rodziną.

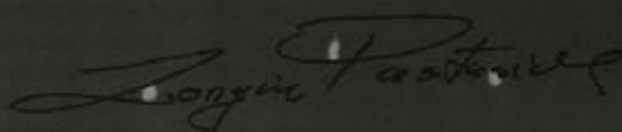
Z okazji Bożego Narodzenia składam całej naszej polskiej rodzinie serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności.

W imieniu Senatu Rzeczypospolitej – patrona Polonii i Polaków za granicą – szczególne życzenia zdrowia, szczęścia kieruję do moich Rodaków osiedlonych na różnych kontynentach, w najdalszych zakątkach świata. Niech ciepło gorących życzeń towarzyszy Wam także przez cały nadchodzący nowy 2005 rok. Niech dodaje energii w realizacji najambitniejszych planów, zdobywaniu szacunku społeczności i kraju, w którym zamieszkaliście.

Polakom żyjącym w diasporze często niełatwo jest pielęgnować polską tradycję, ojczysty język, kulturę, dlatego chcę zapewnić, że jesteśmy pełni uznania i podziwu dla starań Polaków zamieszkających za granicą o utrzymanie polskości, troskę o utrwalenie więzi z ojczyzną, wdzięczni za działania na rzecz Polski.

Życzę, aby przynależność do Narodu Polskiego była dla Was zawsze powodem do dumy, byście byli dumni nie tylko z polskiej historii, dawnej kultury, ale również ze współczesnej Polski.

Marszałek Senatu
Rzeczypospolitej Polskiej
Prof. dr hab. Longin Pastusiak



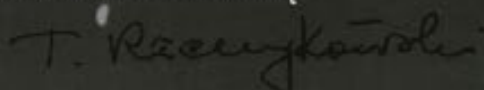
Czas Świąt Bożego Narodzenia to okres wielkiego zbliżenia duchowego Polaków w kraju i na świecie. Rodacy rozproszeni w różnych zakątkach świata przy choince kierują swoje myśli do Ojczyzny, gdzie bliscy i przyjaciele, a my, w Polsce wspominamy serdecznie tych, którzy znaleźli swój dom daleko. Jesteśmy wtedy razem.

Życzę wszystkim Rodakom na obczyźnie, gdziekolwiek rzucił ich los, aby w świąteczny czas przeżyli piękne chwile wzruszenia, by pielęgnować polskie tradycje poczuć się silni w swoich narodowych korzeniach, z tą pewnością, że Ojczyzna zawsze o nich pamięta i jest dumna z każdego polskiego sukcesu w świecie, z osiągnięć każdego Rodaka. Życzę wszystkim wszelkiej pomyślności, satysfakcji z pracy zawodowej i polonijnej oraz powodzenia w życiu osobistym.

Przewodniczący Komisji Emigracji i Polaków za Granicą

Tadeusz Rzemyskowski

Senator RP



ZAPOMNIANI BOHATEROWIE II WOJNY ŚWIATOWEJ

Tematem **SPRAWY HONORU**, fascynującej, z pasją, napisanej książki pary wytrawnych dziennikarzy i pisarzy, Lynne Olson i Stanleya Clouda, jest zdrada, której Wielka Brytania i Stany Zjednoczone dopuściły się wobec Polski. Fabułę da się streścić w słowach: osamotnienie i tragedia, nadzieja i heroizm, osamotnienie i zdrada. Tytuł książki nawiązuje do przyrzeczenia Winstona Churchilla, że sojusznicy Polski dotrzymają zobowiązań w sprawie przywrócenia jej niepodległości – przyrzeczenia, które nie dotrwało końca wojny. Newsweek International

Książka ukazała się w Polsce 11 listopada 2004 r., w rok po edycji amerykańskiej *A Question of Honor. The Kosciuszko Squadron. Forgotten Heroes of World War II*, Alfred A. Knopf, New York 2003.

SPRAWA HONORU to pasjonująca, błyskotliwie opowiedziana historia polskich pilotów myśliwskich, którzy przyczynili się do uratowania Anglii w czasie bitwy powietrznej w 1940 roku, oraz zdumiewającej zdrady, jakiej dopuścili się Stany Zjednoczone i Wielka Brytania pod koniec drugiej wojny światowej.

Skupiając się na osobach pięciu pilotów słynnego Dywizjonu 303 Kościuszkowskiego, autorzy ukazali, jak ci młodzi Polacy, całym sercem pragnący wyzwolić swoją ojczyznę, weszli do grona najbardziej bohaterów i skutecznych lotników drugiej wojny światowej. Czerpiąc z nieoficjalnego dziennika Dywizjonu 3003 – wypełnionego osobistymi relacjami ze starć z nieprzyjacielem – oraz z listów, wywiadów, wspomnień, opowieści i fotografii autorzy żywo i zajmująco opisali pilotów tej jednostki i ich walkę. Śledzimy losy głównych bohaterów w czasie szkolenia przed wojną, ich dramatyczną ewakuację z Polski do Francji, a po jej upadku do Wielkiej Brytanii, w której, początkowo pogardliwie potraktowani przez RAF, odegrali kluczową rolę w bitwie o Anglię, a ich brawura i umiejętności w bezpośrednich pojedynkach na śmierć i życie z niemieckimi messerschmittami podczas eskortowania alianckich wypraw bombowych przeszły do legendy. Dowiadujemy się też, co spotkało polskich pilotów po wojnie, gdy ich kraj oddano Związkowi Sowieckiemu.

SPRAWA HONORU odkrywa przed nami historię Polski w czasie drugiej wojny światowej i dzieje wielotysięcznej armii żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych, walczących u boku aliantów. Opowiada o bezustannych zmaganiach Polaków z Hitlerem i Stalinem, o ich długiej walce o niepodległość i o tragicznym rozwiązaniu tych marzeń w czasie pokoju, który nastąpił.

SPRAWA HONORU – dedykowana „Narodowi polskiemu” przeznaczona jest dla czytelników interesujących się historią Polski i Europy, drugiej wojny światowej, polskim lotnictwem i pilotami a zwłaszcza Dywizjonem Kościuszkowskim, oznaczonym w RAF-ie numerem 303, kulisami wielkiej polityki, walką Polaków o wolność w latach 1919–1989 oraz szczegółami zdrady, jakiej wobec Polski dopuścili się alianci.

Lynne Olson, Stanley Cloud

Sprawa Honoru. Dywizjon 303 Kościuszkowski. Zapomniani Bohaterowie II Wojny Światowej

Z przedmową Normana Daviesa. Przekład Małgorzata i Andrzej Grabowscy. Wydawca: Andrzej Findeisen – A.M.F. Plus Group, przy współpracy Albatros/Andrzej Kuryłowicz. Warszawa 2004, 488 stron, 55 zdjęć, 2 mapy.

Zob. w Internecie: <http://www.sprawahonoru.com>

